



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

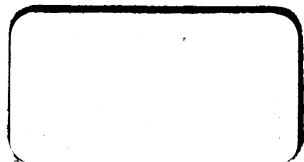
- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

A 830,730

PROPERTY OF
*University of
Michigan
Libraries*
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS









Olczakiewicz, del.

[De la Coll^{on} de L. Chodźko.]

James Hopwood sc.

KASIMIR PULASKI

ŻYWOT
KAZIMIERZA NA PUŁAZIU
PUŁASKIEGO

STAROSTY ZEZULENIECKIEGO
MARSZAŁKA KONFEDERACJI ŁOMŻYŃSKIEJ
REGIMENTARZA MAŁO-POLSKIEGO.

Jenerała w wojsku Amerykańskim.

(1748 † 1779)

Z okazji setnej rocznicy Konfederacji Barskiej
zawiazanej 29 lutego 1768, a obchodzonej
w Paryżu, 29 lutego 1868 roku.

skreślił
Gab. & Borjke
Leonard Chodźko.

L W Ó W.

Nakładem Wydawnictwa „Mrówki.”
Druk Kornela Pillera.

1869.

DK
434.8
.P98
C54

Od wydawnictwa.

Zapowiedzieliśmy w prospekcie iż do dzieła niniejszego dodanym będzie życiorys autora; a nie dajemy go z wielu powodów między którymi najgłówniejszym jest ten, że Pan Leonard Chodźko stanowczo żądał od nas abyśmy biografji jego do dzieła nie dołączali.

Krótki więc rys życia i prac Leonarda Chodźki wraz z jego portretem wyjdzie oddzielnie i szanowni prenumeratorowie „Żywota Kazimierza Pułaskiego“ otrzymają go bez żadnej osobnej dopłaty.

Zapowiedziane również wydawnictwo „Żywotów i Pamiętników“ musi być zawieszane gdyż publiczność nie przychodząc z żądaniem nie okazała najmniejszej chęci do takowych. Zebraną liczbę prenumeratorów na dzieło niniejsze zawdzięczamy kilku

przyjaciołom naszej pracy, oprócz nich zaledwie kilkadziesiąt osób się zgłosiło. Być może iż z czasem podejmiemy tę myśl na nowo, tymczasem jednak zmuszeni jesteśmy ją zawiesić.

Polecamy za to łaskawym czytelnikom inne nasze wydawnictwa między którymi zwracamy szczególną uwagę na dwa następujące:

Biblioteka Mrówki, która podaje wybór najznakomitszych dzieł pierwszorzędných naszych pisarzy po cenach najtańszych.

W serji pierwszej już wyszły:

Seweryn Goszczyński: Król Zameczyska, powieść.

T. T. Jeż: Asan, powieść historyczna.

Z. Krasinśki: Przedświt, poemat.

J. I. Kraszewski: Ostap Bondarczuk, powieść.

W. Mazurkiewicz: Demokracja Polska.

Adam Pług: Srocza, obrazek zaściankowy.

Wołody Skiba: Kanarki, powieść.

J. Słowacki: Kordjan, dramat.

Wł. Syrokomla: Janko Cmentarnik, gawęda ludowa.

L. Wołowski: O pracy dzieci.

J. P. Woronicz: Sybilla, poemat.

Jeszcze wyjdą ;

Jan Kochanowski : Pieśni.

H. Kollataj : Listy do Stanisł. Małachowskiego.

J. I. Kraszewski : Jaryna, powieść.

Adolf Nałęcz : Powieści.

J. Słowacki : Mindowe, tragedia.

Wł. Syrokomla : Ulas, poemat.

Al. Wernicki : O prześladowaniu Unitów.

Wszystkie te dzieła razem kosztują z przesyłką 4 zł. r.

I to wydawnictwo nie znalazło należnego mu od publiczności przyjęcia, tak jakby publiczność polska wcale książek polskich nie potrzebowała. Wydawnictwo to jednak prowadzimy dalej w tej pewności, że przecież usiłowania nasze, nasza szczerą ofiara znajdzie należyte ocenienie i że publiczność zważywszy ich doniosłość da swoje poparcie. Do każdej serji dołączoną będzie lista prenumeratorów.

Mrówka, czasopismo illustrowane literackie, powieściowe i naukowe, wychodzi trzy razy na miesiąc w podwójnych arkuszach i zasilane jest niemal przez wszystkich znakomitszych pisarzy pol-

skich, w roczniku za rok bieżący zamieściła między wielu innymi utwory: J. I. Kraszewskiego, Z. Miłkowskiego, Karola Libelta, W. A. Maciejowskiego, K. Widmanna, Włodz. Wolskiego, T. Lenartowicza, J. Gordona, Henryka Schmitta, J. K. Turskiego. Wołodęgo Skiby, nieznaną poezję Syrokomli, Żeligowskiego, Gabryeli Puzyniny i t. d. i t. d. i t. d.

Na rok bieżący dodaje się premjum, Jana Matejki obraz: Kazanie Skargi, jest to piękna dużych rozmiarów wykonana w Wiedniu w znanym Rejfenstejna i Resza litograficznym zakładzie, kopia z jednego z najznakomitszych obrazów tego artysty.

Z tem wszystkiem prenumerata obliczona na najszersze koła jest bajecznie mała, bo wynosi ćwierćrocznie tylko 1 zł. r. 65 c. a całorocznie 6.50 c. Obecnie jednak posiadając jeszcze zapasy kompletnych roczników i premji, przy końcu roku zniżyliśmy czasowo cenę całorocznej prenumeraty na 3 złr. 50 cent. z przesyłką i w ten sposób dajemy możliwość każdemu przyjscia do posiadania tego pisma, o którem niedawno powiedziała redakcja „Kraju“ że samo premjum jest więcej warte aniżeli ogłoszona przez nas niżona cena prenumeraty.

VII

Poleciwszy te dwa wydawnictwa nasze, które same się zalecają, tak swoją wartością jak i niezwykle niską ceną. Zawiadamiamy jeszcze że w bieżącym miesiącu opuści prasę w ozdobnym wydaniu poemat głośnego imienia autora *Leonarda Sowińskiego* p. t. „Fragment powieści,“ którego cenę w prenumeracie oznaczamy na 50 centów.

W Administracji Mrówki można zapisywać jeszcze następujące dzieła: (*).

G. H. Niewęglowskiego: Arytmetyka 2 złr.

Tegoż Geometria 2 tomy 4 złr.

Są to najlepsze dzieła matematyczne jakie posiadamy w polskiej literaturze naukowej, a oraz stosownie do objętości bardzo tanie.

H. Schmitta: Dzieje Polski 2 złr. 50.

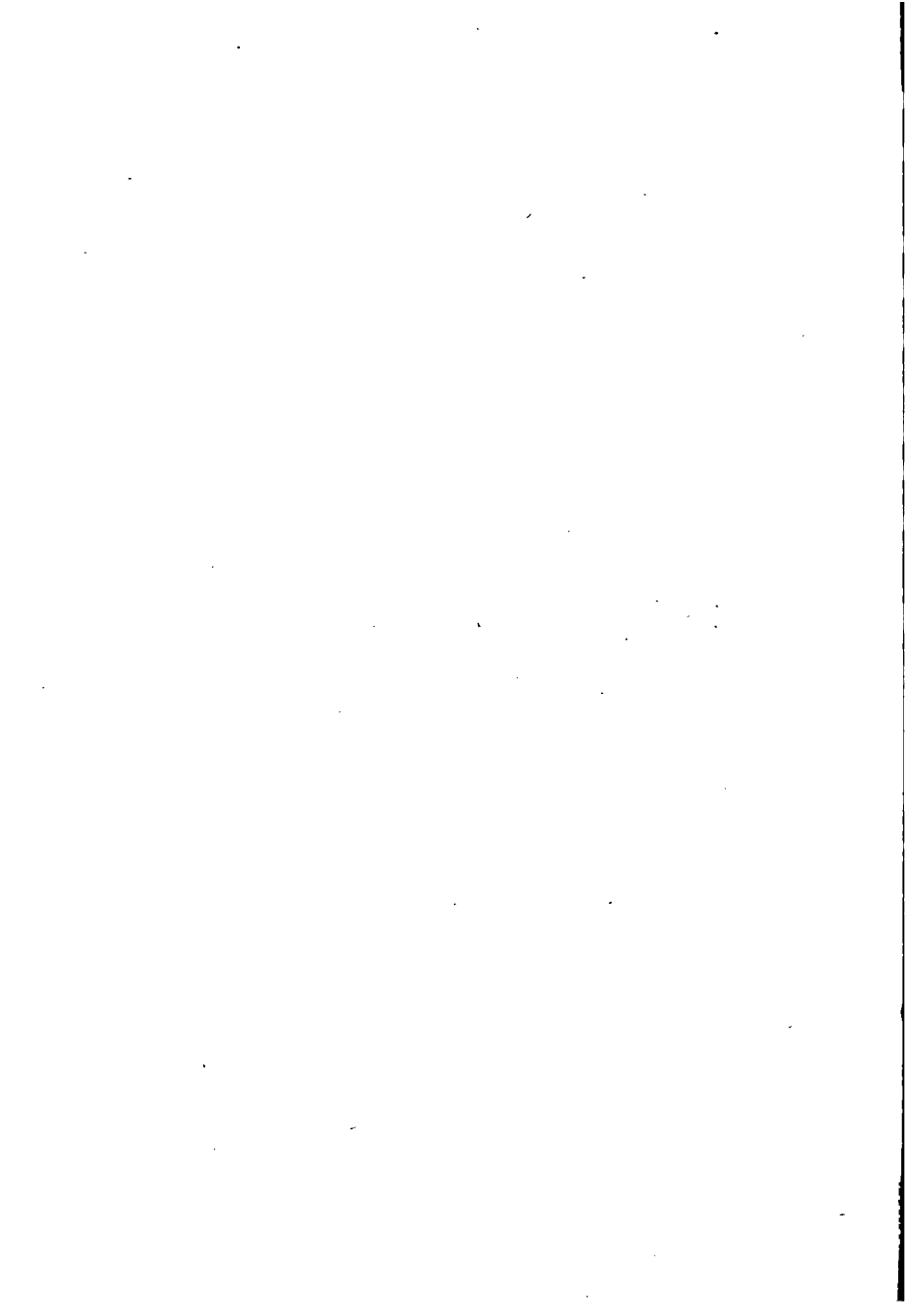
Jest to nowe dzieło obejmujące całość w jednym dużym tomie, jest więc bardzo tanie i jedyne w swoim rodzaju.

Biblioteka ludowa wydanie Mickiewicza w Paryżu. Wyszło 54 tomików, których cena 8 złr. 16.

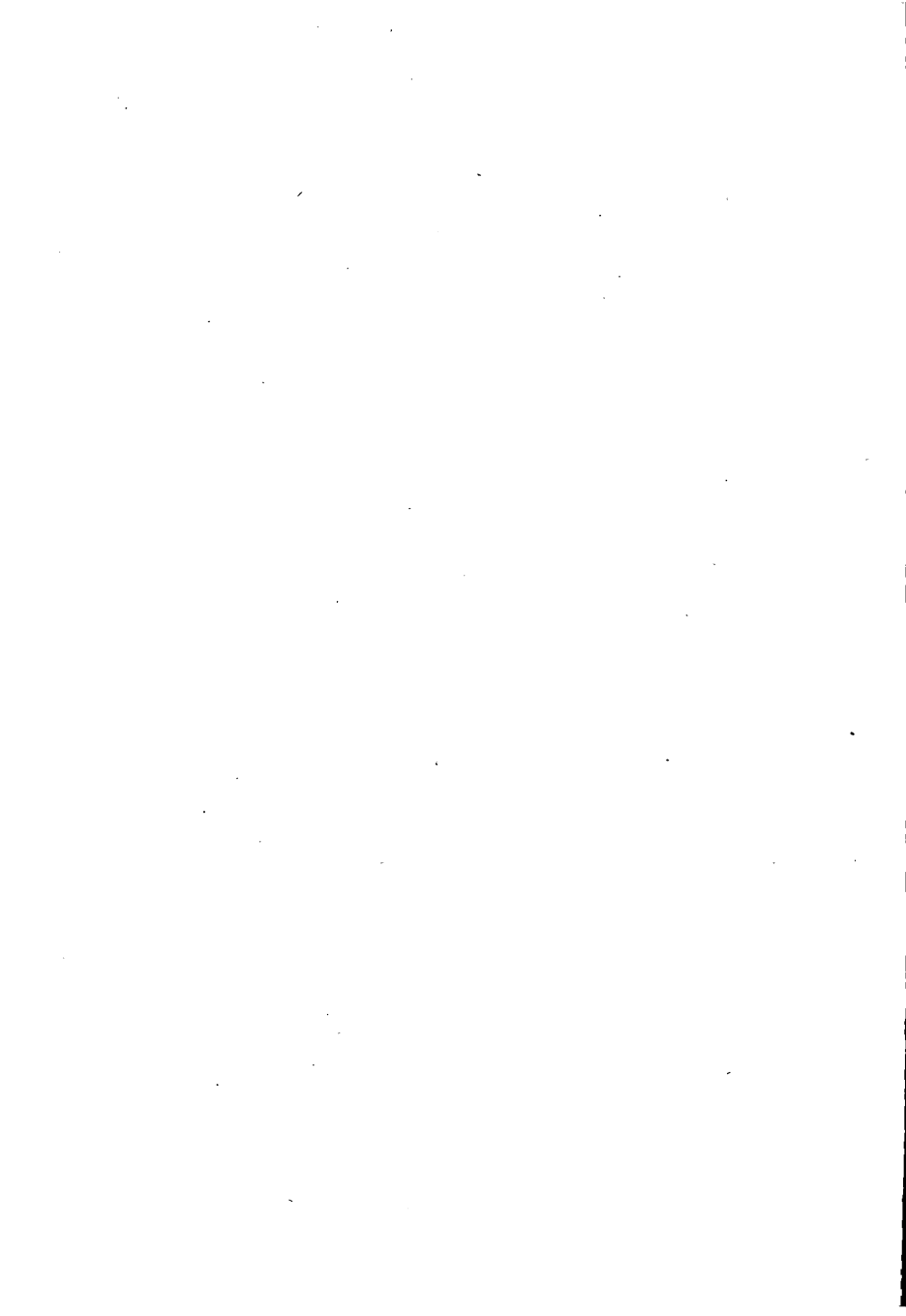
(*) Prenumerotorowie Mrówki nie dopłacają na kosztach przesyłki.



KAZIMIERZ PUŁASKI.



l.



I.

Ponieważ doczekaliśmy się setnej rocznicy konfederacyi barskiej, a więc możemy uważać się [za szczęśliwych, iż Bóg dozwolił nam uczcić obchodem uroczystym tę pamiątkę narodową. Obchód ten, tém jest właściwszy, gdy głównym celem tułactwa naszego jest wydobywanie dziejów ojczystych, i przechowywanie w zupełnej czystości języka polskiego. Dzisiaj obowiązek ten jest świętszy i konieczniejszy, gdy zaborcy nasi usiłują wszelkimi sposobami, niszczyć nasze pamiątki historyczne, i kazić zepsuciem nasz język.

Obchodząc rocznicę dzisiejszą, właściwą byłoby rzeczą skreślić obraz polityczny, cywilny i duchowny konfederacyi barskiej. Ale przedmiot ten jest tak obszerny, tak jest skomplikowany, a mogący jedynie opisywać epizody czyli ustępy, nieustannie z sobą się krzyżujące, iż należy to do dzieła obszernego, opierającego się na licznych bardzo manifestach, odezwach, okólnikach, listach, i tym po-

dobnych pismach, aby gruntownie ocenić przyczyny i skutki, i takowe w należytem świetle przedstawić. Dotąd najlepiej, lubo treściwie, skreślił obraz tej konfederacyi Stanisław Kaczkowski w r. 1843 pod skromnym tytułem: *Wiadomości o konfederacyi barskiej*. Zapewne, nie jedno już pióro gotuje opis obszerny tej epoki. Przy licznych źródłach, przez lat wiele zgromadzonych przezemnie, może się i ja wezmę do tej pracy; ale dzisiaj, trzeba się ograniczyć głównym przedmiotem, to jest częścią wojenną: raz, że ta w całej naszej historii najświetniej zawsze występuje; że waleczność i odwaga polska, wychodzą zawsze z honorem; że tej cały świat oddaje należną pochwałę i podziw; że naresztę, jedynie z bronią w rękę Polacy mogą odzyskać ich ojczyznę, prawa, równość, wolność, i niepodległość narodową.

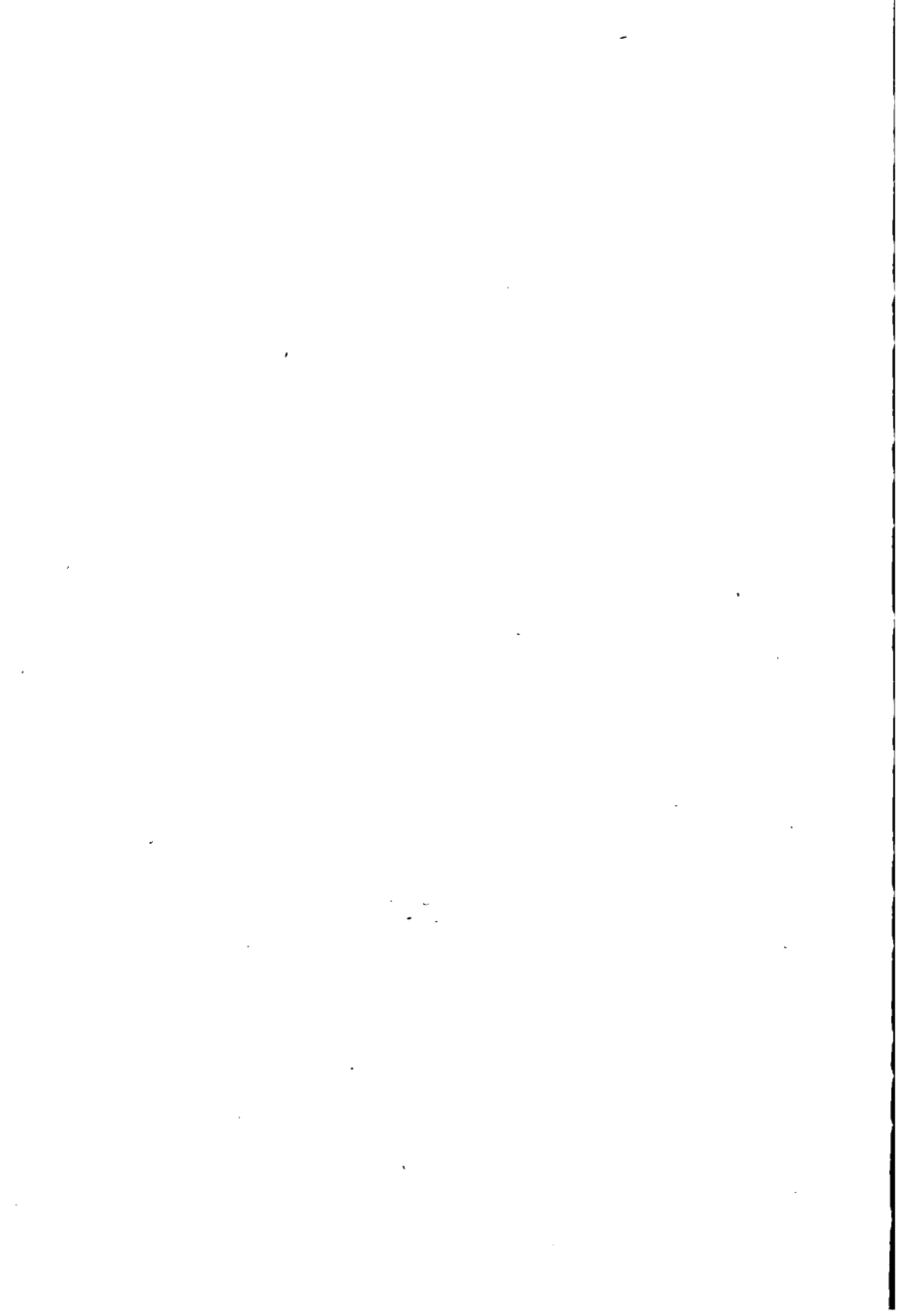
Przemoc najezdników-zaborców naszych, jeżeli używała chytrości dyplomatycznych i intryg zdradzieckich, ależ popierała takowe przeważnym orężem; a więc takimże można ich odpiierać i niszczyć. Im więcej będziemy mieli broni, i im liczniejsi będą obrońcy ojczyzny, tem pewniej onę podźwigniemy z upadku. Zresztą, niezapominajmy nigdy, i niech świat to powtarza, że mogliśmy przegrywać bitwy na ziemi rodzinnej, musieliśmy się rozpierzchywać po świecie, aby byź zawsze gotowymi do walki i do protestacyi przeciw zaborcom: ale nigdy

nie byliśmy *zwycięzeni*, we właściwym znaczeniu tego wyrazu. Zwyciężony żołnierz lub zwyciężony naród, są nimi wówczas, gdy jednostką lub masami poddają się dobrowolnie pod jarzmo obce, i bez oporu przemaradowiają się. Owoż, oprócz jednostek zdradzieckich które paktykują z nieprzyjacielem i służą nawet za instrument ucisku w jego rękę; nigdy, nigdzie, prawdziwi Polacy czy to cywilni, czy duchowni, a szczególnie wojownicy, nigdy się dobrowolnie niepoddawali; a więc nigdy i nigdzie, niebyliśmy i niebędziemy *zwycięzeni*. Od konfederacyi barskiej aż do powstania 1863 r. czy to w kraju czy po całym świecie wojujące legjony polskie, szukały sposobu odrodzenia ich ojczyzny, i dawały dowody tej *niezwyciężoności*, gdy tak wytrwale odnawiały się. Przez te sto lat poległo milion polskich męczenników pod różnemi śmierci rodzajami, a więc nigdy oni niewątpili o sprawie narodowej, a tem samem niebyli *zwycięzeni*. Niedozwalajmy aby żaden dobry Polak, aby obcy nam przychylni, niekwalifikowali nas tym *epitetem*. Przechowujmy święcie i wszędzie to przekonanie, i uważajmy ono za najpierwszy obowiązek w całym naszym życiu; pracujmy nad tem, aby przekonanie to odradzało się w następnych pokoleniach, dopóki starożytna Rzeczpospolita polska nie wróci do dawnej

swej świetności i do odwiecznych a prawowitych swoich granic.

Pod takim to godłem skreśliłam żywot wojenny Kazimierza Pułaskiego, najwyrazistszej postaci, jaśniejącej nieśmiertelnym blaskiem w konfederacyi barskiej, na ziemi ojczystej, jako też walecznością i zgonem, dokonany na ziemi Stanów-Zjednoczonych Ameryki północnej, obok Waszyngtona, Lafayette'a i Kościuszki, tej świętej trójcy ziemskiej, trójcy cnoty, równości i wolności obywatelskiej, a która jest zaszczytem dla trzech narodów: Ameryki, Francji i Polski!

II.



II.

Jest to dobroczynnie historycznym przywilejem dla rodziny Puławskich, iż mogli oni odznaczać się w różnych wypadkach publicznych. Niektórzy jej członkowie, już służyli ojczyźnie za dynastyi Jagiellońskiej; ale czynniej jeszcze występowali, za królów elekcyjnych. I tak, Rafał na Pułaziach Pułaski, herbu *Ślepowron*, stolnik bielski, rotmistrz ussarski, wiodł dziewięciu swoich synów na wyprawę Chocimską w r. 1621, których uzbroił swoim kosztem, a którzy się dzielnie przyczynili do zwycięstwa służąc w wojsku hetmana Jana Karola Boreyki Chodkiewicza. Był też Franciszek Pułaski, w pamiętnem oswobodzeniu Wiednia w r. 1683 pod wodzą Jana III Sobieskiego. A w konfederacyi barskiej, znalazło się aż siedmiu Puławskich: ojciec z trzema synami i trzema synowcami. Byli to Józef, ojciec: Franciszek, Kazimierz i Antoni, synowie. Co do synowców, ślad pozostał ich działań w tej konfederacyi, ale szczegółów trudno dotąd było wydobyć. Zape-

wne polegli ci trzej synowcowie na placu bitew, lub zagnani na Sybir? wspomnijmy więc czterech pierwszych, jako znajomszych, a o których treściwa wzmianka ściśle należy do naszego przedmiotu i do obchodu dzisiejszej rocznicy.

Józef Pułaski herbu *Ślepowron* starosta warecki i główny założyciel konfederacji barskiej, urodził się był w r. 1706, z ojca Józefa i Małgorzaty Zarembianki. Był w palestrze; mecenasem w trybunałach; komornikiem wieluńskim i plenipotentem kilku domów zamożnych. W r. 1732 został starostą wareckim. Podczas bezkrólewia po śmierci Fryderyka-Augusta II, popierał narodowy wybór Stanisława Leszczyńskiego, który uległ pod intrygami Austrii, Prus i Moskwy; był w konfederacji dzikowskiej w listopadzie 1734 r. ale gdy syn Augusta II, Fryderyk-August III przemógł i został królem narzuconym przez trzech naszych zaborców, a Leszczyński abdykował koronę, Józef Pułaski musiał uznać Augusta III, ale na sejmach i gdzie mógł, cały poświęcił się dobru ojczyzny. W r. 1752, został najwyższym pisarzem skarbowym i pisarzem nadwornym koronnym. Po śmierci Augusta III w r. 1763, był w partji czysto-narodowej, niecierpiącej żadnego wpływu zdradzieckiego od trzech dworów sąsiednich. Był marszałkiem konfederacji jeneralnej województwa podlaskiego, a tem samem, konsylia-

rzem i posłem w konfederacji radomskiej w r. 1767, z której w prostej linii i przez tegoż Pułaskiego, wykluła się konfederacja barska d. 29 lutego 1768 roku. Michał Heronim Krasieński, podkomorzy różański, brat biskupa Adama Krasieńskiego, został marszałkiem konfederacji a Józef Pułaski, jej marszałkiem związkowym wojskowym koronnym, co było jakby regimentarstwem.

Józef Pułaski, ożeniony z Marjanną Zielińską, miał czworo dzieci.

1. *Anna*, zrodzona 1740 r. poślubiona z Atanazym Walewskim, kasztelanicem łeczyckim w r. 1765 a zmarłą w r. 1791.

2. *Franciszek-Xawery*, starosta augustowski, urodzony 1745, a zmarły na polu bitwy w roku 1769.

3. *Kazimierz* starosta zezuleniecki, urodzony 4 marca 1748 r. w Winiarach - niedaleko Czerna, a zmarły pod Savannah w Ameryce 11 października 1779 r. który jest głównym przedmiotem niniejszej biografii.

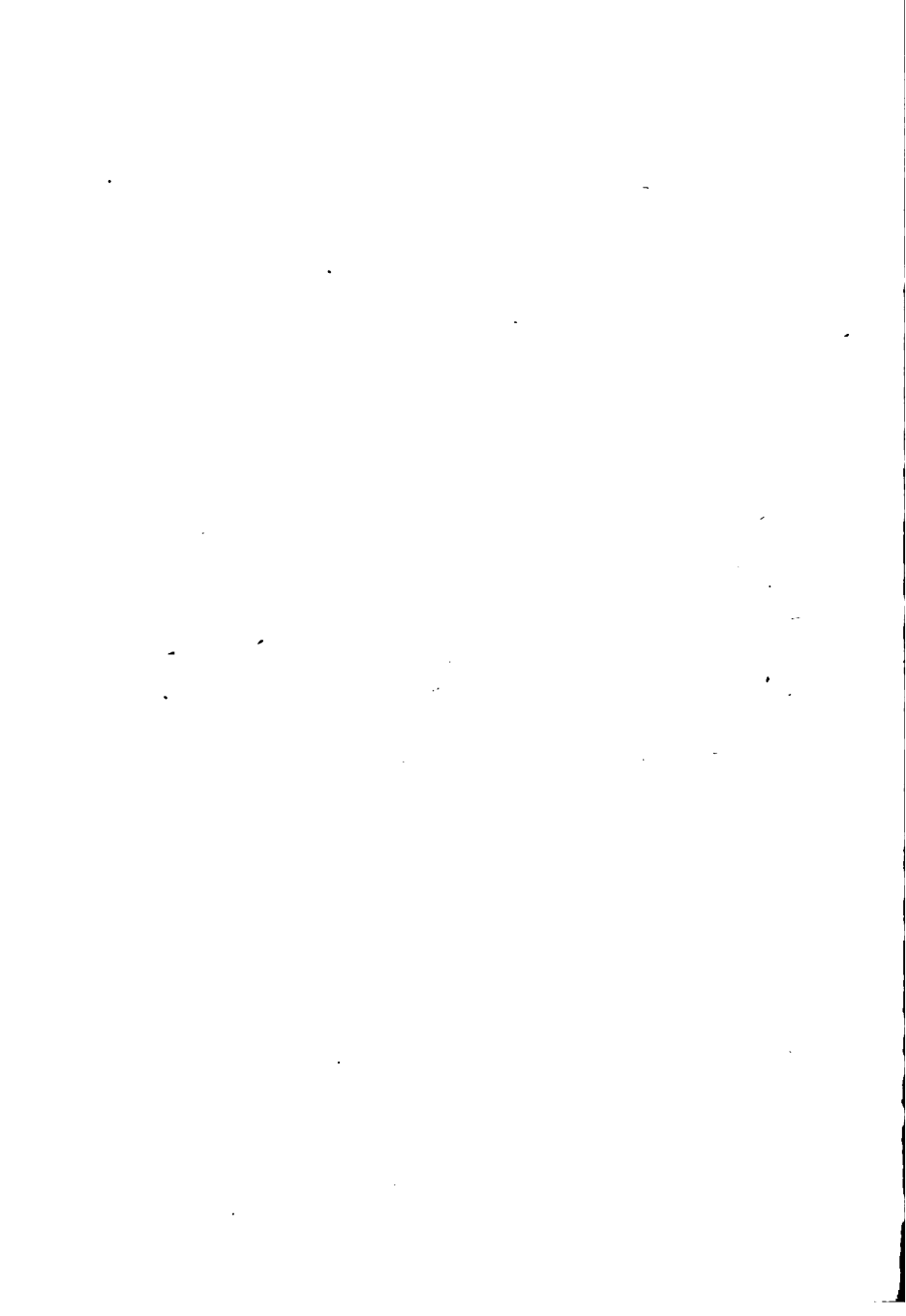
4. *Antoni*, starosta czeretański, urodzony 1750 r. a zmarły 1810 r. W początku konfederat barski, wzięty w niewolę moskiewską w r. 1769, a skończył swój żywot jako Targowiczanin z najgorszej kategorii!

Stanisław - August Poniatowski, stolnik wielki litewski urodzony w r. 1732 ze Stanisława Ponia-

towskiego, towarzysza broni Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego i z Konstancyi Czartoryskiej, posadzony był na tronie polskim przez carowę Katarzynę II.

Pod takim to panowaniem odbywały się urągawiska Moskwy Prus i Austrii, porwanie biskupów i hetmanów w nocy 13 października 1767 r.; potwierdzenie praw i traktatów zgubnych na sejmie warszawskim 24 lutego 1768 r.; a więc partya narodowa musiała chwycić za broń i uformowała w Barze konfederacyę w dniu 29 lutego 1768 r. Jakkolwiek nieprzygotowana wojennie; mając przeciw sobie wojska polsko-królewskie, a obok nich moskiewskie, pruskie a potem i austriackie; jakkolwiek działania dyplomatyczne rozpoczęte u przyjaznych państw, przez Adama Krasińskiego, Andrzeja Mokronowskiego, Michała Wielhorskiego, i innych, nie były dojrzały: jednakże ucisk coraz większy Moskwy, chytróść pruska, a dwójznaczność Austrii, przyspieszyły rozpaczliwe wzięcie się do broni, gdyż tym tylko sposobem można było ratować się i jeżeli niepokonać najeźdźców, to przynajmniej protestacyą cywilną i wojenną okazać światu że Polacy niepoddają się dobrowolnie i że z tego względu niepodzielają ani myśli, ani sposobu postępowania Stanisława-Augusta i jego stronników.

III.



III.

Gdy konfederaci zgromadzili się do Baru, gdy Michał-Heronim Krasiński został marszałkiem cywilnym, Józef Pułaski marszałkiem wojskowym, a Jacek-Antoni Kochański herbu *Rogala* sekretarzem, spisali tam 29 lutego 1768 r. punkta stanowiące cele konfederacyi, jej skład z 30 konsyljarzów, i wydano uniwersały do senatorów, dygnitarzów, w ogólności do szlachty i całego narodu. W dniach następnych, wysłali rozmaite pisma do księcia Karola saskiego, syna Augusta III; do wielkiego wozyrza; do Papieża Klemensa XIII; do króla Stanisława-Augusta, a nawet i do carycy Katarzyny II, aby onę przekonać iż działają otwarcie i zapytując onę azali to co dokazują jej ambasadorowie, jest jej wyraźną wolą? Nareszcie, konfederaci wystosowali manifest do narodu i do wojska moskiewskiego, wzywając ich aby wspólnie z Polakami, zrzucili jarzmo despotyczne; że tym tylko sposobem lud

polski i moskiewski będzie mógł otrzymać wspólną swobodę.

Miesiące marzec i początek kwietnia 1768 r. obrócił Józef Pułaski, na ściąganiu różnych chorągwi i porozumiano się z tatarami krymskimi i z turkami, gdyż i dla tych, Moskwa była główną nieprzyjaciółką. Od dnia 6 kwietnia różne oddziały konfederatów, zajmowały Bar, Berdyczew, Winnicę, Chmielnik, Konstantynów, Raszków, Pohrebyszcze. Wkrótce zawiązano konfederację w Braclawiu, a 26 kwietnia, Joachim-Karol Potocki, podczaszy wielki litewski, ogłosił w Podhajcach w ziemi halickiej, inną konfederację i wziął tytuł regimentarza jenerałnego. Zaczęły się utarczki przeciw Moskwie i że były pomyslnie dla konfederatów, Woronicz regimentarz partyi ukraińskiej, z wojskiem koronnem nie wahał się przystąpić do tego narodowego powstania; a więc liczba konfederacyi mnożyła się w województwach: wołyńskiem, chełmskiem i lubelskiem. Tadeusz Dzieduszycki, cześnik koronny dowodzący partyą podolską, zmuszony był udać się do Węgier, ale wojsko pod jego dowództwem, złączyło się z konfederatami.

Łatwo pojąć ile wrażenia zrobiło w Warszawie to powstanie. Król, chcąc wiedzieć o siłach i o rzeczywistości, wysłał Andrzeja Mokronoskiego, jenerał-lejtnanta wojsk koronnych, starostę tłumackiego

i janowskiego, który znalazł Józefa Pułaskiego w Pohrebyszczach. Pułaski i inni konfederaci, dążyli także do porozumienia się, aby połączyć wszystkie siły w dopięciu głównego celu i pozbycia się wpływu sąsiednich mocarstw, ale nie szło to na rękę Repninowi, gdyż na chytróści i na sile materialnej wszystko opierała pani jego, caryca Katarzyna II. Jakoż 16 maja 1768 r. Repnin rozkazał królowi odwołać Mokronoskiego i wysłał wojsko koronne do wspólnego z moskiewskiem stłumienia konfederatów. Pan Franciszek-Xawery Branicki, łowczy wielki koronny, na czele kilku pułków polskich związał się z Moskalami, aby odciąć konfederatów od granic tureckich. Wówczas to występowali: Sołtyków, Siewers, Kreczetników, Apraxin, Drewicz, Igelstrom, Karr i inni, ozdobieni już przez króla orderami orła białego i Ś. Stanisława, jakby wcześniej wynagrodzeni za rozlew niewinnej krwi polskiej, która miała się polać tak obficie!

Mokronoski wróciwszy do Warszawy przekonał się iż król naraził go na pełnomocnictwo, w którym nie było dobrej wiary, a więc oburzony, opuścił stolicę i udał się do Paryża aby tam zainteresować rząd francuzki dla konfederacji.

Tym czasem, Józef Pułaski i inni konfederaci szczęśliwie walczyli przeciw Moskwie pod Konstantynowem, Winnicą, Janowem, Chmielnikiem, Żytomierzem.

Kazimierz Pułaski nad niższym Dniestrem, również dzielnie się opierał przeciw najezdnikom. Wszakże przemagające siły obce i królewskie, zdobyły Baru d. 20 czerwca 1768 r. Pomiędzy dowódcami w Barze, a czynnie należący do zawiązania konfederacji, byli, Kajetan Giżycki herbu *Gozdawa*, podstoli owrucki i Wojciech Barczewski, herbu *Samson*, poseł na sejm 1768, i miecznik winigrodzki. Wówczas Bar był obleżony przez Moskalów dowodzonych przez Apraxina, Weysmana i Fr. Xaw. Branickiego. Ten ostatni, uważając się za Polaka, mniemał iż wzywając Giżyckiego i Barczewskiego i innych o poddanie się, łatwiej takowe otrzyma, ale dzielni konfederaci, jako prawi Polacy z dumą odpowiedzieli, iż będą się bronić do upadłego. Jakoż bronili się ile mogli, ale przed przemagającymi siłami musieli uleść. Bar zdobyty, Wojciech Barczewski odzyskał później wolność i nie przestawał walczyć za ojczyznę. Kajetan Giżycki mógł się dostać do Benderu, ale tam go schwytano zdradliwie, przykuto do armaty i nałożono wielki okup na jego głowę. Bartłomiej Giżycki, kasztelan wyszogrodzki, starzec 86 letni, odstąpiwszy za pieniądze starostwa Latyczowskie i Chmielnickie, a sprzedawszy część dóbr dziedzicznych, chciał wykupić syna. Z temi pieniędzmi i w towarzystwie Krzysztofa Romera, starosty bachtyńskiego, krewnego swej żony, nim doje-

chał do Chocimia, zatrzymał się w Książypolu pod Kamieńcem, u swej córki Karoliny z Giżyckich Wisłockiej, stolnikowej trembowelskiej, która dla bezpieczeństwa wyjechała do Kamieńca, ale ojciec i Romer pozostali dla odpoczynku, gdy w nocy 6 grudnia 1768, napadnięci przez hajdamaków, zostali zamordowani z całym dworem i łotry pieniądze zabrali.

Kazimierz Pułaski zamknął się w klasztorze berdyczowskim, z 1300 ludźmi. Bronił się odważnie przez dni siedmnaście; dnia jednego Pułaski był ocalony przez bohaterstwo Rojewskiego, który życiem swoim przypłacił w ocaleniu Pułaskiego; lecz gdy nadsyłane posiłki polskie były pobite; gdy Kreczetników, dowódzca Moskalów, wysłał jeńców polskich, aby przekonać Pułaskiego że się nie może spodziewać odsieczy, a gdy nadewszystko żywności mu zabrakło, musiał zawrzeć kapitulację 21 czerwca 1768 r. na mocy której, on i cała załoga mogły wyjść wolne. Ta ostatnia wyszła wprawdzie wolna, ale Kazimierz Pułaski z pogwałceniem zawartej kapitulacji przez Moskwę, został uwięziony.

Zaproponowano mu że będzie swobodny, jeśli się podejmie nakłonić ojca i innych dowódców konfederacyi do spokojnego złożenia broni, a tym król polski i carowa zapewnia, każdemu sowitą nagrodę. Tym sposobem Kazimierz Pułaski odzyskał wolność;

ale rzecz naturalna, iż niespełnił czego po nim wymagała chytrość moskiewska; a zaś aby nie zostawić cienia wątpliwości o poczciwości swego charakteru, napisał list do Repnina, wyrażając: „że „gdy Moskale nie dotrzymali słowa kapitulacji i „uwięzili go; że gdy ten postępek uważają oni za „honorowy i za godziwy, dla czegożby i on nie „miał go naśladować, gdy się znajduje w podobnym „położeniu? Wszakże tę robi różnicę między dwoma „stronami: że tamta chytrą i zbrodnią się „zmasowała; a on ze szczerością i honorem polskim „donosi Repninowi, iż nigdy się nie zmaże przeniewierstwem, ani względem ojczyzny, ani swego „ojca, ani innych dowódców konfederacji, i że „otwarcie, a z podniesionem czołem waleczyć będzie „aż do końca swego życia przeciw najezdnikom. „Wie, że jeśli raz jeszcze będzie mieć nieszczęście „wpaść w ręce moskiewskie, czeka go śmierć nie- „chybna; a więc woli jej szukać na polu sławy i „powinności jego narodowej.“ I bohater nasz, święcie dotrzymał swego słowa, *usque ad finem!*

Jakkolwiek strata Baru i Berdyczewa była bolesną dla Polaków; jakkolwiek, wówczas dokonywała się okropna rzeź humańska, wywołana manifestem carowej z 20 czerwca 1768 r., jako odpowiedź na manifest konfederacji z 7 marca 1768 r. w którym Polacy wzywali wojsko i lud moskiewski do wspólnej

walki przeciw systematowi carskiemu, a co było naturalną rzeczą gdy od tak dawna wszelkie prowokacye pochodziły od Moskwy, na zawojowanie i pognębienie Polski, jednakże konfederacye mnożyły się i okazywały iż walka długo się jeszcze pociągnie. Co się zaś tyczy Pułaskich, nasz Kazimierz, pobiegł na odsiecz Krakowowi, a gdy tamże za późno już przybył wrócił zatem nad Dniestr, chcąc najprędzej dowieść jak zamyśla wykonać słowa zawarte w liście swoim do Repnina. A więc okrążył zrzecznie posterunki moskiewskie, przeprawił się przez Dniestr i napadłszy moskwę niespodzianie pobił onę, zabrał zasoby wojenne, ryszunki, niewolnika i wrócił do obozu. W kilka dni, druga wyprawa lepiej mu się powiodła, gdyż nietylko pobił moskwę, ale się w Żwańcu i w Okopach ŚŚ. Trójcy, na prędce obwarowany, usadowił się. Nasz Kazimierz, zamknął się w Okopach, miejscu sławnem obroną przeciw turkom za Jana Sobieskiego. Franciszek zaś w Żwańcu, chociaż mniej niż Okopy, do obrony usposobionem. Ze swej strony Józef, ojciec, wydawszy odezwy do obywateli, zdołał nagromadzić żywność potrzebną i dla konfederatów i dla Turków, gdyż uważał onych za sprzymierzeńców Polski, a nieprzyjaciół koniecznych Moskwy.

Czynności te Pułaskich, musiały szczególnie zwrócić oczy Polski; i gdy z jednej strony irwiek-

biano ich, z drugiej strony, duma i zazdrość oligarchiczne, niemogły przypuścić, aby prości a niezamożni szlachcice, tak wysoko się wzbijali? Strawić tego niemogli, ani Joachim Potocki, podczaszy koronny, a już marszałek i regimentarz w jednej z konfederacji ruskiej; ani Michał Krasieński, marszałek jeneralny konfederacji barskiej. Z tej okazji (w *Encykl. Orgelbr. 1865*) Julian Bartoszewicz tak ocenia postać, charakter i owoczesowe położenie Józefa Pułaskiego: „....Nabywane od r. 1740 starostwa w rozmaitych czasach, wynagradzały jego „zasługi. Przy dobrach które potrafił [nabydź sobie „na własność, Pułaski wzrastał na pana; zatem „i wpływ jego się powiększał, chociaż i tak zawsze „znakomity, w radzie kilku panów koronnych. Sama „postać jego staropolska budziła poszanowanie. No- „sił się zawsze starosta po polsku; mąż niewiel- „kiego wzrostu z czupryną i wąsem siwym, przy- „jemny i otwarty, gościnnie, przystępny, po pańsku „okazały, protekcyjonalny, poczciwy, żył wśród pa- „nów i przejął się ich tonem; doskonały prawnik „polski, przytomny zawsze, tłómaczył się zwolna „i loicznie. Katolik gorliwy w uczuciu i w prakty- „kach, tak, że u ludzi wolterjańskich, okrzyczany „był za fanatyka, ale jako żywo, fanatyzmu w nim „niebyło, tylko gorące przywiązanie do kościoła, „które mogło za coś przesadzonego uchodzić, w cza-

„sach niewiary. Jego uczucie religijne niewyłączało „wcale sprawiedliwości. Owszem, duch w nim pod- „nosił się aż do najwyższej ofiary, do poświęcenia „się. Ideałem mu był interes ojczyzny. Takim sam „był, takimi synów wychował i wszyscy byli to „najpiękniejszej duszy, według wyobrażeń staropol- „skich, republikanie... Stawszy się przez wybuch „barski, znakomitą postacią w Rzeczypospolitej, „Pułaski, staropolskim obyczajem, przystroił się „w majestatyczny tytuł, kładąc takowy na czele „uniwersałów: *„Józef na Pułaziu, Grabowie, Dere- „źniach, Horbaczy, wielkiej i małej, Kardynowicach, „Hułoboczu PUŁASKI; pisarz nadworny koronny; „starosta warecki, strzemiecki, świednicki, etc. doży- „wotni dzierżawca niemojowicki, krasnosielski, cze- „reszański, wiehradzki, zezulenicki; towarzysz cho- „rągwi hussarskiej-królewskiej; pułkownik; kawaler „krzyża świętego; marszałek związkowy wojska ko- „ronnego.“* Pułaski był czynny bardzo; w począt- „kach konfederacyi, jego jednego tylko znać; był „duszą, pracował na rozmnożenie się ruchu. Ale „skoro pierwsze lody przełamano, skoro zaczynało „się powodzić konfederacyi, skoro nadzieje rozbły- „sły, uderzyła na niego intryga. Potockim i Kra- „sińskim zdawało się że niewielki szlachcic niepo- „winien był grać tak wielkiej roli, która im nale- „żała. Szlachcic mógł się narażać dla wspólnej

„sprawy, ale niemógł sięgać po przewodnictwo
„w niej, to byłoby za zuchwale. Podczaszy koronny
„Joachim Potocki, niechciał iść pod dowództwo
„starosty wareckiego, Józefa Pułaskiego; sam pra-
„gnął być regimentarzem. Potocki i Krasieński
„wymyślili więc na niego, że był zdrajcą i narzę-
„dziem strony królewskiej, wbrew wszelkiej rzeczy-
„wistości: sam wiek, skromność Pułaskiego, religja,
„dawały jawne nieprawdy świadectwo. Prawda, że
„Pułaski zniechęcony utarczkami, nieraz się skarżył
„przed Józefem Wybickim, że był jako ofiara, bo
„Rzeczpospolita mało pokazywała energii, i ganił
„marszałka Krasieńskiego za popędliwość i niezdoł-
„ność, duch intrygi; że Potockiego oskarżał równie
„o dumę i zazdrość. Wytaczano Pułaskiemu sprawę
„w poufnych rozmowach i o to, że pokazywał się
„wrogiem dworu saskiego. Prawda: ale to nie był
„grzech żaden, owszem dowodziło dobrego serca re-
„gimentarza dla Rzeczypospolitej; nie lubił domu
„saskiego, bo za niego ów sławny nierząd się roz-
„winał i skutkiem tego, niestłuchane osłabienie
„Rzeczypospolitej. To dowód że Pułaski chciał re-
„formy, ale nienarzucającej się; był też wiernym
„uczniem króla Leszczyńskiego. Tym czasem Kra-
„sieńscy chcieli utrzymać nierząd, bo na tron pro-
„wadzili dom saski, a mianowicie króla Karola,
„księcia kurlandskiego, że był żonaty-z Franciszką

„Kraśińską. Biskup Adam Kraśiński, wielki dyploma-
 „mata, sądził że dyktatorem jest dworów europej-
 „skich, i gniewał się za wybuch przedwczesny, któ-
 „ry przypisywał intrygom króla Stanisława-Augu-
 „sta. W miarę tego jak magnaci krzyczeli o zdra-
 „dzie; przyjaciele Pułaskiego, mocno za nim
 „obstawali. Józef Wybicki, w prostocie ducha, poj-
 „mował Pułaskiego za Annibala z mowy i z uczyn-
 „ków. Prawda, że odezwy jego i mowy do szlachty
 „i do wojska były pełne zapału. Dopięli nareszcie
 „swego magnaci: konfederacya barska gromiona,
 „lada chwila, mogła bydz przerzuconą do Turcyi.
 „Pułaski wręczył regimentarstwo Potockiemu, a kon-
 „federacyę chciał poddać pod opiekę Austrii. Prze-
 „ciwnie Potocki, którego nazwisko miało wielkie
 „znaczenie u Turków, chciał obudzić Portę, jej się
 „poddawał. Jego przyjaciół dowodzenie i nastawa-
 „nie sprawiły że seraskier turecki, gdy konfедера-
 „cyja przeszła Dniestr, uwięził Józefa Pułaskiego.
 „Tak, nietylko pozbawili go nieprzyjaciele władzy,
 „dostojności ale i swobody; starali się mu odebrać
 „i dobre imię!“ Wysłany nawet był do Stambułu,
 aby się tam usprawiedliwić; lecz pod koniec gru-
 dnia 1768 r. umarł śmiercią dotąd jeszcze nie-
 wyjaśnioną?

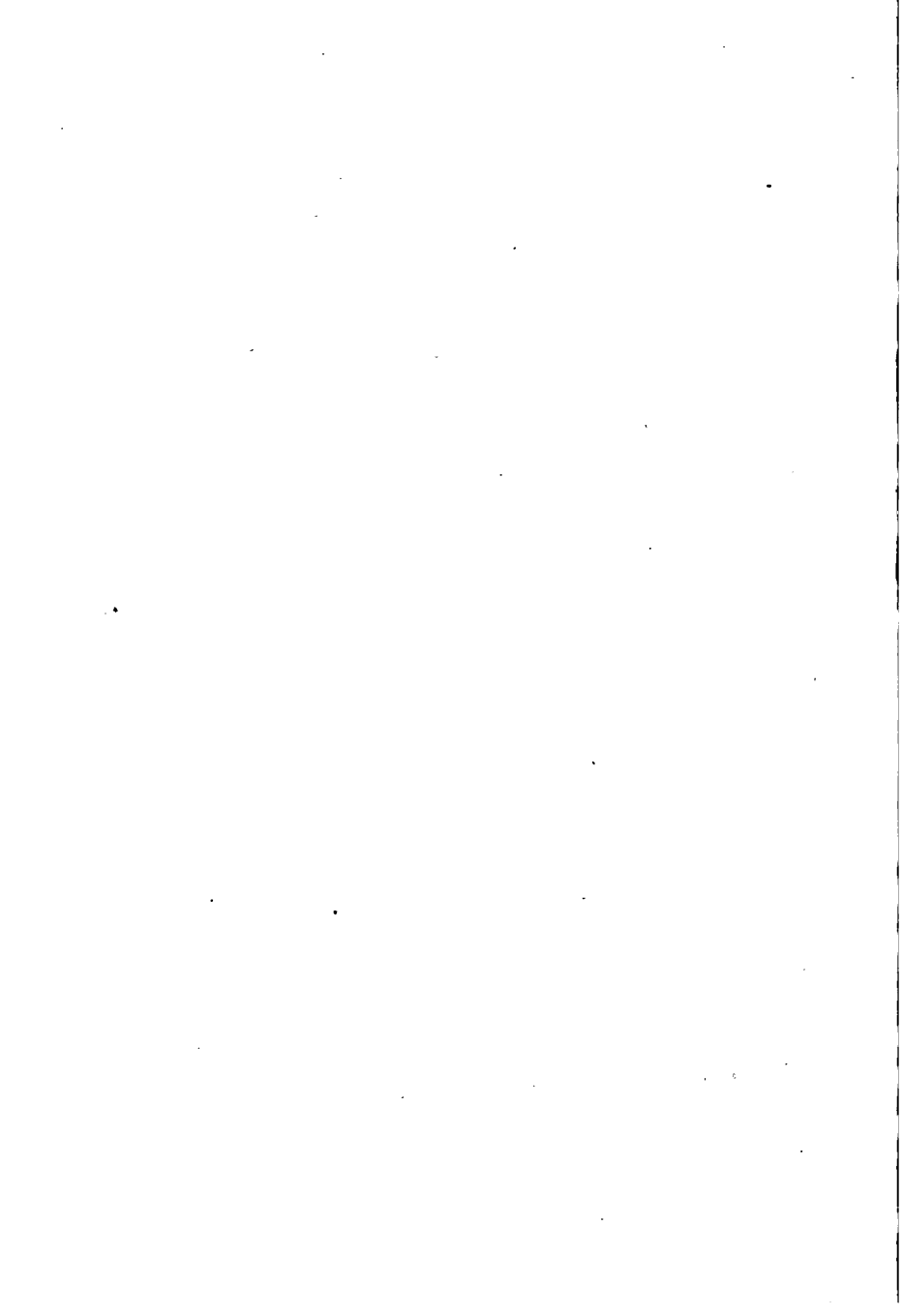
Chociaż wielki ten obywatel widział iż stał się
 igrzyskiem dumy arystokracji, ale cnotliwa jego

dusza myślała jedynie o dobru ojczyzny i o jej przyszłości. Z więzienia napisał był list do swych synów: „zaręczając ich o swej niewinności, o bezzasadności wszelkich przeciw niemu oskarżeń; ale „zaklinał ich, aby oni zapomnieli o oszczerstwach, „przebaczyli jego przeciwnikom, a pamiętali jedynie „o losie ojczyzny, a uwiecznili pamięć niewinnego „ojca, przez godne siebie czyny!“

Wiele teraz jest osób co znają żywoty pana Joachima Potockiego i pana Michała Krasinśkiego; a wiele jest co znają Pułaskich? Od lat stu, cała Polska i świat powtarza imiona Pułaskich, i powtarzać nieprzestanie w najpóźniejsze wieki!

W obec tych intryg Moskale zdobyli Kraków 18 sierpnia 1768. Przyrzekli oni byli wolność konfederatom, byle *recessa* robili; ale gdy się poddali, żołdactwo moskiewskie, ze zwykłą sobie chytrnością, otoczyło konfederatów i zapowiedziało im iż: *w Syberyi będą robić recessa od konfederacyi*, i nieszczerliwi obrońcy Krakowa, pieszo poszli zaludniać dzicze Tary, Omska, Irkutska, Orenburga, Simbiraska i Kameczatki. Oprócz tego zajęli Moskale Nieśwież, a okrucieństwa Drewicza coraz bardziej odnawiały się.

IV.



IV.

Wypadki te oburzały bardziej niż kiedy przeciw królowi i rozżarzały chęć zemsty w konfederatach, przeciw moskwie. Wówczas była już dopełniona rzecz w Humaniu i innych miejscach, przez Gontę, Żeleźniaka i ich spółników podszczuwanych przez Katarzynę II, w skutek jej manifestu z d. 20 czerwca 1768 r. a przez który zachęcała wygubienie jak największej liczby Polaków, rozszerzanie schizmy a niszczenie katolicyzmu. Z drugiej strony, gdy Moskwa czyhała zawsze na zabór ziem tureckich, a więc chan Krim-Gierej, deklaracją swoją z Bałty, 5 lutego 1769 r. musiał wyrazić: „iż szczególną myślą jego jest przenieść wojnę w kraje moskiewskie.“ Coby groziło Moskwie témbardziej, gdy wówczas już zaczynało się wykluwać powstanie Puhaczewa, udającego się za Piotra III, jakoby ocalonego od zabójstwa jego przez Katarzynę II i gdy toż powstanie zaledwo w r. 1773. było stłumione.

Ale caryca pomnażała swe siły wojenne, i takowe w miesiącu marcu 1769 r. zgromadzały się nad Dniestr i opasały konfederatów w Żwańcu i w Okopach Ś. Trójcy, a których było tylko 800. W utarczkach, to obłężenie poprzedzających, Antoni Pułaski starosta czereszeński, dostał się do niewoli, i zaprowadzony do Kazania, potrafił tam zasłużyć się Moskwie, walczył przeciwko Pugaczewowi, a w kilka lat później gdy wrócił do Polski, pozostał wierny Moskwie, i był Targowiczaniem najgorszej kategorii. Na siedmiu Pułaskich, on jeden przeżył wszystkich, bo umarł aż w r. 1810; jeden tylko stał się odrodnym, tak dalece Moskale potrafili go ułować w swoje sidła! Prawda historyczna musi tę plamę odkryć, aby tem świetniej odbił się patriotyzm innych Pułaskich!

Franciszek Pułaski, dowodzący w Żwańcu, przewidując że słaby garnizon, w słabszym jeszcze zamku, nieobroni się, udał się do Chocimia o pomoc do baszy tureckiego, przekładając mu że stanowisko to nader jest ważne, gdyż od posiadania go, zawisła spodziewana wkrótce przeprawa wojsk sułtańskich przez Dniestr. Basza przekupiony przez Moskwę, za pośrednictwem żyda, który mu nosił złoto moskiewskie, odmówił tej pomocy, powiadając iż otrzymał rozkaz wielkiego wezyra, aby się ograniczał na baczem strzeżeniu Chocimia, i żadnego

oddziału wojska w granice polskie nie wprowadzał. Ale Franciszek Pułaski, potrafił sobie zaradzić. Znalazło się 40 janczarów, którzy niezważając na zakaz przedajnego baszy, odprowadziło wśród nocy Franciszka Pułaskiego do Żwańca, a równo ze świtem, połączywszy się z konfederatami, zrobili wyprawę, w której wielu moskalów ranili lub zabili. Chociaż ta korzyść nie mogła ocalić słabego Żwańca, ale ułatwiła załodze zamkowej, przeprawę bez szkody przez Dniestr, pod zasłoną wałów Chocimia. Zajęcie to zamku żwanickiego, poprzedził szturm do Okopów Ś. Trójcy, bronionych przez Kazimierza Pułaskiego, którego nieustraszona odwaga ocaliła resztę niepodległej osady.

Na wyniosłem między-rzecz, krętem korytem płynącego Dniestru opasanem, ruiny warowni i spadziste brzegi, czyniły to miejsce niedostępnem od strony tureckiej; a od polskiej, pochyłość między-rzecz, Kazimierz Pułaski obwarował bateriami na przedce usypanemi, i o ile mógł osadził one konfederatami. Za Okopami, rozciągała się na wzgórzach płaszczyna kilkuset sążni, tworząca kąć między-rzecz. Warownia ta, jedynie dla utrudzenia dowozów do Kamieńca Podolskiego, od Turków zajętego, a dawniej przez Jana Sobieskiego założona, z trzech stron niedostępna, była najniebezpieczniejszym stanowiskiem dla załogi atakowanej od strony pol-

skiej, gdyż wszelki odwrót przez rzekę, zdawał się dla niej niepodobnym.

Bez środków przeprawy przez Dniestr, bez artylerji, bez pomocy od turków, Okopy Ś. Trójcy powinny być być opuszczone; ale Kazimierz Pułaski, niechciał, nagromadzonych magazynów, wydadź w ręce Moskwy, bez krwawej obrony. Duch jego rycerski, nieprzypuszczał mu żadnej trudności; on i jego podkomendni widzieli jawne niebezpieczeństwo, ale żaden z nich nie lękał się śmierci, bo duch wodza ogarnął meztwem dusze braci konfederatów barskich. Ani odmówienie pomocy baszy chocimskiego, ani potęga Moskwy, ani brak posiłków, nie mogły zachwiać animuszu polskiego, nadzieją nawet nieożywionego.

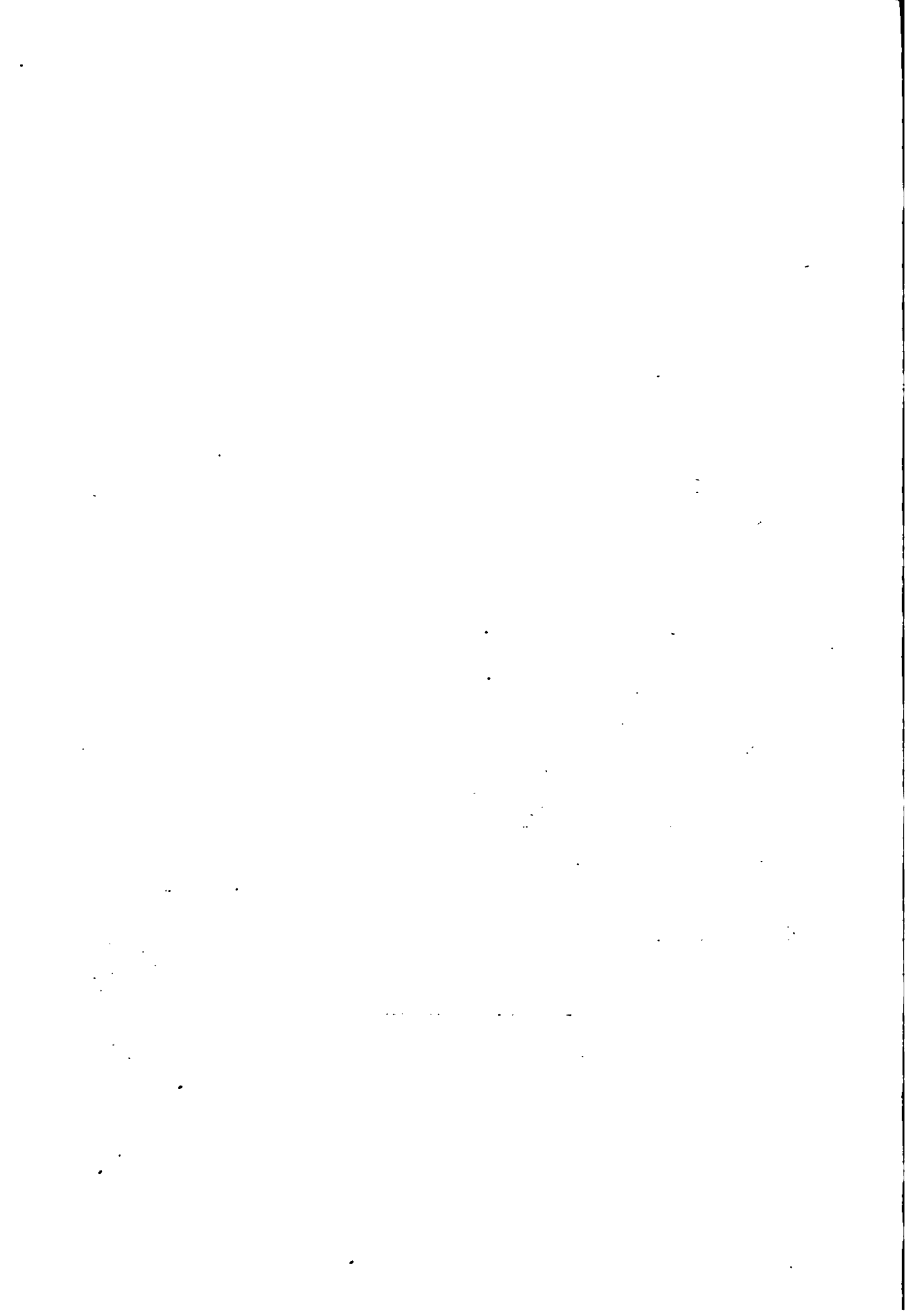
Z natarczywością moskale bój rozpoczęli, lecz dla ciemnej nocy, niezdolali opanować baterji broniowych przez mężnych konfederatów, a gdy dzień niestarczył obustronnej waleczności, moskale zapalili domy w Żwańcu, a polacy w Okopach Ś. Trójcy, aby wyręczyć światło dzienne niechcące przyświecać tej walce. Już z dzielnych obrońców Okopów, 200 tylko pozostało; już zamiar odparcia 6000 moskali, od początku niepodobny, zanadto drogo był opłacony: garstka bohaterów, niepowinna była do szczytu wyginać. Lecz jakież sposób ocalenia ich od wyrznięcia lub okrutniejszej jeszcze niewoli moskie-

wskiej? Dwiestu jeszcze pozostałych wsiada na koń opuszczając niedobyte warownie Ś. Trójcy, i udaje się na płaszczyznę kilkaset-sażniową. Gasnące z pogorzeli łuny, zaciemniły znowu długą noc mareową. Moskałe, nieprzewidując środka ocalenia, widząc już niebroniącą się warownię, pewni byli, wśród gruzów znaleźć ofiary triumfu. Jakież było ich zdziwienie, gdy ani wśród warowni, ani na płaszczyźnie nikogo nieznajdują.

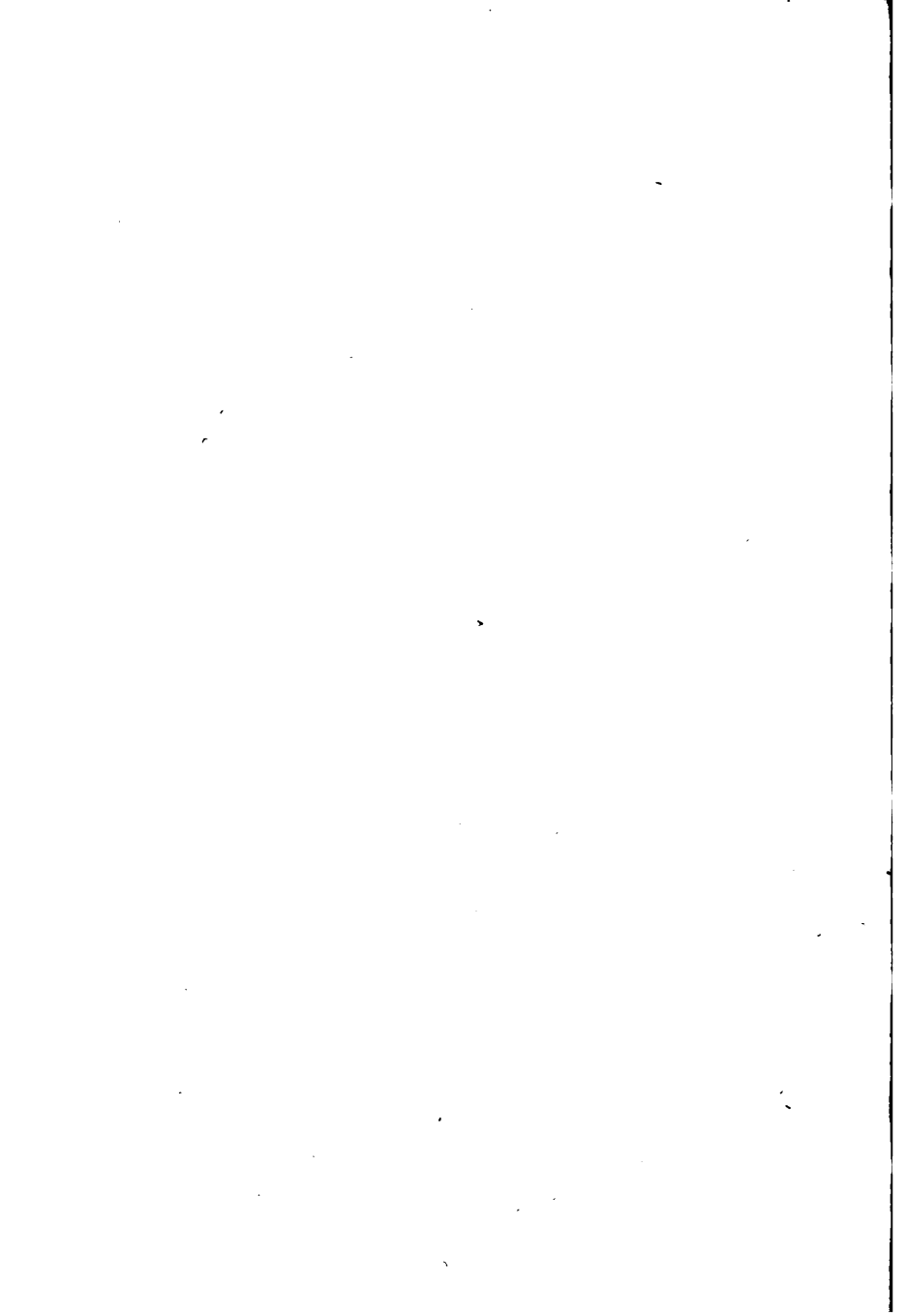
Kazimierz Pułaski, zebrawszy swoich na płaszczyźnie, rzekł: „Cienie Chodkiewicza i Sobieskiego, cienie pradziada mojego walczącego z dziewięciu swoimi synami, w tych tu właśnie miejscach, „a zapewne i cienie niejednego z waszych familjantów z owej epoki, spoglądają na nas z niebios, „i niedozwolą wam zginąć zupełnie. Pokażmy, iż nie „jesteśmy odrodnymi synami, że walczymy za świętości ojczyzny i religii. Za mną wiara!“ Zsiada więc z konia, cugle w rękę, i spuszcza się ze stromego wybrzeża, nad głębokie i szron niosące koryto Dniestru. Słowa wodza stały się słowami wyroczni dla szlachty braci. Ścieszka, którą tubylcy świadomi nawet miejscowości, nie śmiali przechodzić pieszo, miała być drogą wygodną dla pieszych uzbrojonych i dla koni osiodłanych; i cudu tego dokazał nasz Kazimierz Pułaski!

Moskale jakby odurzeni, zniknięciem konfederatów, ani mogli przypuścić, aby tak niebezpieczną drogą mogli ujdź rąk moskiewskich? Szum szronu i kry lodowatej, zgiełk i wystrzały, pomiędzy zwaliskami warowni, na znak triumfu i dla sygnałów, przygłuszały, jakby podziemny szczełk i tentent uchodzących. Lecz, że tak nadzwyczajny pochód nie mógł się obejść bez ofiar, a więc kilku konfederatów i kilka koni zesliznąwszy się z opoczystego i spadzistego nadbrzeża, wpadło w głębie rzeki. Głosy wołających ratunkn, wzięli moskale za głos turków, a plusk ludzi i koni, za przeprawę. Spiesznie więc ustawili armaty na miejsca nadbrzeżne, i gęsty rozpoczęli ogień, rzucając pociski nad głowami konfederatów. Huk armat, stał się usłusznym, i nie dał słyszeć, a noc ciemna, rozróżnić przedmiotów; ale gdy konfederaci, minawszy spadziste brzegi, zbliżyli się do równiejszego wybrzeża napotkali pułki moskiewskie, ustanowione na assekurację szturm i na zamknięcie odwrotu obleżonym. Ale Kazimierz Pułaski i jego bohaterowie, i tego się nieulekli; wsiadają na koń, formują się i udając turków z okrzykiem *allah! allah!* uderzają na moskali. Ci, mniemając że to istotnie turcy lub tatarzy, przeprawieni przez rzekę, mieszają się i otwierają przejście konfederatom. Dopiero, gdy nadszedł dzień, mogli moskale wyjść z odurzenia,

i pomiarkować, gdzie się im podział pan Kazimierz i jego wiara! Ci, uszedłszy pewnej zguby, i pominąwszy posterunki moskiewskie, połączyli się z oddziałami innych konfederatów, uwijającymi się w tyle armii najezdniczej. Niemogli moskale obawiać się konfederatów, znając słabe ich siły, i aby oni mogli przeszkodzić głównemu celowi Moskwy, opanowania Chocimia i Multan; lecz gdy Pułaski z resztą załogi Okopów Ś. Trójcy, poszedł im w tył armii, mocniejszy oddział wyprawili za nim w poгон; a zaś d. 22 kwietnia 1769 r. 24.000, Moskwy, zebrało się nad Dniestrem, pod wodzą Alexandra Galicyna, mającego w sztabie swoim wielu cudzoziemskich zdolnych oficerów. Były to siły dostateczne na opanowanie Multan, gdy basza chocimski zaprzędany Moskwie, niemyślił bronić fortecy, a główna armja wielkiego wezyra, niebyła jeszcze wyruszyła ku Dunajowi; prawdziwie więc mogli się spodziewać moskale odbydz w Chocimiu święta wielkanocne.



Y.



V.

Przed rozpoczęciem jeszcze kampanii przeciw turkom nad Dniestrem, Krim-Gierej, przyjaciel polaków a nienawidzący moskalów, przebywał w Katuszanach; ale moskale otruli go; strata tego chana była bardzo bolesna dla konfederatów, gdyż kołchany i szanowany od tatarów, był w stanie utrzymać na wodzy intrygi niektórych rodzin, i nigdy nie dał się ułudzić zwodniczym poszeptom Katarzyny II, aby się niepodległym sułtanowi ogłosił. Strata ta, dla konfederacyi barskiej tem była dotkliwsza, iż następcą jego został faworyt wielkiego wezyra, niechętnego Polsce, gdyż i ten dał się przekupić, w wojnie między Moskwą a Turcyą. Wprawdzie sułtan zdjął mu głowę z kadłuba, i wystawił onę na bramach Seraju, ale złe się już było stało! Wojska tatarskie zaczęły działać mające, ogarnęła nieczynyłość i nieposłuszeństwo; podkomendni podszczuwani przez Moskwę, kłócili się między sobą o do-

wództwo i ubiegali się o chaństwo, a więc nieprzeszkadzali moskalom do przeprawy przez Dniestr.

Wszakże i w tej okolicy, Pułascy skrzyżowali zamiary Moskwy. Żyd wysłany ze złotem moskiewskiem do baszy chocimskiego wpadł w ręce Franciszka Pułaskiego, pod wałami twierdzy kocuzującego. Żyd wzięty na śledztwo wyznał prawdę; czem rozjąttrzonych kilku dowódców, pod pozorem złożenia rady, udawszy się do Chocimia, zdradliwego baszę poświęciło słusznej zemście załogi. Nowy basza przybył ze świeżem i licznem wojskiem, i porobił stosowne kroki do obrony Chocimia. Moskale niewiedząc o tem, spodziewali się iż będą mieli do czynienia z zaprzędanym im baszą, i że swobodnie wejdą do Chocimia. Jakoż, w sam dzień wielkonocny 29 kwietnia 1769 r. moskale zaczęli atakować miasto; lecz gdy się to broniło i gdy nadeszły posiłki turkow, musieli odstąpić od obleżenia. I w tej okazyi, Kazimierz Pułaski szarpał Moskwę. Znajdując się raz przy tylnej straży, usłyszał że oficer moskiewski, z pewnym przykaszem zapytał jeńców konfederackich: „A gdzie jest wasz Pułaski, z którego tak jesteście dumni?“ W tem Pułaski zwraca swego konia, i przyskakując do oficera, wykrzyknął: „Oto masz go!“ i tak zręcznie świsnął szablą, iż zdjął głowę moskiewską z jego kadłuba.

Lecz gdy meztwo, odwaga, przezorność partyzantska i szczęście Pułaskich przerażały Moskwę; gdy imiona ich wystarczały za liczne oddziały, i gdy tym sposobem stawali się oni uroczą legendą, i jakby nadprzyrodzonymi istotami dla przestachu moskalów, a nadzieją i chwałą względem konfederatów, niektórzy magnaci zazdrośni i anarchiczni, rozciągali nienawiść swoją ku ojcu, na synach. Szczególnie wzięli się do naszego Kazimierza Pułaskiego ogłaszając go za stronnika królewskiego; i Czartoryskich, to jest tak zwanej *familii*, [że mniemane zwycięstwa jego są chytrą i kłamstwem. Znaleźli się dobroduszni, co temu uwierzyli, a więc niektórzy konfederaci niechcieli go słuchać, a magnateria chciała go zupełnie wykluczyć z konfederacyi. Szczęściem, iż podkomendni Kazimierza, ubóstwiając go, bo na to zasłużył, odpychali podobne potwarze, i bardziej doń się przywiązali; a więc Kazimierz, będąc wyższym nad wszelkie podejrzenia i potwarze tembardziej hartował swą duszę, na przyszłe działania. Jakoż, tak dla podejścia czasem posterunków moskiewskich, jako też i dla utajenia swoich obrotów, przybierał cudze nazwiska i posuwał się ku granicom węgierskim. Tym sposobem, ani moskiewskie ani konfederackie oddziały jemu przeciwne, niemogły mieć pewnej wiadomości, gdzie się istotnie znajduje? Wszakże ten nader godziwy

podstęp wojenny, szczególnie w wojnie partyzant-
skiej a nieustannie awanturniczej, zaledwie się nie-
stał przyczyną rozlewu krwi bratniej, wspólnej
sprawie poświęconej.

Od nadzwyczajnej a zadziwiającej rozprawy
w Okopach Ś. Trójcy i w Żwańcu, rozstali się bra-
cia Pułascy, pozbawieni środków znoszenia się z so-
bą; a więc z natchnienia tylko wspólnego, jeden
po lewym, drugi po prawym brzegu *Dniestru*, dą-
żyli ku Samborowi, w zamiarze opanowania tego
miejsca, mniej wprawdzie do obrony usposobionego,
ale obiecującego wiele zasiłku z warzenia soli i do-
chodów z tej ekonomii królewskiej. Franciszek uprze-
dził Kazimierza, zajął Sambor i w nim się oko-
pał.

Wspomnieliśmy już, iż pod Chocimem przyłą-
czyło się było doń 40 janczarów; liczba ich wkrótce
wzrosła do 400. Lecz barbarzyńcy ci, waleczni do
ucinięcia głów trupich, za które im płacił basza
chocimski, dopuszczali się grabieży, mordów, a na-
wet rozkopywali mogiły, i tym sposobem liczyli
głowy, za które brali okup. Franciszek Pułaski
starał się ich pozbyć, jakoż w większej części ode-
sławszy, zostawił przy sobie tylkw 150 janczarów,
okazujących więcej ludzkości; lecz i ci, po potyczce
pod Kutami, gdzie Franciszek Pułaski nad oddzia-
łem moskiewskim odniósł zwycięstwo, chcąc głowy

zwyciężonych spieniężyć, odbiegli do Chocimia z temi głowami. Ze 40 zatem pozostałymi wszedł do Sambora, niemając żadnej wiadomości o bracie Kazimierzu, gdyż ten, pod cudzemi nazwiskami potykając się i posuwając się do fałszywych wieści dawał o sobie powody.

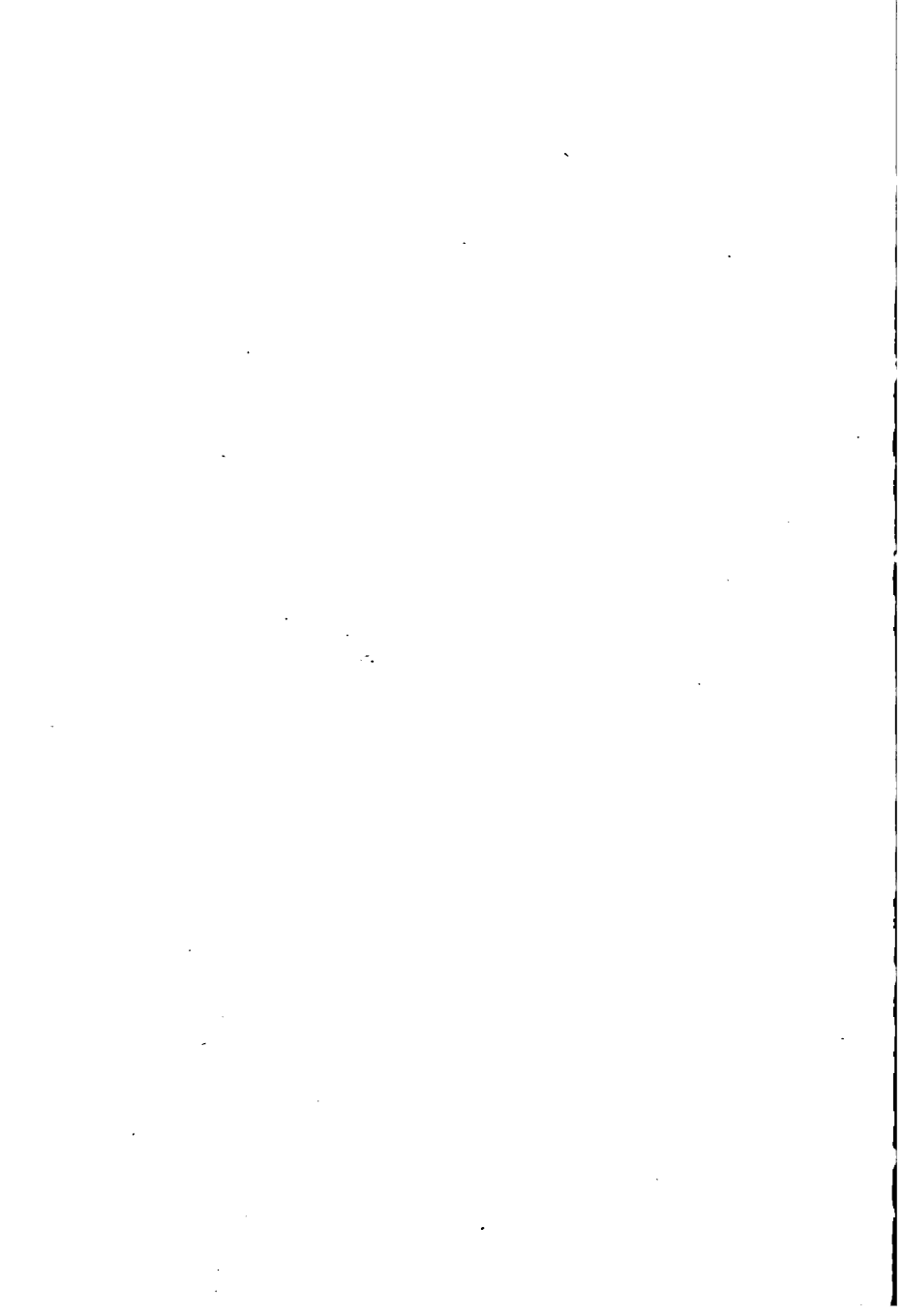
Kazimierz Pułaski, przybliżywszy się pod Sambor, dowiedział się że to miasto zajęte jest przez wojsko polskie sposobiące się do obrony; wniósł zatem, że król Stanisław-August wspólnie z moskalami, przysłał tu załogę, na obronę swej ekonomii, i że będzie musiał onę atakować. Ale zadziwił się gdy dostrzegł turbany i znamie tureckie? Z miasta rozumiano także konfederatów, jako wojsko królewskie i moskalów i natychmiast wysłano janczarów i Polaków, którzy posuwali się ku komendzie Kazimierza. Już się rozpoczęły harce, już rześisty ogień z obu stron zaczęto sypać, gdy coraz bliższe natarcia walczących z wzajemnego wybawiły błędu. Nastąpiła chwila powitań i radości. Krótka atoli trwała radość Kazimierza, bo najpierwej o dalszy los ojca zapytujący, dowiedział się od Franciszka o smutnym jego zgonie w Stambule w końcu 1768 roku, chociaż niemógł powziąć szczegółów, ale miał dowody niezaprzeczone, że w tej intrydze, główną grał rolę Joachim Potocki. Żal synowski i boleść nad poróżnieniem, w czasie, gdy najściślejsza i bez-

interesowna miłość ojczyzny nie dała przystępu o zemście, a oba zasmuceni bracia rzekli do otaczających: „Przyjdzie czas, w którym poczcwi ludzie, „a nawet niepoczcwi, oddadzą sprawiedliwość ojcu „naszemu, dziś i aż do końca naszych żywotów, „zajmujmy się ratowaniem ojczyzny lub polegnię- „my za nią!“

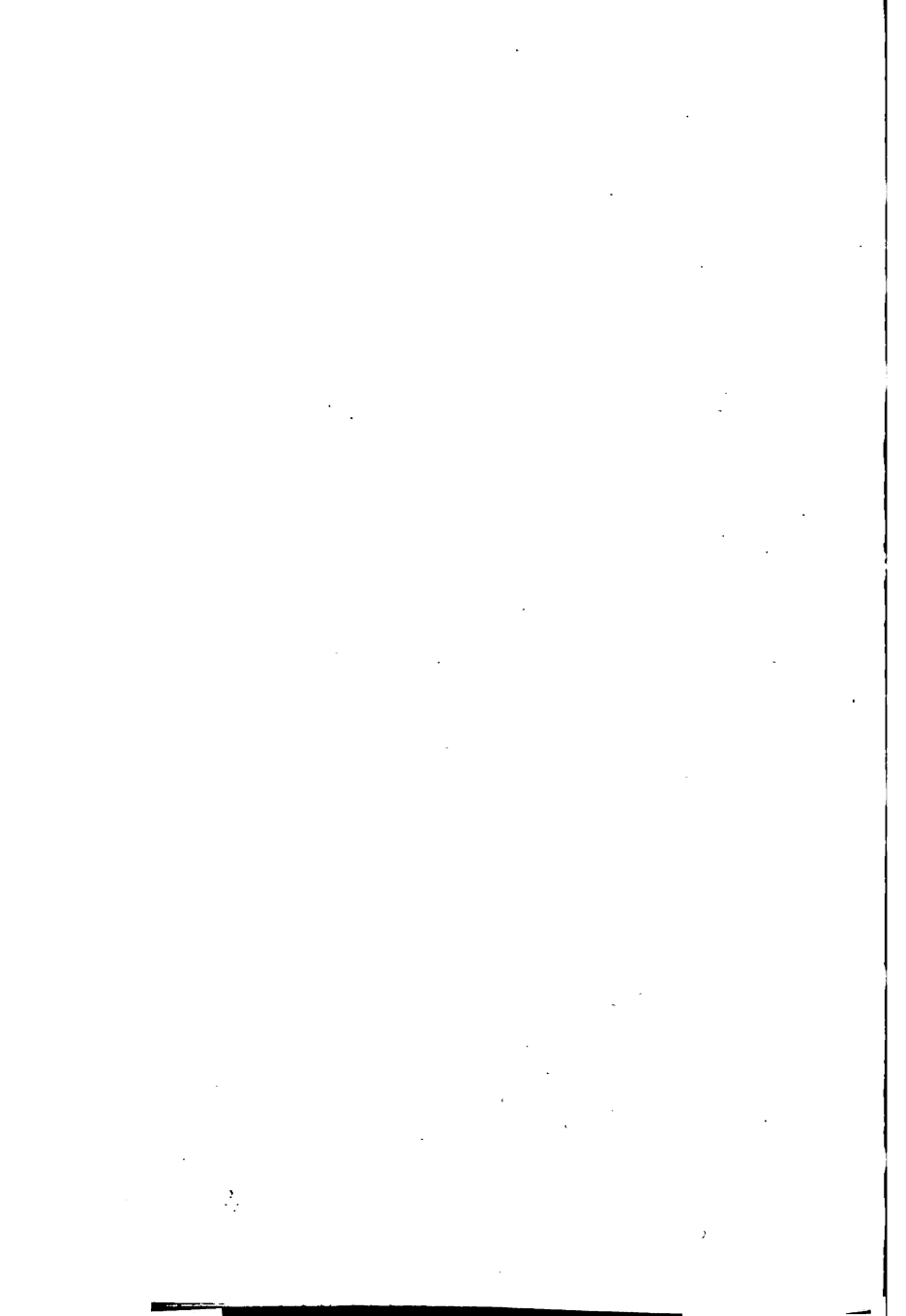
Cnotliwe dusze, cnotliwych Pułaskich; ciała wasze mogą spooczywać w pokoju, w ziemi; a dusze wasze swobodnie królować na niebiosach. Macie już sprawiedliwość wam oddawaną od lat stu; a w dniu dzisiejszym, w którym obchodzimy pamięć konfederacyi barskiej, my tułacze starzy i młodzi, związani solidarnością braterską, uważamy się za szczęśliwych, gdy możemy tu oddać winny hołd konfederatom barskim; brać ich za przykład i wzór, jak powinniśmy dopełniać naszych obowiązków polskich i służyć ojczyźnie, każdy w swoim zawodzie, aż do zgonu naszego!

Okrucieństwa Drewicza, zuchwałości Repnina i tysiączne przeszkody, niewstrzymywały bynajmniej konfederatów do łączenia się w liczne konfederacye i wsiadania na koń, aby wypędzić najezdników, gdy z drugiej strony, urzędownie już Turcy Moskwie wypowiedzieli wojnę. Tym razem dowodził Turkami wielki wezyr Mehemet-Emin; ale gdy niedziałał szczerze, gdyż moskale przekupili go, i gdy się

spodziewali nie męztwem, lecz zdradą dobydź Chocimia i zająć Mołdo-Wołoszę; zawiedli się gdy zdrada została odkrytą, i gdy bramy seraju przystrojono uciętemi głowami Mehemeta Emina, Mikolaja Drako, pierwszego drogomana i Kalimaki Lingory, hospodara multańskiego. Po ich zgonie, wyniesiony na wielkiego wezyra basza Moldaurandi. Lecz nieszczęście chciało, iż po nowych atakach Chocim uległ pod Moskwą w końcu września 1769 r. a niebawnie Jassy, Bukarest i cała Rumunja, wpadły w ręce Moskwy! W tych wypadkach był Joachim Potocki, i nic pomyslnego nieotrzymał, gdy tymczasem nasi Pułascy dzielnie się krzatali.



VI.



VI.

Zostawiliśmy braci Franciszka i Kazimierza Pułaskich, w początku kwietnia 1769 r. w Samborzu, z kąd wyszedłszy, połączyli się z oddziałami utrzymującymi się w powiecie Sandeckim. Oni widzieli i wiedzieli, w brew zdaniu innych, że Polska ma dosyć sił do pozbycia się gwaraneyi moskiewskiej, byleby niedzielono się na partye. Odnowiwszy 27 maja, w Przemyśle akt konfederacyi, w kilkaset ludzi, w pierwszych dniach czerwca, wyruszyli na opanowanie Lwowa. Stronnik królewski, Korytowski, odparł ich i skończyło się spaleniem przedmieścia italicckiego, z kościołem karmelitów. Zawiedziona rozlewem krwi bratniej nadzieja zajęcia Lwowa, nie osłabiła ducha młodych bohaterów.

Gdy jeneralność konfederacyi, chytrze protegowana przez Austryę sadowiła się na granicy karpatskiej; gdy Michał Krasiński i Joachim Potocki, smutni przeciwnicy Pułaskich, dwukrotnie na dziel-

ności Turków zawiedzeni, zniewoleni byli dzielić z nimi hańbę ucieczki, i nominalną powagą swoją, dowodzić rozpasanemi hordami; bracia Pułascy podjęli się wyprawy, godnej dusz ich patrijotyczno-rycerskich. Zanieść pomoc chcącym powstać, a dwukrotnie zawiedzionym Litwinom; wzniecić groźniejszą wojnę nad przeciwległemi granicami Rzeczypospolitej; a później, jeśli można, działać w ziemiach niegdyś polskich, w księstwach-województwach Smoleńskim, Starodubowskim i Czernihowskim. Zachowali Pułascy ścisłą tajemnicę wyprawy: bagaże, chorych i mniej zdolnych odbywania gwałtownych pochodów, znoszenia trudów i niedostatków, wyprawili do Węgier, a z 600 ludźmi wyborowymi niemając ani mapy dokładnej, ani armat, otoczeni Moskwą i stronnikami królewskimi, dostali się jednak do Brześcia-litewskiego, 27 czerwca 1769 r. Kazimierz Pułaski, zajmując się wyłącznie sprawami wojennymi, zdał tworzenie konfederacyów na Franciszka. Ten zawiązawszy pierwszą w Brześciu, wezwał Kajetana Sapięgę, który pod zasłoną 120 konfederatów pułaskich, 50 szlachty tamecznej i 50 huzarów nadwornych hetmana Jana-Klemensa Branickiego, dla wieku niemogącego już działać; ale błogostawił on powstaniu narodowemu, chociaż miał za żonę siostrę królewską.

Na odgłos tych wypadków, a szczególnie że Pułascy osobiście znajdowali się w Litwie, podniósł się zapał Litwinów. Zatrwożeni moskale połączyli jednak swoje komendy i zaatakowali Brześć; ale Kazimierz Pułaski, chociaż słabszy, tak dzielnie ich odparł, zabił 200, i zabrał tyle niewolnika, iż niebył w stanie ani ich eskortować, ani nawet nie było pewnego miejsca gdzieby ich ulokować, gdyż Polska nie miała Sybiru; a więc puścił ich bezbronnym, z warunkiem powrotu do Moskwy i niewalczania nigdy przeciw Polakom. Radzono mu ich wymordować, raz że moskale niepostępują inaczej z konfederatami, a powtóre że moskale gdy nigdy i nigdzie nie dotrzymują warunków kapitulacji, a więc ci niezawodnie wejdą znowu do szeregów moskiewskich. Tak się stało akurat, jak się to pokaże niżej.

Obecność Pułaskich i urok ich, zgromadził pewne siły. Bielak dowodzący 200 tatarami litewskimi, formujących gwardyę królewską, złączył się z konfederatami. Kazimierz miał już 2000 dobrze uzbrojonych. Poszedł z nimi do Słonima. Tam nadybał moskalów, i ujrzał w ich szeregach tychże samych oficerów i żołdatów którym tak szlachetną dał wolność przed kilkunastu dniami! Moskiewska jazda zaprowadzona na bagna poniosła znaczną klęskę.

Pułaski poraz drugi wzięwszy kilku oficerów moskiewskich i wielu żołnierzy, których był przedtem uwolnił, zapytywał jak śmieli przemieszczać się kapitulacyi! Na to moskale odpowiadali: „My wypełniamy ślepo rozkazy carycy. Ona nam zaleciła niedotrzymywać żadnego słowa, ale bić i zabijać polaków, ile razy będziemy mogli. Nasi generałowie nas uczą że gdy polacy odwołują się do „praw ludzkości, jest to głupotą polską że nie zabijają naszych żołnierzy; a więc sami sobie winni. „My o ludzkość niedbamy bo mamy tyle ludności, „iż nieważamy na ludzi, i bierzemy tyle rekrutów „ile zechcemy. Dla tego też jesteśmy pewni, że „zawojujemy całą Polskę, a generałowie nasi i inni „urzednicy cywilni, pięknie będą wynagrodzeni na „majątkach polskich!“

Kazimierz Pułaski poraz drugi zwycięzca, chciał napadać na kolumny moskiewskie; lecz niestety! i w otaczających go znaleźli się doradcy zwłoki, menażowania konfederatów, i oglądania się na interwencyę zagraniczną. Zdołali oni zmienić plan śmiały. Tego też trzeba było moskalom aby mieli czas potrzebny na zgromadzenie sił większych!

Cóżkolwiekby, Kazimierz i Franciszek Pułascy znaleźli się na czele 4000 konfederatów. Kazimierz miał zamiar ruszyć do Wilna, ale pozbawiony artyleryi, postanowił tymczasem oprzeć się

o lasy augustowskie. Biegli pod jego chorągwie Litwini. Zawiązała się konfederacya jeneralna litewska, a marszałkiem jej obrany został Michał Pac, starosta ziołowski. Wszakże *roztropni* radzcy i tu zaczęli radzić ostrożność i niewystawiać konfederatów na zgubę; niektórzy marszałkowie wyjechali do jeneralności aż do Cieszyna; *roztropniejsi* pozostali w domach; mniej odważni schronili się do Pruss, gdzie Fryderyk II wciął ich gwałtem w szeregi swego wojska; inni wpadli w ręce Moskwy. Wszystko to miało na celu, aby moskale mogli zgromadzić swoje siły i aby partyzanci królewscy łatwiej się porozumiewali, jakby się pozbydź Pułaskich? I okazali swego! gdyż Pułascy i wierni im, a których *roztropni* zwali *szalonymi*, zmuszeni byli przedsięwziąć odwrot.

Gdy zatem Pułascy zabierali się do odwrotu, nasadzono na nich Józefa Bierzyńskiego. Ten potrafił otrzymać dowództwo nad 600 dobrych żołnierzy i kilka armat należących do Karola-Stanisława Radziwiłła, *panie-kochanku*, Bierzyński należący do kategorii *roztropnych*, wprowadził ten oddział w manię moskiewską pod Białystok; wystawił tych żołnierzy na rzeź, a sam uciekł aż do Cieszyna, gdzie udawał patriotę nim się na nim poznano.

Oddalonym Pułaskim, od zasobów do Węgier odesłanych, trzeba było przerzynać się pomiędzy

krzyżującymi się kolumnami moskiewskimi i królewskimi, przez kilka środkowych województw. Odwrót ten był zatem dziwniejszym niż wyprawa do Litwy. Niemieli już Pułascy jak 600 ludzi, między którymi, pozostali wierni sprawie czysto-narodowej, tatarzy litewscy z wojska królewskiego. Gdy się przeznali dniem i nocą, kierując się słońcem lub gwiazdami, przy braku żywności i dokuczani upałem letnim, dosięgnięni byli przez Moskwę pod Włodawą. Przednia straż prowadzona przez Franciszka, posunawszy się za daleko naprzód, niemogła należeć do bitwy; sam więc Kazimierz, z oddziałem okrywającym tył kolumny, napadnięty i rozbity, szczęśliwie jednak ocalił się. Fałszywa wieść, jako by był wzięty do niewoli, doszła przedniej straży; odwraca się Franciszek, szuka moskali i niebaczając na przewyższające siły, rzuca się pod Łomazami, gdzie pośród zapalczego boju, ginie ofiarą przywiązania braterskiego. Działo się to 13 lipca 1769 roku. Tak więc na siedmiu Pułaskich, pozostał już tylko jeden; ale temu jednemu Bóg dozwoli dotrwać *usque ad finem*.

Przebiegłszy 250 mil drogi, stoczywszy pięć bitew, i gdy mu pozostało tylko już 10 konfederatów, powrócił Kazimierz Pułaski do Węgier, do miasteczka Gobułtowa o mil siedm z tej strony Preszowa (Epeires), położonego. Przybywali doń mar-

szałkowie z wojskiem i bez wojska, w celu zawiązania nowej jeneralności konfederackiej, co nastąpiło w październiku 1769 r. w Bilsku zniemczony na *Bilitz* w Szląsku austriackim, naprzeciw Białej w Polsce położonej; a z kąd wyszedł wielki manifest z datą 15 listopada 1769 z pod pióra Ignacego Bohusza, z opisaniem powodów zawiązania konfederacji barskiej, i jak ona stoi teraz, aby tym sposobem przedstawić wierny obraz przed Polską i przed Europą. Ten to manifest, po francuzku był ogłoszony nawet w drukarni królewskiej w Paryżu, za staraniem Michała Wielhorskiego, kuchmistrza wielkiego litewskiego, ambassadora konfederacji; a za którego wpływem, napisali swoje dzieła o Polsce Mably i J. J. Rousseau. Ten manifest dzisiaj jest przedrukowany za staraniem Władysława Mickiewicza i rozesłany do wszystkich parlamentów Europy i Ameryki, jako jeden z ważniejszych pomników polityczno-dyplomatycznych konfederacji barskiej.

Zjazd w Bilsku, poprzedził zajęcie opuszczonego Krakowa, ale wrócili wkrótce Moskale i znowu tam usadowili się. Lecz, gdy inni konfederaci działali jak mogli, w różnych punktach, Kazimierz Pułaski, przebywając czas niejaki w Karpatach, opuszcza jego okolice w miesiącu sierpniu 1770 r. i szybkim pochodem dąży ku Warszawie. Tym marszem otrzymał on skutek swego zamiaru, gdyż ściągał

oddziały moskiewskie ku Warszawie, aby z nich oczyścić Mało-Polskę, a sam mógł się zamknąć w Jasnogórze pod Częstochową, aby ztamtąd wypoczywający garnizon mógł łatwiej wychodzić i mieć na oku nowych nieprzyjaciół: to jest, Maryę-Teresę i Józefa II, którzy pierwsi już 1769, kazali najeżdżać i zabrać starostwo spiżskie, a w lipcu 1770 r. i część województwa krakowskiego stawiając słupy graniczne z orłami austryackimi; a wkrótce, również chytry Fryderyk II najeżdżał Wielkopolskę i zabrał Warmję.

W tymże roku 1770 nastąpiła zmiana w ambasadzie moskiewskiej. Jakoż po wyjeździe Repnina na wojnę turecką, zastąpił go w Warszawie książę Wołkoński. Z tej okazji Ludwik Żychliński w swym *Obrazie machinacyi mocarstw ościennych przeciw Polsce 1763-1773*, tak pisze: „Stanisław-August „wysłał był do Petersburga ajenta, z poleceniem „porozumienia się względem nowych operacyi przeciw konfederacyi barskiej, a zarazem nalegania na „Katarzynę, aby innego ambassadora przysłała na „miejsce księcia Wołkońskiego, z którego król nie „był zadowolony, dla tego że Wołkoński zbyt łagodnie sobie zaczynał, że radził carowej aby cofnęła wojska swoje z Polski, a króla przedstawiał „jako niegodnego tronu. Król prosił o Salderna, „najgwałtowniejszego z ludzi, jak się wkrótce po-

„kazało, a patrzącego się na Polskę, jak na jedną „z dzierzaw rosyjskiego imperium. “

W roku 1820, będąc w Petersburgu, widywałem tego Wołkońskiego, starca do lat 90 dochodzącego, przechadzającego się po ulicach stolicy, i ile razy znalazł się przed jaką cerkwią, klękał i żegnał się zwyczajem schizmatyckim. Gdym pytał dla czego to robi, moskal jeden mi odpowiedział: „Ten starzec zwaryował; ale rząd nieprzeszkadza „mu chodzić po ulicach. Gdy był posłem w Polsce, „zanadto był łagodny, i dla tego go odwołano. Czy „tego żałował, niewiadomo; ale mu tu zarzucają że „sprzyjał Polakom i dla tego zwaryował! “



VII.

17

VII.

Jeżeli król Stanisław-August ze swymi stronnikami musieli ulegać nieustannej przemocy obcej; ależ prawda historyczna wymaga przedstawienie obrazu nieporozumień jakie panowały w jeneralności konfederacyi barskiej, a w której wpływ obcy saski, rozsiewał również rozdwojenie. Obraz ten tak kreśli Henryk Schmitt w *Dziejach Polski XVIII i XIX wieku* Kraków 1866.

„Lubo klęski ponoszone a nawet okrucieństwa „moskiewskie nieodstraszały od dalszej walki, było „przecież położenie konfederatów w zimie szczególniej (1769-1770) dość opłakane. Żołnierz po największej części niepłatny, był ogołocony ze wszystkiego a nawet z najpierwszych środków do życia, które musiał wyzebrywać lub brać przemocą „od mieszkańców. Niektórych zaś dowódców jak „szczególniej Bierzyńskiego obwiniano, że wybierane „od ziemian podatki, przywłaszczali sobie, niedając

„nie wojsku, na które były przeznaczone. Świeżo
„zawiązana jeneralicja konfederacyi, urzędując w Cie-
„szynie na Szląsku austryackim, nie umiała i nie-
„mogła złemu zaradzić, a jej uniwersały i rozpo-
„rządzenia, aby zbrojne hufce nieuciażały mieszkań-
„ców, nie były wykonywane od wszystkich, zwłaszcza
„gdy o wypłaceniu regularnego żołdu niebyło mowy
„co wyłącznie mogło utrzymać karność w oddzia-
„łach i uchronić kraj od nadużyć. Radzono wpra-
„wdzie, aby marszałkowie i regimentarze wybierane
„podatki odsyłali do jeneralicji, któraby znów da-
„wała płacę wojsku, lecz do tego nieprzyszło; a
„tak brał każdy, co i jak mu się podobało lub
„udało. Spodziewane zaś zasiłki pieniężne z zagra-
„nicy nienadchodziły, czem właśnie byłaby jenera-
„licja powoli mogła była wprowadzić jakiś ład i
„porządek, ponieważ wypłacając żołd lepiej uorga-
„nizowanym oddziałom, szczególnież złożonym z cho-
„ragwi wojska koronnego, które przeszły do konfe-
„deracyi lub dały się jej zabrać dobrowolnie, była-
„by utrzymała na wodzy resztę, i wdrożyła przez
„to porządne wybieranie podatków.

„Jeżeli zaś położenie konfederatów we własnym
„kraju niebyło świetnem, stokroć gorszą była dola
„ich w Turcyi. Po haniebnej ucieczce wojska ture-
„ckiego za Dunaj, przepawiły się i szczupłe re-
„sztki konfederatów barskich, zasłaniające odwrót

„Turków, przez tę rzekę. Większa część koni wy-
„ginęła w przeciągu ostatniej kampanii, a żołnierz
„był odarty i bez wszelkich zasobów. Pomimo po-
„nawianej prośby Michała Krasińskiego i Joachima
„Potockiego, aby im rząd turecki wyznaczył ich
„wojsku szczupłemu, stanowiska około Ruszczuka
„i pożyczył im nieco pieniędzy na utrzymanie te-
„goż, kazano im stać pod Warną, a o daniu zasił-
„ku niebyło mowy. Próżne były memoryały tak
„Lasockiego, rezydenta stałego konfederacyi w Stam-
„bule i innych wysłanników, a nawet pośrednictwo
„posła francuskiego niepomogło wiele. Skończyło
„się na tem, że Lasocki musiał pożyczać pieniądze
„w nadziei nadejścia zasiłków z kraju, aby jako-
„tako ochronić rozłożonych pod Warną od ostate-
„cznej nędzy, w którą tam popadli.

„Do tak smutnego położenia konfederacyi, przy-
„czynili się głównie Teodor Wessel, podskarbi wiel-
„ki koronny, Paweł Mostowski wojewoda mazowie-
„cki, Marcin Lubomirski i inni, którzy wicherzyli
„nie tylko w kraju, przeciw jeneralicym i szefom bar-
„skim i podmawiali pojedynczych marszałków i do-
„wódzców do nieposłuszeństwa, ale i za granicą
„starali się intrygami swemi ich znaczenie podko-
„pywać. Sam Wessel przesiadywał w Dreźnie, gdzie
„nieustannie intrygował, a jego, Mostowskiego i Lu-
„bomirskiego ajenci udawali w Paryżu i w Stam-

„bule, że nie jeneralicya lub szefowie barscy roz-
 „rządzają konfederacyą, lecz ich pryncypałowie.
 „Rzecz prosta, że wszystkie te rządy widząc takie
 „niezgody między kierownikami konfederacyi, ostry-
 „gły w swych sympatyach dla sprawy polskiej, a
 „wzajemne tychże oskarżania się przed niemi o
 „wszelkiego rodzaju występki publiczne i ciągłe
 „zabiegi, o wyłączność kierownictwa, musiały obu-
 „dzić wstręt pewien ku narodowi, który w chwili
 „tak ważnej i stanowczej nieumiał się pozbyć wad
 „swoich. Nieulega więc wątpliwości, że tacy pano-
 „wie ambitnemi zachciankami swemi i intrygami
 „nierównie więcej szkodzili konfederacyi, niż wojska
 „moskiewskie, ponieważ podkopywali poważanie na-
 „rodu za granicą, sprawdzając ogólne uprzedzenie,
 „że wtedy nawet, gdy się ważą losy ojczyzny, Po-
 „lacy niepotrafią być zgodnymi między sobą, ale
 „gotowi, dobro publiczne i całość kraju, poświęcić
 „prywatnie.

„Te wewnętrzne swary, opierająco się o rządy
 „przyjaźne Polsce, spowodowały biskupa Adama Kra-
 „sińskiego do przedsięwzięcia w miesiącu styczniu
 „1770 r. podróży do Drezna. Cel tej podróży był
 „podwójny. Chciał bowiem najprzód wybadać stano-
 „wczó zamysły domu saskiego co do korony polskiej,
 „a przytem, o ile gotów się przyczynić do przepro-
 „wadzenia zamiarów konfederacyi, a następnie do-

„wiedź dworowi saskiemu a przezeń i francuzkie-
„mu, że tylko jeneralicya konfederacyi, jest prawo-
„witym organem narodu, walczącego o swe prawa,
„tacy zaś Wesselowie, Mostowscy i inni są samo-
„zwańcami, przywłaszczającymi sobie zwierzchnictwo
„do którego ich Rzeczpospolita nieupoważniła by-
„najmniej. Prócz tego szło mu o pobudzenie dworu
„saskiego do czynnej pomocy, z którą się ociągał
„dotąd. Przeciwnikami mieszania się elektora w spra-
„wy polskie byli książę Xawery administrator Sa-
„xonii, podczas małoletności jego i pierwszy mini-
„ster saski Sacken, kurończyk, obstający za przy-
„jaznemi z Moskwą stosunkami. I stany również
„saskie, niebyły za otwartem lub ubocznem stara-
„niem się jego o koronę polską. Sam młody elektor,
„który właśnie doszedł do pełnoletności, uległ na
„przemian wpływom powyższym i namowom matki,
„która znów najgoręcej obstawała za popieraniem
„konfederacyi, przez co chciała domowi saskiemu
„utorować drogę do tronu polskiego. Gdy więc Adam
„Kraśiński przybył do Drezna, musiał zwalczać owe
„wpływy przeciwne, zanim przyszło do jakiejś na-
„rady, na której był pełnomocnik elektora, rezydent
„francuzki przy dworze saskim, Adam Kraśiński,
„Teodor Wessel i elektorowa wdowa. Kraśiński wy-
„jaśnił całą sprawę, przyczem wykazał, że bezkró-
„lewia dotąd niemożna ogłosić, dokąd mocarstwa

„przyjaźne Polsce nie zgodzą się na to wyraźnie i „nieoznaczą ostatecznie kandydata do tronu. Popart „go w tem rezydent francuzki, a tak stało, że „dwór saski powinienby się porozumieć z francuzkim „w tej sprawie; konfederacya zaś wstrzymać się „miała z tym krokiem stanowczym aż do oświad- „czenia rządu francuzkiego. Rezydent francuzki do- „dawał przytem, że przedwczesne ogłoszenie bez- „królewia byłoby spełnieniem najgorętszych tylko „życzeń Moskwy, któraby chciała spowodować wojnę „domową w Rzeczypospolitej. Co do pomocy, uzy- „skał biskup Krasieński przyrzeczenie, że dwór sa- „ski przyszle niebawem na ręce jeneraliczyi temcza- „sowo 10.000, dukatów, a u rządu francuzkiego „miano także nalegać, aby przyobiecane dawniej „wyprawił zasiłki. Najważniejszym jednakże sku- „tkiem, jaki swą podróżą osiągnął, było uznanie „jeneraliczyi za jedyny organ, upoważniony przez „naród do kierowania sprawami Rzeczypospolitej i „wchodzenia w stosunki z obcemi mocarstwami? “

Jakkolwiek smutny jest ten obraz działań cywilnych i dyplomatycznych konfederacyi barskiej, wszakże tembardziej jaśniała czynność wojenna, a w której nasz Kazimierz Pułaski, grał zawsze główną rolę, i tym sposobem podtrzymywał urok względem Europy, a w moskalach myśl *niezwyciężoności* polskiej; bo w jakim bądź narodzie niech ta myśl

upadnie, existencya takiego narodu jest niemożliwa!

Znaczniejsze oddziały konfederackie zajmowały ziemie sandomirską, krakowską i sanocką i w ciągu zimy niebyły one niepokojone przez Moskwę; ale z wiosną, kolumny ruchome, któremi dowodzili DREWICZ, RÖNNE, ELZANOFF, SUWOROFF na nowo atakowały konfederatów. Rönne zajął Poznań. Dnia 10 kwietnia 1770 r. Elzanoff uderzył na Józefa Miączyńskiego, marszałka bełzkiego; moskał zdawał się przemagać, gdy nadszedł Pułaski, i obaj wodzowie polscy odnieśli świetne zwycięstwo. Ścigając rozbitki, weszli obaj do ziemi przemyskiej, o czym dowiedziawszy się Suworoff, ciągnący ku Podgórzu, cofnął się. Dla tego to Pułaski zapędził się aż pod Zamość. Później zwracał się w inne strony i tak rozumnie kluczył, iż sam Suworoff cenik go bardzo i oddawał hołd publiczny jego niezrównanej przebiegłości wojskowej. Ale najwięcej go nienawidził DREWICZ, gdyż zawsze albo go pobił, albo szczęśliwie się wywinał przed większymi siłami Moskwy, któremi dowodził ten okrutnik-faworyt Katarzyny II.

W tem dowiaduje się Pułaski, iż DREWICZ, zamierzył z początkiem sierpnia 1770 r. opanować fortecę Jasnogórską pod Częstochową. Aby temu przeszkodzić Pułaski tuż goni za moskałem. Dre-

wicz zainformowany o tem, straszny xięży Paulinów, spaleniem klasztornych zabudowań, lub wypłacenia mu 3000 dukatów. Paulini, niespodziewając się od-sieczy, wypłacili mu tę sumę; ale Drewicz który wiedział że Pułaski siedzi mu na karku odstąpił od Jasno-góry.

Jasnagóra założona przez akt 9 września 1382 roku przez xięcia Opolskiego, piastowicza, zaczęła być wzbogacaną przez królowę Jadwigę od r. 1385, a odtąd składano tam ofiary najhojniejsze, i skarbiec Matki Boskiej nie miał równego sobie w całej Polsce. Częstochowa miała nadto przywilej iż przełożony xięży Paulinów mógł dowodzić wyłącznie garnizonem wojskowym Jasnogórskim. Jeżeli dotychczas moskale zdawali się szanować tę twierdzę, ależ i konfederatom trzeba było pokazać że i oni szanują jej neutralność, chyba iżby xięża Paulini sami ich zaprosili. Tak się też stało. Pod pretextem obrony skarbu, Pułaski wszedł do twierdzy, zajął się jej opatrzeniem i przysposobieniem do obrony, i jakby drugi Augustyn Kordecki, postanowił od-pierać Moskwę tak jak Kordecki bronił Częstochowy od szwedów w r. 1655. Obecny wówczas na odpuście, nuncyusz papieski Durini, błogosławił nie tylko Pułaskiego, ale w porządek wojenny usta-wioną załogę klasztorną i konfederatów; oprócz uroku religijnego było to jakby urzędowe uznanie,

przez Rzym, konfederacyi. Tym czasem Pułaski robił wycieczki pod Poznań i pod Sieradz, pomnażając swoje siły, i zaopatrując w żywność i w amunicję, Częstochowę.

Na odgłos tej nowej czynności Pułaskiego, moskale będący w Warszawie, naradzali się jakby zniszczyć w tem gnieździe tak słynnego i szczęśliwego konfederata? Moskale zgromadzili więc większe siły pod dowództwem Drewicza, a między nimi figurowali polscy dowódcy! Król pruski ze swej strony, dołączył działa, moździerze, kule, artylerzystów i inżynierów, aby skuteczniej dobyć Częstochowy. Od początku grudnia 1770 r. Pułaski robił wycieczki pomyślne, tak iż w jednej z nich mógł zabrać dwie armaty moskiewskie i pruskie. Dnia 31 grudnia nieprzyjaciel podstąpił bliżej, lecz odpędzony, zajął stanowisko w Będzinach o milę od fortecy.

Jeneralność konfederacyi troskliwa o całość skarbcu częstochowskiego, chciała aby ten był za granicę wywieziony; lecz Pułaski, ufając mężstwu swoich podkomendnych, niechcąc ich trwożyć tą oznaką zwątpienia; a najbardziej aby nieprzyjaciela polscy i obcy, nieoskarżali go, iż na swoją rękę użyje tych skarbów, oparł się temu, i skarbiec pozostał w całości. Przypuszczał on wszelkie potwary i temi gardził, ale nigdy i nigdzie niedozwolił przed ludźmi poczciwymi, zostawić wątpliwości na-

wet, o zacności swego charakteru i swej bezinteresowności.

Znana jest obrona Częstochowy przez Kordeckiego w r. 1655 i imie tego obrońcy, związane jest na zawsze z tem świętem miejscem. Teraz Kazimierz Pułaski odświeżył pamięć przeszłości, i imie jego, nigdy się nieodłączy od imienia Kordeckiego. Niemożemy właściwiej odświeżyć tę pamiątkę jak przytaczając tu opis ówczesny, przez jednego zakonnika skreślony, a którego prostota i naiwność, malują najzupełniej czas, ludzi i okoliczności w jakich się znajdowała konfederacya barska.

„Nieograniczona nigdy dobroć boska, sprawie-
„dliwe swe chcąc wykonać dekreta, niepierwej do
„kary mściwą sięga rękę, póki gniewu swego, nie-
„pokaże dowodu. Dał Bóg wszechmogący, nieomył-
„ny wyroków ukaz, kiedy chcąc ukarać tutejszą
„okolicę nieprzyjacielską potęgą, ukazał na niebie
„ognistą kometę w r. 1768, d. 6 grudnia, która
„była takowa: nad samą fortecą widziane były
„ogniste obłoki, które zbliżywszy się razem, pro-
„mieniste formowały słupy, z nich potem różne
„widać było figury, karę boską oznaczające. Jakoż

„wojsko moskiewskie całą już prawie splądrowaw-
 „szy Polskę, i tutejszemu miejscu świętemu nie-
 „przepuściwszy, licznie zgromadzone na poświęcone
 „Maryi mieszkanie, targać się ośmieliły, zuchwałego
 „azardu nieprzyjacielskiej potencji, obłączeniem.

„JMPan Drewicz, komendant moskiewski, z ko-
 „mendantami od JMPanów: Czartoryskiego, Ronna,
 „Galicyna, Szachowskiego, Suwarowa, komendami
 „z Warszawy, armatami i amunicją wsparty, a
 „przybrawszy sobie amunicji pruskiej, inżynierów,
 „artylerzystów, armat, moździerzy, bęb, kul i in-
 „nego narzędzia do kopania ziemi, zamysłał ude-
 „rzyć na Jasnogórę. Było to w grudniu 1770 r.
 „O tak zbliżającym się nieprzyjacielu, JWJMPan
 „Kazimierz Pułaski, marszałek ziemi łomżyńskiej,
 „komendant fortecy, ordynował kilka chorągwi, tak
 „piechoty jako i jazdy, którzyby onemu ku fortecy
 „niedali przystępu; jakoż, chociaż liczne szwadrony
 „moskiewskie pokazały się, były odpędzone z pola
 „i aż o milę pod Będzin zagnane, a gdzie Moskwy
 „około sto zginęło, oprócz wielu plejzerowanych.

„*Dnia 1 stycznia 1771 roku;* po wysłuchaniu
 „nabożeństwa, sam JW. marszałek z podjazdem
 „wyszedł; około 200 moskalów zginęło. JMPan
 „Drewicz obawiając się jakiego nieszczęścia, daleko
 „omijał fortecę, ulokowawszy się na górze przy
 „Kiedrzynie; na wzgardę niby fortecy, wypuścił pięć

„granatów, z których na miejscu trzy się rozpekły
 „a dwa, niedoleciawszy, w staw wpadły. A w tem
 „JW. marszałek wysłał swoją piechotę do zapale-
 „nia miasteczka Częstochowy, aby tam nieprzyjacie-
 „lowi nie było lepszego sposobu do podsunięcia się
 „pod fortecę.

„D. 2 stycznia, nowy atak silny przypuścili
 „moskale, ale tak wiele stracili iż jednych pod figu-
 „rą zakopywano, a innych w rzece Warcie to-
 „piono.

„D. 3 stycznia, nowe bombardowanie. Potem po-
 „kazując niby potęgę swoją, JMPan Drewicz przy-
 „stał oficera do fortecy z deklarowaniem każdemu,
 „gdzie kto będzie chciał, dania pasportów z kauce-
 „laryi królewskiej, byle tylko na dyskrecyę jego
 „zdali się. Na co JW. marszałek Pułaski, dał ta-
 „kową rezolucyę: *że wojska narodowe zostają we*
 „*wszelkiem bezpieczeństwie i gotowości dania odporu*
 „*nieprzyjaciołom ojczyzny, których moc przepowiada*
 „*klęskę ostatnią, intruzom; a jeżeli tej porażce chce*
 „*się uchylić JMPan Drewicz, aby pod bramą fortecy,*
 „*broń i wszelki rynsztunek wojenny, złożywszy, uczy-*
 „*nił rekognicyę skonfederowanej Rzeczypospolitej; a*
 „*tak jako obcemu, dla ubezpieczenia osoby własnej,*
 „*do samego Petersburga pasport będzie ofiarowany.*
 „Na takowy respons rozgniewany nadzwyczaj, kazał

„bombardować fortecę bezskutecznie; w tem noc za-
„szła i marsowe uspokoiła upały.

„*D. 4 stycznia*, o godzinie 10ej przed północą
„JW. marszałek Pułaski z majorem Kułackim, dra-
„gonją, ułanami, bośniakami i piechotą onychże na
„trzy części rozdzieliwszy, i tam szybko uwinąwszy
„się, wszedł w szanice nieprzyjacielskie, trzy arma-
„ty zagwoździł, kilkunastu broniących się, cicho
„młotami zabito, innych z okopów wygnano, wielu
„pokłuto i porąbano; a gdy w tem na trwogę w ta-
„rabany uderzono, piechota moskiewska poczęła się
„od Ś. Barbary ruszać, którym JW. marszałek,
„tak kawalersko dotrzymał pola, że zabiwszy wielu,
„szczęśliwie do fortecy powrócił. Żeby zaś prędzej
„w tym tumulcie poznać się mogli, słomiane pa-
„trontasze powdziewali. To jednak nie małe czyni-
„ło nieprzyjacielowi podziwienie, czyli to sukkurs
„był, czyli też z fortecy wypadli nasi, albowiem
„z niej wypadłszy, ślady ich pozakrywał, i niemo-
„gli moskale widzieć dokładnie, zkad to na nich
„spadło?

„*D. 5 stycznia*, obaczywszy nieprzyjaciel tak
„znaczną swoich utratę, zagwoźdzone armaty, bar-
„dzo się zadziwił, przeto począł myśleć o zemście
„i na ten koniec wysłał dziewczkę jedną na szpiegi
„do fortecy, któraby się dowiedziała, jaka też tam
„szkoda; czyli to byli z fortecy wczoraj w okopach,

„czyli też zkałdą? ale dziewczka, chytrze w kapli-
 „cy słuchając nabożeństwa, gdy wyszła do fortecy
 „na przeglądanie, złapana, różgami sieczona, przy-
 „znała się, że jest na szpiegi od JMPana Drewi-
 „cza wysłana. Niemogąc się doczekać JMPan Dre-
 „wicz wysłanego szpiega, w kolerę wpadłszy, kazał
 „atakować fortecę, ale nadaremnie.

„*Dzień 7 stycznia* fatalny był szpiegowi dziew-
 „ce która za zdradę swoją, uprowadzona na dro-
 „gę wieczności świętymi sakramentami, na szubie-
 „nicznym haku, życie swoje położyła.

„*D. 8 stycznia*, począł się nieprzyjaciel szwa-
 „dronować, i jakby do odstąpienia gotować; ale
 „pokryty baranek w wilczej skórze, prędko był po-
 „znany, gdy się nie do odejścia ale do szturm
 „gotował.

„*D. 9 stycznia*, szturmowali więc moskale; ale
 „mężnem sercem konfederackiem, jedni z ręcznej
 „strzelby kulami, inni granatami, inni drzewami na
 „koszach leżącami, nieprzyjaciół bili; najwięcej ka-
 „mieniami byli rażeni; dość, że ich w samej fossie
 „i po za sadami, na 500 ubito, prócz bardzo wie-
 „lu plejzerowanych: reszta ze wstydem ucieczką
 „się salwowała.

„*D. 10 stycznia*, poświęciwszy Ś. Pawłowi pu-
 „stelnikowi, patryarsze Paulinów, z wielką uroczy-
 „stością był obchodzony; wotywa solenna za otrzy-

„maną wiktoryę, przy strzelaniu na około fortecy
 „z armat, odprawiła się, po której skończony żoł-
 „nierz konfederacki, kommanderowany do fossy,
 „wielkich z nieprzyjaciela nazbierał łupów. Widzieć
 „też było zewsząd zajeżdżające wozy chłopskie, po
 „trupy moskiewskie, których jakoto starszych, w zie-
 „mi chowali, a giemeynów w rzece Warcie to-
 „piono.

„D. 11 stycznia, widzieć było kilkaset wozów
 „z nowemi faszynami, i na nowo bombardowano
 „fortece, ale nadaremnie.

„D. 12 stycznia, nowy atak; kilkanaście kul i
 „bomb rzucono do fortecy, które nic nieszkodziły;
 „lecz lepsze ciągi dostali moskale, bo gdzie się
 „tylko który pokazał, wszędzie był pobity.

„D. 13 stycznia, bomby ogniste wrzucono do
 „fortezy, ale te nikomu nieszkodziły, bo zaraz, przy
 „protecey Matki Boskiej potłumione zostały.

„D. 14 stycznia ukazał nieprzyjacielskie śpie-
 „szenie się, wybierając z okolic, kilkaset podwód,
 „i one wszelką żywnością wyładowane. Przyczyna
 „tak prędkiego odjazdu była śmierć dwóch jakichś
 „oficerów moskiewskich wielkiej trwogi, którzy cho-
 „dząc, nagle pomarli. Sam brat Drewiczów, w no-
 „gę potężnie postrzelony, co widząc JMPan Dre-
 „wicz rzekł: „*Jakieś tu miejsce przekłete! trzeba*
 „*się stąd prędko wynosić, żeby i mnie się co niedo-*

„*stalo!* • Przeto, zaraz odesłał armaty i moździerze „do Pruss, jako też inżynierów plejzerowanych. „Wszystkich więc bomb, od 1 do 15 stycznia 1771 „roku pańskiego, 600 z okładem puszczone do for- „tecy, a strzelanie z armat było różnego kalibru, „około 3,000. A tak, gdy zmiarkował, że mało „w fortecy uczynił szkody, a swoich na półtora ty- „sięca straty, i tak wielkie z Pruss ammunicye; „konfederatów zaś przez wszystkie attak, tylko 25 „zginęło: przeto odstąpić umyślił. Jakoż dnia 15 „stycznia, sromotnie odstąpił, wysławszy armaty i „bagażę do Krakowa, a sam ruszył od konwentu „nowicyackiego, 4 księży i 13 nowicyuszów, odarł- „szy ze wszystkiego, wziął w niewolę i razem „z piechotą kazał maszerować, którego dopędzając „kule armatne z fortecy, mocno raziły.

„To zaś rzecz dziwna, że choć w oblężeniu ści- „słem i rygorze wojskowym, żołnierze konfederacy „garnizonowi ledwie nie co godzina, wypadać na „ochotnika chcieli, gdyby było im niezakazano.

„Do bronienia fortecy pod attak. Komenda je- „neralna była przy JW. Pułaskim, marszałkiem ziemi „łomżyńskiej. Subalterna przy JW. Zamoyskim, je- „nerale wojsk skonfederowanych. Prawy bastjon od „Ś. Barbary, trzymał JW. Falkowski, konsyliarz „wołyński. Drugi bastjon zwany Ś. Rocha JW. Ku- „czewski, konsyliarz podlaski. Trzeci bastjon zwany

„Ś. Trójcy, JW. Sławoszewski, regimentarz przemysł-
ski. Czwarty bastjon zwany Ś. Jakóba, JW. Goyże-
wski, obózny polny. Rezerwę przy bramie, trzymali
„JPan Bapp, rotmistrz od huzarów i JP. Czyżewski,
„kapitan od dragonii. Z jazdą z fortecy wypadającą
„JP. Kułaski, major, od dragonii lejbkoronnej; i
„JP. Drozdowski, komisarz jeneralny wojskowy.
„Placmajora funkcyę odbywał JP. Chodakowski.

„Bogu więc i N. Pannie, niech będą nieskoń-
„czone dzięki, że ufających w siebie, nieomyła na-
„dzieja, w największych przygodach broni i ratuje,
„jako z nami oblężonymi uczynić raczyła; a ztąd
„niech Bogu chwała brzmi przez nieskończone
„wieki! “

Tak więc, czy w otwartem polu, czy w rucha-
wce, czy w oblężeniu, genjusz wojenny Pułaskiego
zaradzał wszystkiemu! Ale Pułaski tuż ruszył za
Drewiczem. Przedsięwzięto umocnić Tyniec, klasztor
benedyktynów i stary zamek, na prawym brzegu
Wisły, półtora mili w górę za Krakowem położony.
Pułaski podjął się go utrzymać, podstąpiwszy w 1200,
ludzi i usadowiwszy się na górze Kamionce, groził
każdej chwili opanowania miasta zajętego przez Mo-
skwę, gdyby ta pokusiła się wyjść na zniesienie

robót około Tyńca. Powiódł się zamiar; Tynec umoniony pod dozorem inżynierów francuskich, mógł się oprzeć i wspierać każde przedsięwzięcie, na oswobodzenie Krakowa. Szaniec przedmostowy, po opędzeniu Moskwy, zamieniony na baterję i piechotą osadzony, zabezpieczał pozycję i dozwalał Pułaskiemu robić częste wyprawy z kawaleryą, i po obu stronach zabierać transporta amunicyi, potrzeb wojennych, żywności i zaopatrywać niemi osadę tyńnicką.

Tyle czynów wojennych, a nieustannie dokonywanych, aż nadto dowodziły iż Kazimierz Pułaski był jedynym, coby powinien był być najwyższym naczelnikiem wojskowym, i aby inni wypełniali jego rozkazy, jako najzdolniejszego, a nawet najszcześliwszego dowódcy, któremu nie było mu równego. Ale zazdrość i niedołęztwo, tego nieprzypuszczały; niemogli inni pojąć, aby, jak się odzywali, „*młokos 22 letni*“ miał rozkazywać 40 i 50 letnim marszałkom, generałom lub pułkownikom; wszakże jeneralność konfederacyi zdobyła się na odwagę i nominowała Pułaskiego *Regimentarzem Mało-Polskim*, a zaś Józef Zaremba został *Regimentarzem Wielko-Polskim*, a który wkrótce smutnie się przeniewierzył sprawie narodowej.

Ponieważ Zaremba odznaczał się czas niejaki w konfederacyi; ponieważ zostawał w blizkich sto-

sunkach z Pułaskim, a więc nie możemy nieprzytoczyć tu nader ciekawego a charakterystycznego ustępu z *Pamiętników* owoczesowych Macieja Rogowskiego, ustępu odnoszącego się do Zaremby i do Pułaskiego. I w tej okoliczności, jak we wszystkich poprzednich, wytrwałość i enota naszego Kazimierza, odbija się tem świetniej od zwątpienia i od zdrady jakiej inni dopuszczali się.

„Dodadź tutaj muszę *intra parenthesis* że koma Józefa Zaremby tem się odznaczała nad inne iż był w niej rygor i porządek militarny. Tałałajstwa tam było niewiele, ale wszystko ludzie w przyzwoitym rynsztunku i w exercycyi wprawni. To też rozmiłowany w swoim wojsku Zaremba, oszczędzał go zanadto, w ogień rzadko prowadząc: *aby* jak powiedział raz Michał Dzierżanowski, sławny facetus, *niezakopć prochem błyszczących karabinków i krwią nieobryzgać białych flintpasów i mosiężnych ładownic.* Nieraz zdarzało się iż mógł łatwo rozbić drobny oddział moskiewski lub komputowy, a nieruszył się z posturunku i pozwolił im bez szwanku przejść pod nosem; woląc pilnować swoich wiosek od napaści kozaczej i od łupieztwa takich włóczęgów i rabusiów jak Zbikowski, Bachowski i inni, którzy pod płaszczykiem konfederatów rzemiosłem rzezimieszków trudnili się, aniżeli bić się jak należało za

„zagrożoną wiarę i wolność Rzeczypospolitej. W Za-
„rembie wielebyło dobrych zalet, ale prywata
„psuła wszystko, boć o sobie tylko myślał, a o
„sprawie publicznej nic. I dla tegoć to i teraz sub-
„missyonował Poniatowskiemu, Saldernowi, kadził
„i kłaniał się Imperatorowej rossyjskiej, aby fortu-
„nę swoją ocalić i rangę przy dworze dostać.

„Otoż Pan Pułaski chcąc ukarać niewiarę Za-
„remby i dotknąć go właśnie w tem co on cenił i
„kochał najwięcej, to jest w jego posiadłościach
„ziemskich, postanowił spalić i zniszczyć do szczę-
„tu dobra jego znaczne Kisiele i Rozprzę o parę
„mil od Piotrkowa leżące. Na ten więc koniec,
„wziąwszy z sobą około pięćset ludzi wymaszero-
„wał z Częstochowy 24 junii, w sam dzień Ś. Ja-
„na-Chrzyciciela, udając się traktem wiodącym w Sie-
„radzkie. Uszliśmy już blisko milę, gdy Pan Ka-
„zimierz, przejeżdżając około mojej roty skinął na
„mnie (bo kochał mię bardzo i był zemną podu-
„fały). Zbodłem konia ostrogą i poskoczyłem ku
„niemu, a jadąc na ustroni, dyskurowaliśmy o tem
„i o owem, a najwięcej o zdradzie Zaremby. Pan
„Pułaski był człowiek żywy i prędki, a zapalający
„się łatwo; to też mówiono o nim nie bez racyi,
„że krew mu w żyłach kipiała. Bardzo się więc
„zaciał na Zarembę przypominając dawne jego spra-
„wki już rokujące niedobre rzeczy. Jak zamiast

„przyjść w sukurs Częstochowie oblężonej przez „Drewicza, wolał bezużytecznie uganiać się za Malczewskim; jak później aktu detronizacji nie chciał „publikować w swoich komendach; jak nareszcie „w ciągłych był konszachtach z zausznikami warszawskimi, z generałami pruskimi; a z pułkownikową moskiewską Rönnową, w wielkich affektach „i komitywie. Niezapomnę nigdy jak szparko słowa „z ust mu biegały, gdy o tych wszystkich rzeczach „gadał; i niemógł się odżałować że gdy parę miesięcy temu, Zaremba przyjechał do Częstochowy „w odwiedziny, niekazał go aresztować i sądzić militarnie, jako knującego zdradę, o czem już w ów „czas były poszlaki.

„Po śpiesznym marszu przybyliśmy wieczorem „do Radomska, miasteczka o jakie sześć mil od Częstochowy i rozłożyliśmy się na nocną leżę. Pan „Pułaski z rotmistrzem Wielichowskim, który świeżo Zarembę opuścił i z ludźmi swemi do nas „przyciągnął, i zemną stanął kwaterą w murowanej kamienicy ławnika Stacherskiego; aleśmy leżąc „dwie że pokładli się ku spoczynkowi, Pan Pułaski „w jednej paradniejszej, a ja z Wielichowskim, „w drugiej izbie: aż tu się ktoś do drzwi dobija, „i z wartą w sieni stojącą się kłóci. Zerwałem się „na równe nogi, wziąłem w garść pistolet a w drugą „szablę i pytam przez drzwi co to za harmi-

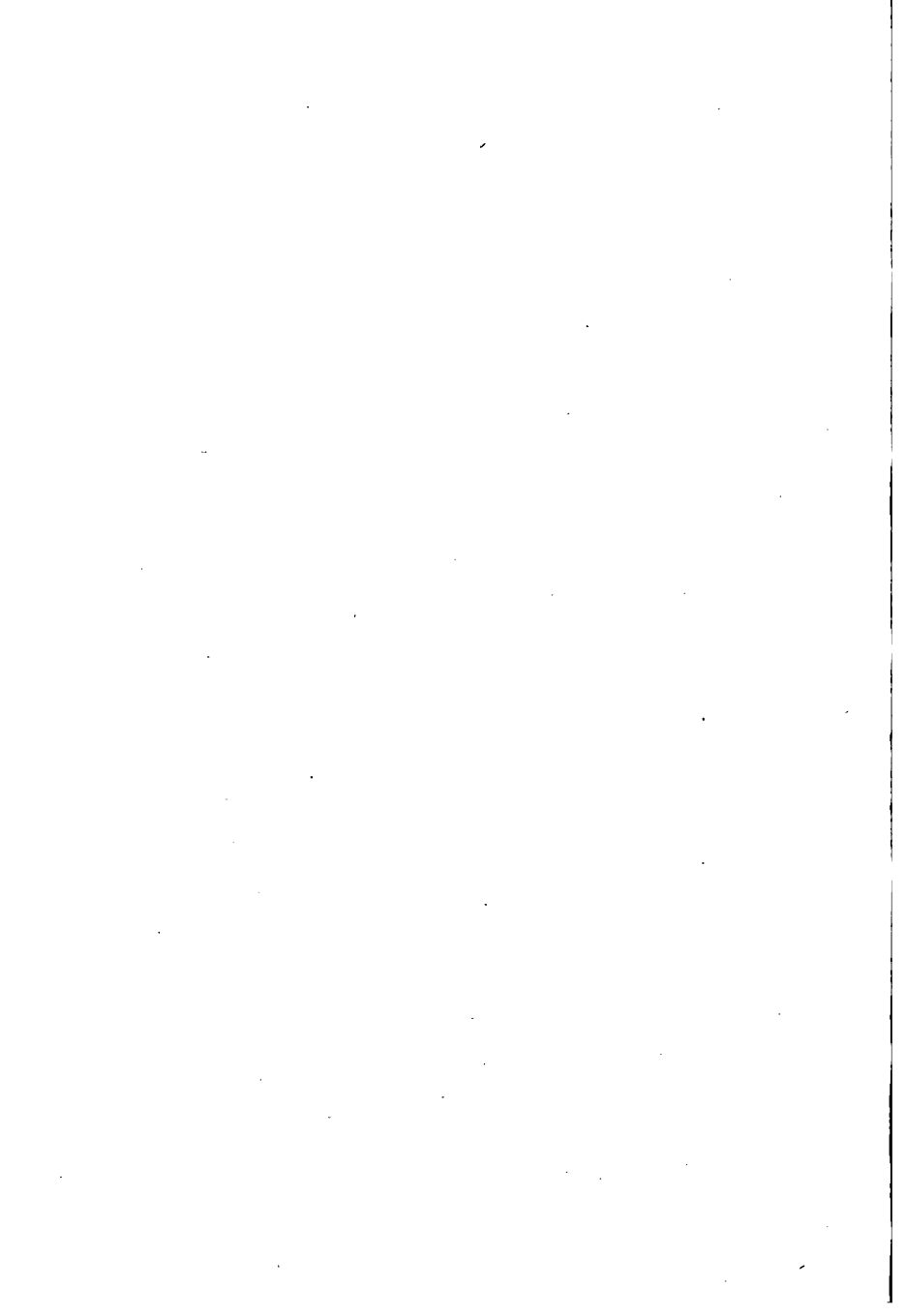
„der? Aż słyszę głos mówiącego iż przynosi list
„bardzo pilny do marszałka, od Radziwińskiego
„z Częstochowy i że ma ordynans, oddadź go na-
„tychmiast. Skrzesawszy więc ognia i zapaliwszy
„świecę, odsunąłem rygiel i odemknąwszy drzwi
„poznałem towarzysza Osipowskiego, trzymającego
„duży list w ręku. Gdy się naradzamy z Wielicho-
„wskim czy budzić zaraz marszałka, czy też czekać
„jutra rana; aż on sam, hałasem wybity ze snu,
„wszedł do naszej izby i wzięwszy świecę z lichte-
„rzem i one przyniesione pisanie, jał go czytać.
„Poznaliśmy zaraz że nowiny nie były dobre bo u
„Pana Kazimierza, kolor twarzy zmienił się, i czy-
„tając zniecierpliwiony tupał nogą a wąsa pokrę-
„cał, co było znakiem alternaty. Rzekł do mnie:
„Rogowski, za dwie godzin niechaj trębacze zwołu-
„ją na koń; niema czasu wypoczywać, a tylko nie-
„zaśpij sprawy panie bracie!“ Poczem poszedł do
„swojej izby, drzwi z impetem zatrzaskałszy i nas
„zostawił trzech, niewiedzących co nowego się świę-
„ci: aleśmy przewąchali, że nic pomyślnego!

„Otóż, dobrze przed wschodem słońca, gdy się
„uformowały szwadrony na rynku, bardzo zdziwieni
„zostaliśmy gdy zamiast maszerować do Piotrkowa,
„zawrócić się nam kazał Pan Pułaski nazad do
„Częstochowy. Tak więc upiekło się na ten raz Za-
„rembie, ale nie nadługo, bo go Pan Bóg ukarał

„ciężej niżliby były nasze grzeszne ręce go ukara-
„ły paląc jego majątki. Choć to nie zaraz nastą-
„piło, ale w kilka lat później, jednak ponieważ już
„nie będę miał okazji mówić o nim, powiem tutaj
„jaki był jego koniec nieszczęśliwy. Król Poniato-
„wski przyjął z radością jego submissyę, ale oprócz
„grzecznych słówek i obietnic, żadnej szarży mu
„nie dał ani spodziewanych faworów; a wjeżdżają-
„cego do stolicy, lud warszawski wygwizdał obwo-
„tując go zdrajcą i rzucając na dezertera kamyka-
„mi i błotem. Umizgał się Zaremba przy dworze
„do łask królewskich, ale nadaremnie; odjechał
„więc skwaszony do majątków swoich w Sieradzkie,
„gdzie biorąc wannę, spalił się żywcem. A to tak
„się stało: siedział on w wannie drewnianej, zam-
„kniętej po szyję, a przez otwór boczny wpuszczano
„parę ze spirytusu lanego z garńcowego gąsiorka,
„który, gdy chłopiec przez nieostróżność czy przez
„brak siły wypuścił, wylał się ów spirytus częścią
„na podłogę i tłukąc się, przewrócił obok stojący
„lichtarz z zapaloną świecą. Z tego wszystkiego
„zajął się ogień raptowny, a wieko drewnianej wan-
„ny tak napęcało od gorąca, iż go niebyło spo-
„sób oderwać by uwolnić palącego się i krzyczące-
„go w niebogłosy Zarembę. Nim obecnemu bratu
„i sługom przyszło na myśl szukać siekiery i rą-
„bać wannę, co później zrobili, popalił się on okro-

„pnie i w parę godzin skonał w mękach. Mówiono
„także (ale o tem wątpię), że to niezewnątrz niego
„ale wewnątrz spirytus zapalił się w kiszkach, i o
„śmierć go przyprawił, bo Zaremba bardzo lubił
„trunki, a szczególnie gorzałkę, którą się raczył
„bez miary. Bądź co bądź, pokazał się w tem pa-
„lec boży, na ukaranie niewiary człowieka, który
„swoją partyę opuścił i na stronę nieprzyjacielską
„haniebnie przeszedł. “

VIII.



VIII.

Teraz, przychodzi tu kolej na skreślenie wpływu i stosunków jakie istniały między Polską i Francją i jakim sposobem ta ostatnia dopomagała konfederacyi barskiej?

Odwieczna sympatya łączyła z sobą oba te narody, jako narody, ale nader trudno jest wytlómaczyć dla czego nigdy nie pomyślnego nieprzyszło dla Polski od rządów francuzkich, jako rządów, jakakolwiek była ich forma dynastyczna lub zupełnie jej przeciwna? Od pierwszych bliższych stosunków, jakie się zawiązały od r. 1572, gdy Henryk-Walezysz był obrany królem polskim, jakaś fatalność przewodniczyła zawsze w tych stosunkach. Było zawsze wiele uniesień, wiele przyrzeczeń, ale te nigdy niebyły skutecznie dotrzymywane i nigdy niesprowadziły pomyślnych skutków. Henryk haniebnie uciekł z Polski w 1574. Fatalna polityka Ludwika XIV sparaliżowała plany Sobieskiego w r. 1683.

Kandydatura księcia Conti w r. 1697 spełzła marnie. W r. 1733 Stanisław Leszczyński tak był słabo popierany przez Ludwika XV, iż chociaż jednomyślnie obrany Stanisław, musiał jednak ustąpić Augustowi III narzuconemu przez intrygi Moskwy, Pruss i Austrii. W konfederacyi barskiej, również była nader słaba pomoc od rządu francuskiego. Ludwik XV, w r. 1768 wysłał był pana Taul'es do Polski, z nieco pieniędzmi i z poleceniem, ażeby zdał rapport o konfederatach: czy niedołęztwo tego Francuza, czy też zdrada, zwróciły tego wysłańca do Francyi, z pieniędzmi i z lichym raportem do rządu francuskiego. Potem kilku Francuzów udało się prywatnie, jak np. Thisty de Bellecour, ale on i jego towarzysze, pobici, zagnani byli na Sybir. W r. 1770, Dumouriez, miał niby coś lepszego zrobić i wskutek tego z pieniędzmi, acz ograniczonemi, z instrukcją i z kilku oficerami, przybyli do Polski.

Dumouriez opuścił Paryż 20 lipca 1770 r. W dniu 1 sierpnia widział się w Mnichowie z księciem Karolem królewicem polskim, a księciem kurlandzkim, który wzdychał do tronu polskiego, podżegany do tego przez swą żonę Franciszkę Krasieńską. Dnia 15 sierpnia, Dumouriez przybył do Wiednia, znalazł tam kilku członków konfederacyi, i 30 sierpnia przybył do Preszowa (Eperies), gdzie

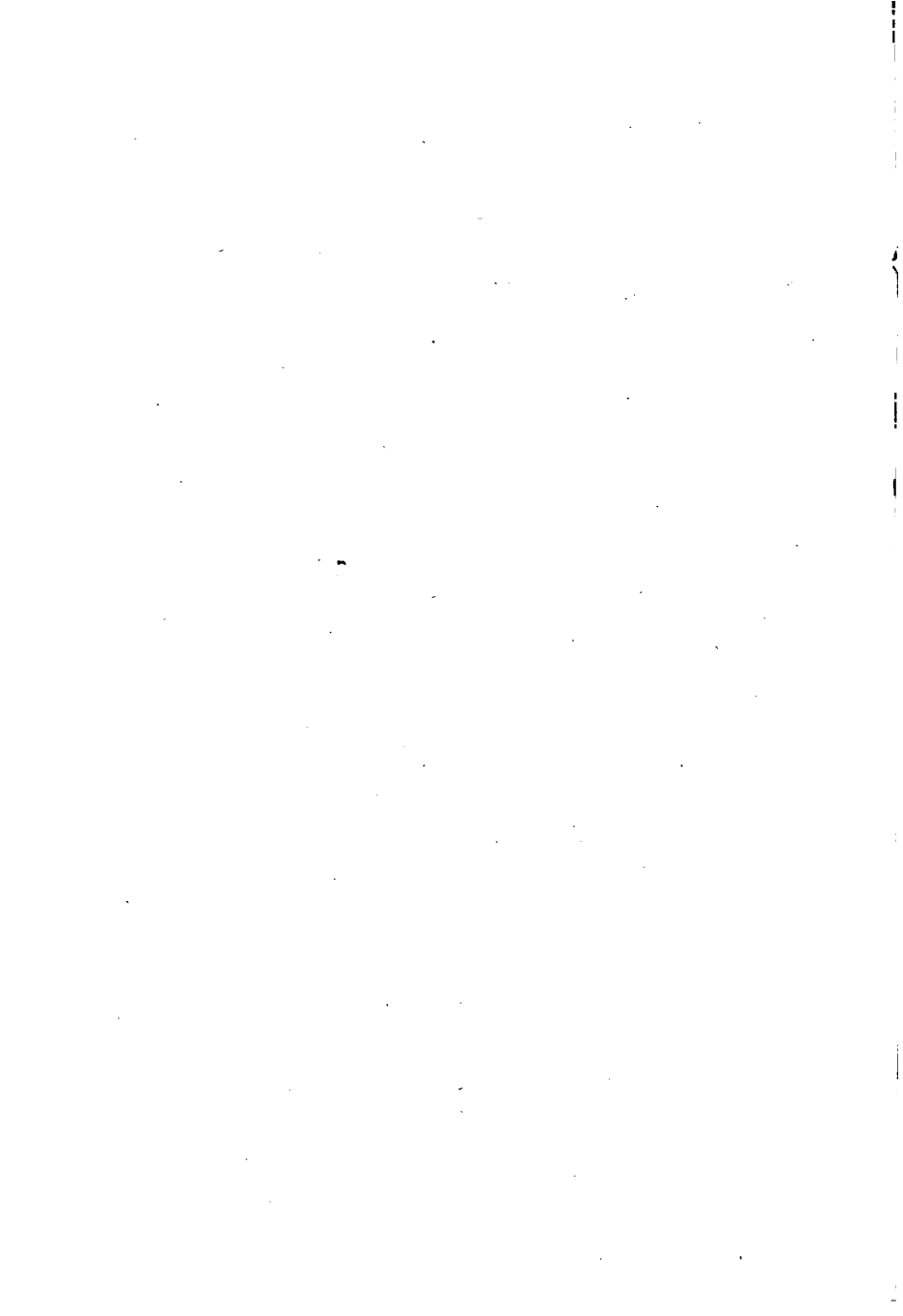
przebywała jeneralność konfederacyi. Na nieszczęście sprawy polskiej, Dumouriez, zarozumiały, popędliwy, a gotów przerzucić się na rozmaite strony, tak dziwnie postępował z Polakami, iż sam minister Choiseul został dizgracyonowany w d. 24 grudnia 1770 r. przez intrygi dworskie i chytrą austryacką, a książę d'Aiguillon zajął jego miejsce, i ten nowy minister, niemógł dojść do ładu z Dumourie-rem. Ten ostatni dowiedział się o tych zmianach paryskich, 8 stycznia 1771 roku a więc pobiegł 20 do Wiednia, a w lutym znowu przybył do Przeszowa, gdzie bawił do 5 kwietnia. Przybył tam i Kazimierz Pułaski, dla ogólnej narady. Dumouriez podniósł rzecz na taką skalę i taki plan ułożył, jakiby się stosował jedynie do wojsk regularnych, do licznej artyleryi, do fortec, dostatniemi zakładami magazynów żywności, i do skarbu publicznego dobrze zasilonego. Napróżno Pułaski i inni konfederaci, przekładali mu niestosowność tego planu, przedstawiali, że jedynie wojna podjazdowa, i jak największe a częściowe niszczenie sił moskiewsko-królewskich, mogą wyzwolić kraj, a czego dowodzi trwanie konfederacyi, od przeszło lat dwóch. Ale Dumouriez niczego nieprzypuszczał, tylko swój plan. Pułaski, aby dał dowód wyrozumiałości i delikatności upartemu Francuzowi, nieokazał mu insubordynacyi; powiedział iż będzie wykonywać jego

rozkazy, byleby takowe były możebne do wykonania ?

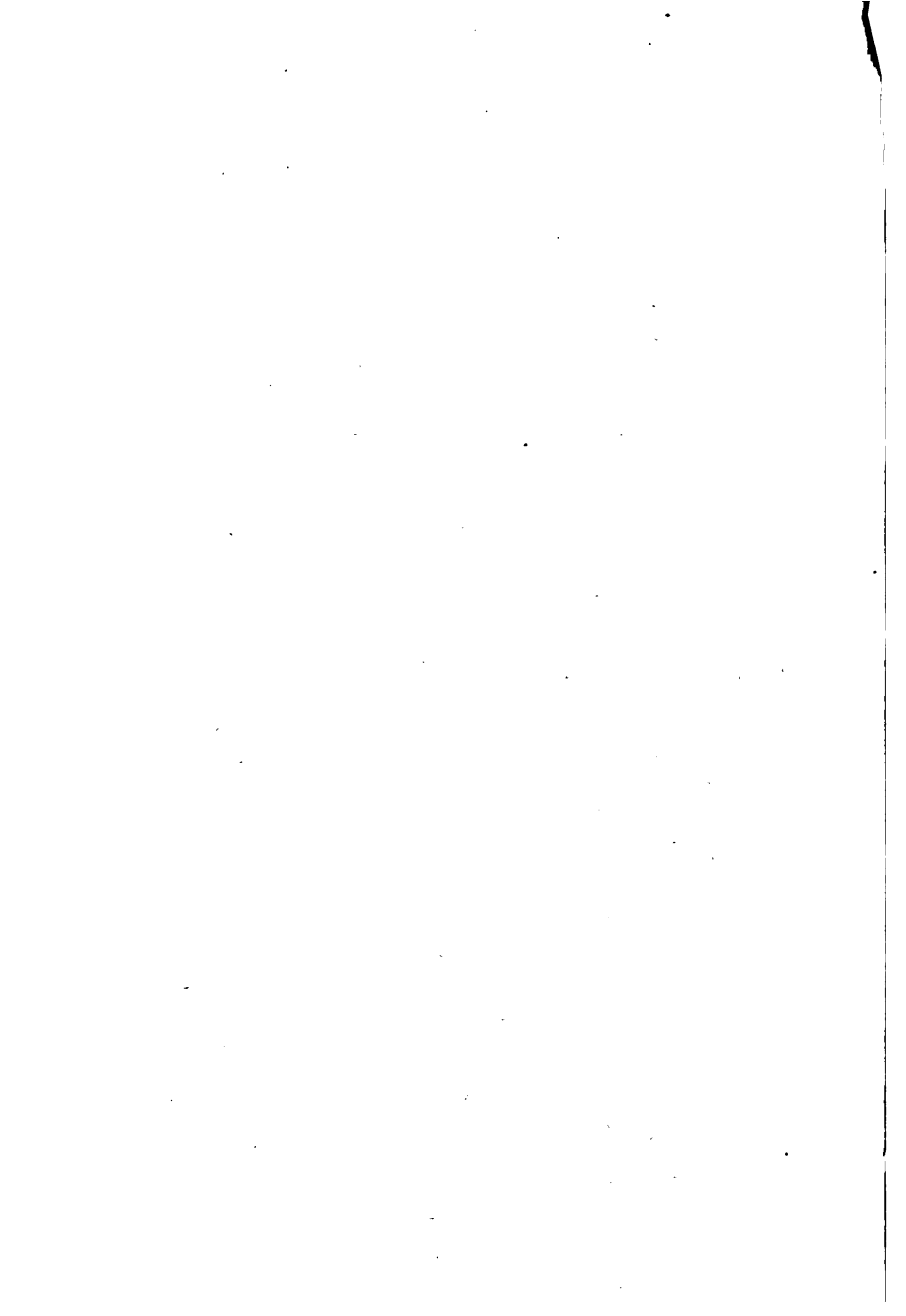
Ile Pułaski, sam sobie zostawiony dokonał cudów od stycznia do kwietnia 1771 r. już opisaliśmy wyżej. Gdy Dumouriez przybył, zaczął rozrządzać po swojemu. Stoczył bitwę pod Lanckoroną 22 czerwca 1771 r.; zupełnie rozбитą przez Suworowa, złożył swoje dowództwo w ręce jeneralności konfederackiej w Bilsku. Miał jednak tyle wyrozumiałości, iż słowem i pismem oddał hołd radom i mężtwu Pułaskiego, gdy w swoich pamiętnikach wyraził : „iż nie miał pretensyi absolutnie dawać rozkazów, „i że wskutek tego, rozkazy jego były kontrasygnowane przez jeneralność. Co się zaś tyczy osoby „Pułaskiego, żałował bardzo gdy mu dawał polecenia niewykonalne, i że niepojmując sposobu jego „wojowania, gdyż lepiej znał kraj, ludzi i stan owoczesowy Polski, a więc nigdy już niebędzie się do „niej mieszać. “

Cóżkolwiekby, Dumouriez, zostawiwszy swoją władzę nowoprzybytemu baronowi de Viomesnil i kilku Francuzom, opuścił Polskę, we wrześniu 1771 roku, włókł się zwolna przez Niemcy i Belgję, i przybył do Paryża, gdzie burzliwie skłócił się z ministrem interesów zagranicznych księciem d'Aiguillon i z ministrem wojny de Montegnard. W r. 1792 dowodził wojskiem francuzkiem pod Jemappes, ale

później zdradził sprawę rewolucyjną i uciekł do Austryaków. Józef Miączyński, który uratował mu życie pod Lanckoroną w r. 1771, podając mu swego konia, a który po upadku konfederacyi, przybył był do Francyi, będąc w korpusie Dumourieza 'w r. 1792, gdy Dumouriez przeniwierzyl się względem konwencyi narodowej dzielny a niewinny Miączyński, stracił głowę pod gilotyną 25 maja 1793 r. w Paryżu, za winy Dumourieza. Zostawił on syna, a wnuk jego bezdzietny zakończył śmiercią tę rodzinę sfrancuziałą.



IX.



IX.

Gdy w r. 1771, odbywały się wypadki wyżej opisane i gdy Pułaski dzielnie się bronił w Częstochowie, nowa okoliczność postawiła go w nader delikatnem położeniu.

Postanowili konfederaci wyzwolić króla z Warszawy, aby go postawić na ich czele. A że Pułaski miał w tem udział, dla tego tu o tem mówimy, jako rzeczy ściśle należącej do naszego przedmiotu.

Konfederat Stanisław Strawiński, we wrześniu 1771 roku, przybył do Częstochowy, meldując się wartom że ma ustne polecenie do Kazimierza Pułaskiego. Ten, sprawiedliwie podejrzliwy, kazał Strawińskiego wprowadzić do kościoła, gdzie przybysz wypowiadał się i słuchał mszy, krzyżem leżąc. Poczem Pułaski przyjął go do swego domu i w obecności Kosmowskiego i Kosińskiego, oświadczył: „Przybywam po pozwolenie zaciągania żołnierzy, niewymagam pieniędzy, gdyż przedawszy kawał

„mojej ziemi w Litwie, mam fundusze. Ale, obok „tego, jest rzecz ważniejsza. Ponieważ nieraz już „konfederaci projektowali, aby król stanął na czele, „a więc mogę łatwo uprowadzić go z Warszawy. “ Na to Kosmowski wykrzyknął: „Cóż tu z nim zrobimy; wolałbym mu odrazu w łeb zapalić! “ Ale Pułaski zreflektował go mówiąc: „W obecnych okolicznościach śmierć króla byłaby nieużyteczną, a „nawet niebezpieczną, bo konfederacya nie jest dość „potężna, aby swobodnie tronem rozrządzać mogła; „nieprzyjaciele zaś nasi użyją królobójstwa za pretekst do większych gwałtów i przedstawiają przed „Europą, w innem świetle, cele do których dążymy. “

Wpatrując się przenikliwie w Strawińskiego, a mniemając iż obecność króla w Częstochowie, mogłaby być pożyteczną dla konfederacyi, Pułaski polecił jedynie zabranie kassy z pałacu Bryłowskiego, magazynów na Solcu, pojmanie jenerała Bibikowa i zabranie chorągwi gwardyi koronnej. Dał więc Strawińskiemu, nie patent żądany, ale prosty rozkaz zbierania ludzi, mówiąc: „Nic ci nieprzepisuję, lecz jeśli wykonasz zamiar, trzeba oszczędzić „życie Poniatowskiego i przyzwolicie z nim obchodzić się. “ Na to Strawiński odpowiedział: „Ja też „niemam bynajmniej zamiaru zabić go, bo gdybym „go miał, jużbym dwadzieścia razy znalazł do tego

„sposobność. Niedam Polsce przykładu królobójstwa. „W ówczas jedynie przyszłoby do tego, gdybyśmy „przez żaden sposób nie mogli z nim przed pogo- „nią, uciec.“ Na to Pułaski odrzekł: „I w takim „razie, posłałibyście trębacza z upomnieniem, aby „was nie goniono, jeśli król ma zostać przy życiu.“ Poczem, napisał listy do Łukawskiego, porucznika konfederacji zakroczymskiej, do Zembrzuskiego, do pułkownika Kazimierza Lenartowicza, aby nieprzeszkadzali czynnościom Strawińskiego.

Niedługo potem, otrzymał Pułaski list od Strawińskiego z Warszawy, donoszący iż wszystko gotowe, i duch hufca jego wyborny; lecz że potrzebuje zasiłku pieniężnego, gdyż fundusze jego własne, na uorganizowanie oddziału zwyczajnego wystarczyłyby; ale rozwinięte przedsięwzięcie przybrało nadzwyczajne rozmiary. Posłał mu więc Pułaski przez szlacheica, im obu tylko znanego 50 dukatów, z następnym listem, z datą 19 października: „Projekt twój powinien być wykonany 3 listopada; a „jeśli byś nie mógł dnia tego, to nic nie przedsię- „bierz, nierozmówiwszy się wprzód ze mną. W ra- „zie twego osobistego niebezpieczeństwa, zbierz lu- „dzi i przybywaj do Częstochowy.“

Dzień 3 listopada 1771 r. był wyrachowany według marszów odbyć się mających. Największa część wojsk moskiewskich dowodzona przez Suworowa

Branickiego, była w okolicach Krakowa; chciał więc Pułaski pokazać się pod Warszawą, wywabić będące tam wojska w stronę przeciwną miejscu, przez które król miał być uprowadzony, i zabawiać one przez 3 i 4 listopada, marszami lub utarczkami. Tym fortelem, droga ku Częstochowie, miała być uprzątnięta i oddziałami konfederackimi, obsadzona.

Porwanie króla odbyło się w nocy 3 listopada 1771 r. jadącego w karecie eskortowanej przez kilku dworskich. W ciemności, nie można było rozróżnić i nastąpiły obustronne strzały. W tem, Jan Wołyński, niewiedząc kogo dosięga, ciął szablą w głowę króla, ale lekko. Na okrzyk króla, Jan Kuźma, chcąc się przekonać kto to był, spalił z panewki proch, pod nosem króla; tym sposobem przekonał się o rzeczywistości, ocalił jego życie, i w obec zamieszania, mógł go uprowadzić aż do Burakowa, dokąd przybyła gwardya królewska i odprowadziła go do zamku warszawskiego. Przyjmowany tam przez dwór i inne osoby obojej płci, rzekł: „Gdybym był „zaprowadzony do Częstochowy, miałbym mowę do „konfederatów, a skutek jej byłby się stał najpiękniejszym czynem mego panowania.“ Później gdy wytoczono proces sądowy kryminalny, sam król wyznał: „że słyszany w tej izbie Łukawskiego wywód, wyłuszczył dość jaśnie, że na życie moje

„niegodził, pojmania tylko osoby mojej, miał za-
„miar. “

Jednakże trzej zaborcy Polski, pochwycili to porwanie jako królobójstwo, aby mieć pretext rozszarpania kraju. Owoż, sąd warszawski, ustanowiony w r. 1773 pod przemocą obcą a pod naczelnictwem Adama Łodzie Ponińskiego, zaprzedanego duszą i ciałem Moskwie, tak opisuje Henryk Schmitt w dziele wyżej wspomnianem :

„Sąd ten rozpoczął swe czynności 7 czerwca
„1773 r. a po kilku posiedzeniach odroczył się na
„wniosek obrońców dodanych obżałowanym do 12
„lipca. W tem pojawił się manifest Strawińskiego,
„wpisany do ksiąg grodu wileńskiego, w którym
„wynurza żal swój, że ów wieczór, który miał być
„zbawiennym dla ojczyzny, stał się dla niej zgu-
„bnym w skutek chybionego na króla zamachu.
„Twierdząc dalej, że chciano jedynie Stanisława Po-
„niatowskiego, który kazał jakiemuś Branickiemu
„walczyć przeciwko konfederacyi, pochwycić i zapro-
„wadzić do Częstochowy i że nigdy nie wydano roz-
„kazu na zabicie tegoż, oświadcza stanowczo, że po-
„zwy wydane przeciw niemu i jego towarzyszym,
„jako królobójcom, są potwarzą i paszkwilami,
„krzywdzącymi ich dobre imię. Żdziwiło wszystkich,
„jakim cudem mógł Strawiński wpisać swój mani-
„fest w grodzie wileńskim a ujdź więzienia i dla-

„tego wydano rozkaz oddania pod śledztwo urzędni-
„ków grodu i szukania manifestanta. Pierwszych
„ukarano skazaniem na dwanaście tygodni więzy,
„ale Strawińskiego nie udało się złowić. Do sądu
„tego odraczającego się nieustannie przesłał (z koń-
„cem lipca) Pułaski listy i dokumenta, któremi
„chciał udowodnić niewinność swoje. Niezważając na
„te pisma, żądano albo osobistego stawienia się
„jego, albo zesłania pełnomocnika.

„Nareszcie (w sierpniu) przystąpił sąd do za-
„wyrokowania w tej sprawie. Król miał długą i
„piękną mowę, zaklinając sędziów, aby niewydawali
„surowego wyroku na tych, którzy targnęli się na
„jego osobę, a którym przebaczył już dawno. Dare-
„mna były jego zaklęcia, ponieważ zapadł nader
„srogi wyrok. Miano go ogłosić 27 sierpnia, ale
„król, którego obecność była wymagana, nie chciał
„przybyć. Wyrok więc ogłoszono nazajutrz w jego
„nieobecności. Wyrokiem tym skazano Kazimierza
„Pułaskiego, Stanisława Strawińskiego i Walentego
„Łukawskiego, na utratę czci, szlachectwa wraz
„z potomstwem, imienia i dóbr; dalej, na ucięcie
„głowy i prawej ręki, ćwiertowanie i spalenie ciała,
„którego popiół miał być na wiatr rzucony. Głowy
„i ręce miały być jakiś czas zatknięte przy dro-
„gach publicznych, a potem uleż takiemu zniszcze-
„niu, jak reszta ciała.

„Ponieważ Pułaski i Strawiński byli nieobecni,
„dodano do wyroku, że każdy urząd, nawet wiejski
„ma prawo schwytać ich, gdyby się pojawili w Pol-
„sce i spełnić na nich natychmiast ów wyrok,
„bez poprzedniego nawet doniesienia o ich schwy-
„taniu. Skazano prócz tego na ścięcie i bezceść
„Cybulskiego, Kuźmę na wieczne wygnanie, trzech
„innych, z oddziału Strawińskiego na wieczne wię-
„zienie, a Łukawskiego żonę na trzy lata do domu
„poprawy wliczając jej czas odsiedziany w więzie-
„niu i na obecność przy śmierci męża. Szembur-
„skiego skazano na rok więzienia za to tylko, że
„niewiedząc o niczem, ukrywał niektórych spółni-
„ków zamachu i Łukawskiemu pieniędzy pożyczał.
„Innych współwinnych których niemiano w rękę,
„skazano w taki sam sposób, jak Pułaskiego i Stra-
„wińskiego. Wyrok ten niegodziwy, piętnujący wie-
„czną hańbą owych sędziów bezsumiennych, z któ-
„rych większa połowa składała się z zdrajców i
„zbrodniarzy stanu, będących na żołdzie moskiew-
„skim, spełniono 10 września 1773, na Łukawskim
„i Cybulskim, z całym przyborem najokrutniejszego
„obrzędu. Łukawski zginął mężnie i jak prawy
„chrześcianin, a choć skazany na utratę czci, za-
„sługuje ją w stokroć wyższym stopniu niż jego se-
„dziowie, ponieważ poświęcał się dla ojczyzny, a
„oni służyli jej wrogom i dla tego podnieśli do

„znaczenia królobójstwa, co było prostym wypad-
„kiem wojennym. “

Sprawa ta jedna z najgłośniejszych w panowa-
niu Stanisława-Augusta, a najdelikatniejsza w ży-
wocie Kazimierza Pułaskiego, powinna być ocenioną
z różnych stron. Tem ściślej należy ona do naszego
przedmiotu, im różno-rodniejsze są podania o sa-
mym wypadku i o osobach należących do tej nocy
listopadowej 1771 roku; dla tego też przytaczamy
tu wyjątki z żywotów Łukawskiego i Kuźmy, skre-
śłone przez Kazimierza-Władysława Wojcickiego :

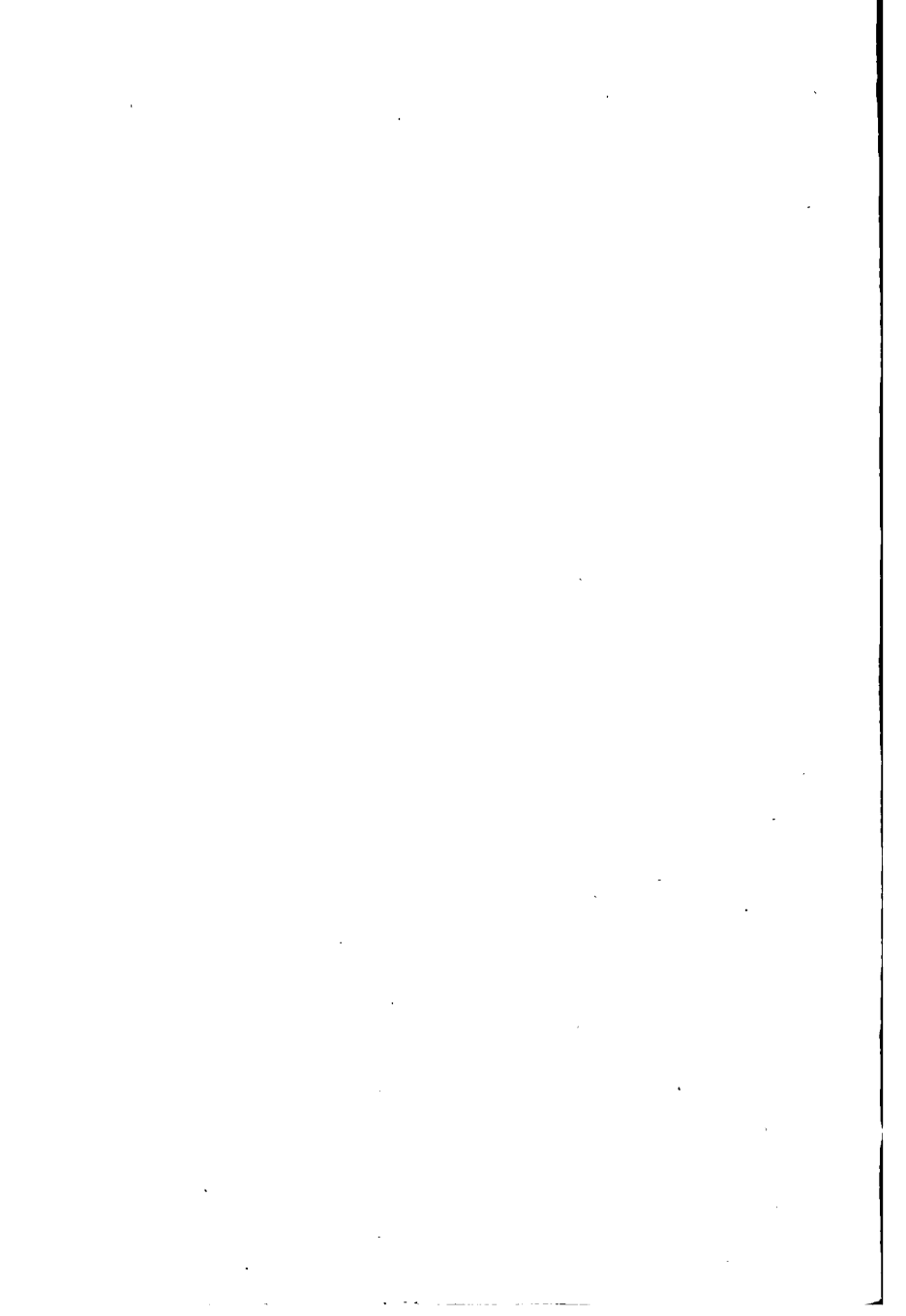
„Po dwóch latach więzienia, w r. 1773, wypro-
„wadzony został Walenty Łukawski, na rynek Sta-
„rego-Miasta w Warszawie, jako miejscu kaźni.
„Znekany cieleśnie, z zarosłą brodą, obciążony kaj-
„danami, szedł z odwagą żołnierską śmiało i po-
„kaźnie. Ze szczytu rusztowania przemówił do ze-
„branego narodu, uniewinniając swój postępek. Po-
„czem ukląkł, a odmawiając modlitwę, został ścięty
„przez kata. Małżonka jego w Warszawie zamie-
„szkała, obca całej sprawie, skazaną została na
„towarzyszenie mu do rusztowania i patrzenie zbli-
„ska na śmierć męża. Srogi ten wyrok, niczem nie-
„dający się usprawiedliwić spełnionym został. Za-
„cna niewiasta znając szlachetność i poświęcenie się
„męża, w jakiej myśli zbawiennej dla kraju działała,
„przy szafocie, w chwili gdy ujrzała spadającą jego

„głowę i strumień krwi wytryskującej, dostała kon-
„wulsyi i odniesiona bezprzytomna, w parę dni za-
„kończyła życie. Zwłoki Łukawskiego pochowano
„na smętarzu przy kościele księży dominikanów
„w Warszawie, przy nich spoczęła zmarła jego
„żona. “

Co się zaś tyczy Kuźmy, którego postępowanie uważano za szczere, występuje ono (pod piórem Wojcickiego w zupełnie innym świetle. „Jan Kuźma „zrodzony w 1742 r. szkoły ukończył u jezuitów, „później był towarzyszem w kawaleryi narodowej, „a w konfederacyi barskiej dosłużył się stopnia po- „ręcznika, będąc najprzód pod komendą Sawy, a po „rozbiciu jego oddziału, udał się do Tyńca : tu ran- „ny powrócił do ziemi wyszogrodzkiej. Gdy Stra- „wiński powziął zamiar uwięzienia króla z Warsza- „wy, zwierzył się Łukawskiemu z tej tajnej swej „myśli, który ją chętnie podzielił, i wykonał przy- „sięgę. Lecz Kuźma zdradził i podjął się sam por- „wać króla, ale w zamiarze ocalenia. Stanisław- „August przez niego wcześniej zawiadomiony, po „naradzie, z oddanymi sobie, gdy przypadkiem, czy „z umysłu otrzymał ranę w głowę od cięcia szabli „swego hayduka Butzowa, naznacza chwilę napadu. „Kuźma przy ulicy Kapitulnej czeka z oddziałem „konfederatów, porywa króla przed pałacem radzi- „wiłłowskim przy Miodowej ulicy (potem pałac Pa-

„ca); hajduk Butzów sam świadomy zadanej rany,
„ginie. Kuźma przyprowdza Stanisława-Augusta za
„wały miasta, towarzyszków swoich z ręcznie usuwa,
„a sam, nie wedle umowy z Łukawskim, ku Wiśle
„i do lasu Bielan, ale zwrócił się do młyna maryl-
„montskiego, z kąd dano znać jenerałowi Kokecejowi,
„który z oddziałem gwardyi nadbiegł i przywiózł
„króla do Warszawy. Było to nade dniem z 3 na
„4 listopada 1771 roku. Wytoczono process, zarzu-
„tem królobójstwa oplamiono tak konfederacyę jak
„i Kazimierza Pułaskiego. W obronie Kuźmy sta-
„nął sam Stanisław-August; ocalono mu życie;
„skazany tylko został na wieczne wygnanie z gra-
„nie Rzeczypospolitej. Kuźma wyjechał do Włoch,
„z hojnym wsparciem króla i jego rodziny. Przesia-
„dywał w Sinigaglia, w r. 1798 legjoniści nasi
„unikali zawsze jego towarzystwa. Po rozbiorze
„Polski w r. 1800 wrócił do kraju, i stale zamie-
„szkał w Warszawie, gdzie umarł 12 czerwca 1822
„roku mając lat 80 wieku. Pochowany na smętarczy
„Powąskowskim; w kościołku przy tym smętarczy;
„w głównym ołtarzu jest obraz Ś. Karola Boromeusza,
„na boku którego odmalowaną jest scena, gdy Ku-
„źma klęczy u nóg króla. Obraz ten w r. 1793
„ofiarował do Powąskowskiego kościoła, książę pry-
„mas Jerzy Poniatowski, rodzony brat Stanisława-
„Augusta. “

X.



X.

W obec tych wypadków, Katarzyna II, Fryderyk II, Józef II z matką Maryą-Teressą, nasłali liczne wojska na rozbiór kraju. Aż po dziś dzień są autorowie obcy a nawet i polscy którzy rozprawiają nad tem kto był pierwszym twórcą projektu rozbioru, i w brew faktom dopełnionym, kręcą się jak Marek po piekle; jedni przypisują Prusakom, drudzy Moskalom, a inni Austryakom. Owóż, każdy z nich był pierwszym, a tem samem solidarnie i jednocześnie odpowiedzialni. Jak Polska Polska, jak dawno exystują potencye zaborcze, zawsze one czyhały na rozbiór Polski jak tego dowodzą wszelkie dawniejsze jedne po drugich podziały; a więc podział 1772 r. nie jest pierwszym, bo powtórzony kilkonasto-razowemi poprzedniami. Gdyby podobne ocenianie faktów najściślej historycznych kierowane było przekonaniem Polaków, nierozdzielaliby się oni na różne partye; nierozdzielaliby swych usiłowań

na chytre przyrzekania trzech dworów ościennych a nawet i innych odleglejszych. Niemogło zatem być jedności, a bez jedności, czy wywalczenie niepodległości jest możliwem ?

Walczyli jeszcze przez rok 1772, konfederaci jak mogli; ale upadając pod przemocą musieli, albo składać broń, albo wynosić się za granicę. Kazimierz Pułaski, dowodzący w Częstochowie, wytrzymałszy 18 dniowe bombardowanie Suworowa, wśród którego 400 bomb rzucono do fortecy Jasnogórskiej; odparłszy z wielką stratą dla Moskwy, dwa natarczywe szturmy, dał ostatnie, na ziemi ojczystej, dowody swojej waleczności. Aby zaś ochronić fortecę od ruiny teraz koniecznej, i zachować walecznych towarzyszków swoich od bezkorzystnego krwi rozlewu, postanowił przynajmniej ocalić honor wojskowy. W tym celu powierzył jednemu oficerowi, że gdy jedyna droga pozostaje do kapitulacyi i do możebnego jej zawarcia, on byłby przeszkodą, postanowił oddalić się z fortecy. Poczem, wymienił czterystu najgorliwszych, dla którychby moskale nie mieli żadnego względu; aby opatrzyć onych w fundusze, i po jednym wyprawiać, aby się mogli dostać do innych komend, i tym sposobem być jeszcze użytecznymi dla sprawy narodowej. Potem doradzał, aby wysłać oficera do króla z oświadczeniem kapitulowania, ale jemu jedynie. Naostatek, zostawił

list zapieczętowany, który miał być odczytany publicznie, po jego odjeździe. W dniu odjazdu, dwóch jeszcze przywołał oficerów i uściskawszy ich ze łzami i poleciwszy powtórzyć załodze swoje pożegnanie, odjechał z adjutantem Marcinem Rogowskim i ze służącym Bohdankiem. List zaś opieczętowany a potem otwarty, był następującej treści: „Dla publicznego dobra wziąłem się do oręża; dla niego złożyć go powinienem. Związek trzech potężnych mocarstw, pozbawia nas wszelkich środków obrony. Ja zaś wplątany w sprawę listopadową roku zeszłego, mogącą złać i na was część mojego nieśczęścia, widzę się niezdolnym zawarcia kapitulacji. Znam waszą gorliwość, wasze męstwo, i pewny jestem, że gdy nadejdzie szczęśliwsza pora służenia ojczyźnie, takimi okażecie się, jakimi byliście wraz ze mną.“

Żałoga z rozpaczą w sercu, rozstała się z bohaterem który od pięciu prawie lat, na ostrzu swej staropolskiej szabli i na duszy niezem niezrażonej, utrzymał honor wojskowy konfederacji i tym sposobem uświetnił tę epokę na najpóźniejsze wieki. Gdy też żałoga sposobila się wykonać rady Pułaskiego, Suwarów z nowem wojskiem przyciągnął pod Częstochowę. Obiecywał on ogólną amnestyę, po poddaniu się; lecz obleżeni odpowiedzieli, że je-

dynie królowi i jego wojsku poddadzą się. Trzykrotne odezwy i przyrzeczenia moskale odpierano temże samem oświadczeniem, niepojmując aby moskale, uważając siebie za sprzymierzeńców i protektorów króla, byli jemu przeciwni. Ale natura moskiewska nigdy i nigdzie niezmienna się. Dziki Suwarow, przypuszczał aż trzy szturmy i wszystkie trzy były wytrzymane, z nadprzyrodzoną wytrwałością i mężstwem bezprzykładnem. Chociaż nie było już tam Pułaskiego, ale duch jego ożywił duchy konfederatów, a którzy dotrwali aż dopokąd polecenie Pułaskiego nie było wykonane. Jakoż oczekując na wiadomości z Warszawy, doczekali się onej i Jasnogóra niepoddadała się aż na wyraźny rozkaz króla i co nastąpiło 15 sierpnia 1772 r.

Na dziesięć dni pierwej, to jest 5 sierpnia 1772 roku podpisywały już trzy zaborcze potencye, traktat podziału.

Dla tego też przytaczamy tu jeszcze słowa już cytowanego Ludwika Żychlińskiego: „Przeczytawszy „cały ten obraz historyczny, mimowolnie czytelnikowi, razem z nami, przyjdzie na myśl stan charakterów w Polsce. Z jednej strony zupełny brak „godności obywatelskiej, miłości sprawy ojczystej: „z drugiej, niepytająca o skutki drażliwa popędliwość, w parze z przywiązaniem do ojczyzny; tam,

„podłość i służalstwo; tu, dawna dzielność i poświęcenie się; czyli, z jednej strony nickszemność, niedołęstwo; z drugiej, bohaterskość i hartowna krewkość. Cóż tu materyału do upadku i do napsrawy? jaka niezwykła gdzieindziej mieszczanina, usposobień, skutek ogromnej, szalonej wolności szlachty, z której każdy z osobna jakby tylko federacyjnie należał do całości, a ten związek federacyjny jakby zależał tylko od dobrej lub złej woli pojedynczych? “

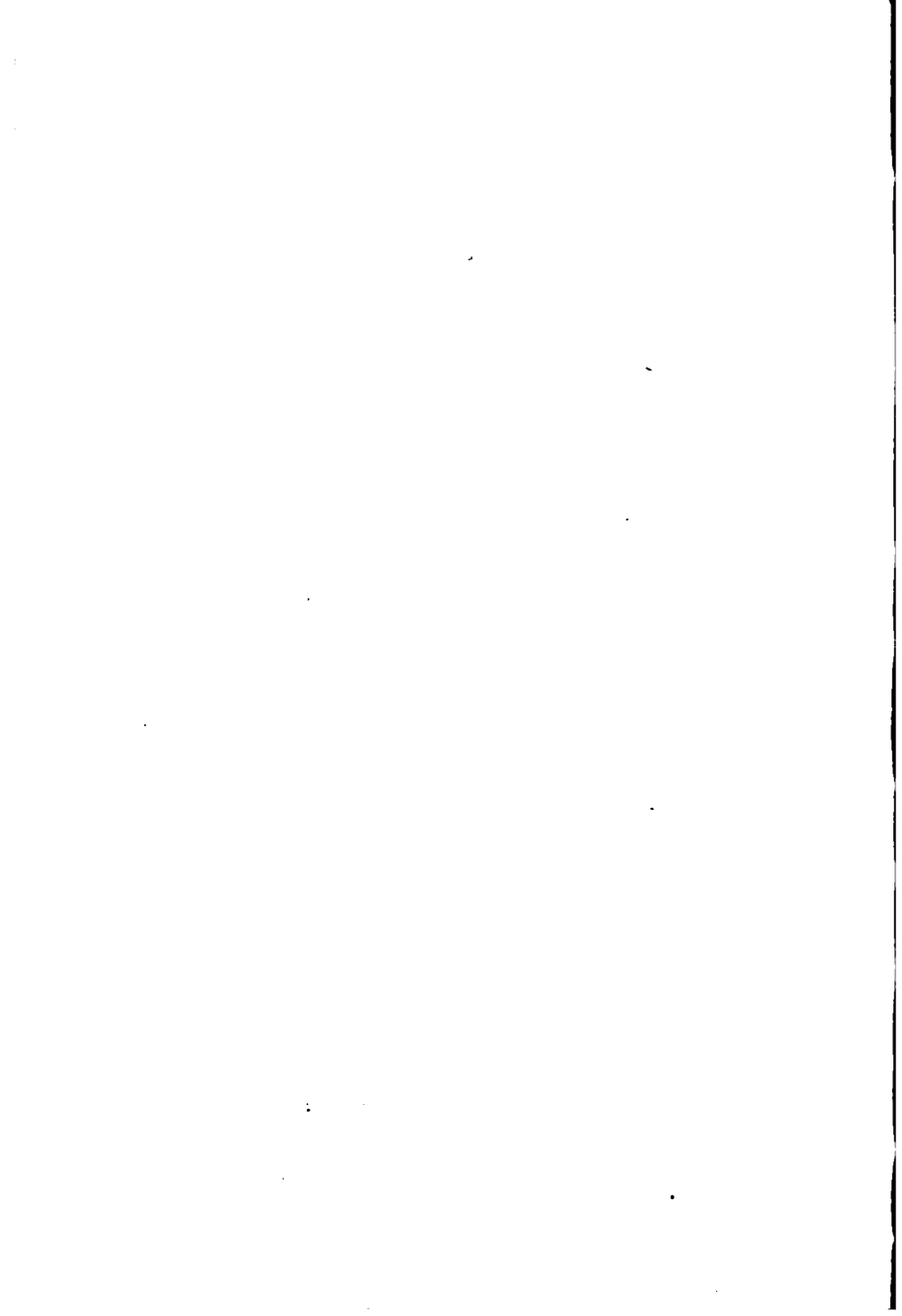
W tem przytoczeniu, czyż Pułaski nieprzedstawia się jakby najwyrazistszą postacią dzielności i chwały narodu polskiego?

Powinniśmy tu dotknąć raz jeszcze kwestyi królóbójczej z r. 1771 i w jakim położeniu znalazł się Pułaski z tej okazyi. Owóż tak opisuje ten wypadek Henryk Schmitt: „Zeznania Kuźmińskiego, oskarżały Pułaskiego, że z jego rozkazu cała ta wyprawa na porwanie króla, była zarządzona. W skutek tego oskarżenia, wyszły w państwie pruskim i austryackim surowe nakazy aby Pułaskiego, gdyby się w nich gdziekolwiek pojawił, zaraz uwięzić i wydadź władzom polskim, na ukaranie. Chociaż zatem sama jeneralność już się oczyściła z zarzutu, musiałaby przecież była dla lepszego udowodnienia swej niewinności, odjąć do-

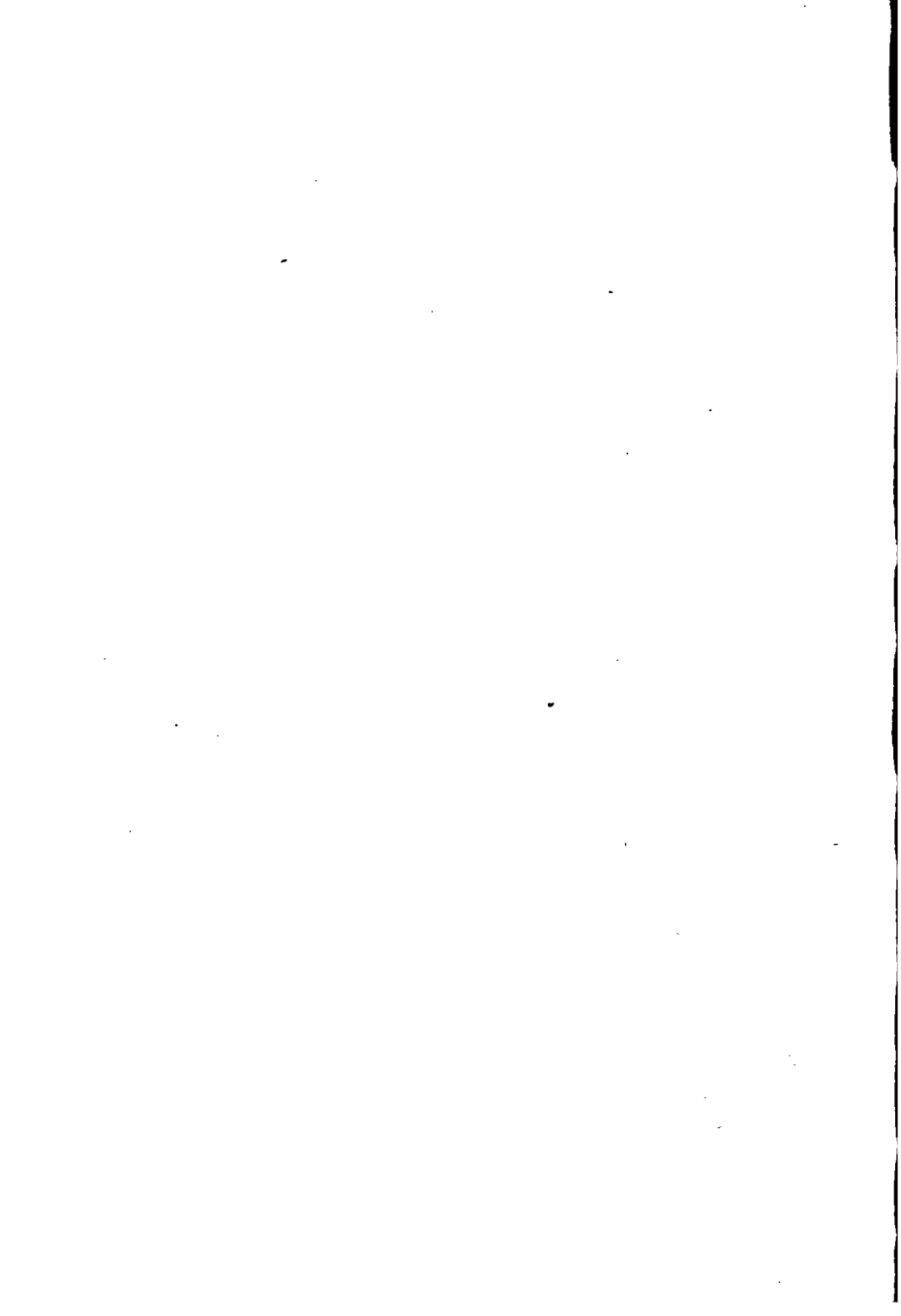
„wództwo Pułaskiemu, i podciągnąć go do odpowiedzialności, gdyby nie wykazał publicznem oświadczeniem, że oskarżenia warszawskie są zupełnie „bezzasadne. Zaczęły się teraz usilne nalegania tak „ze strony jeneralności, jak niemniej ze strony „Adama Krasieńskiego, biskupa kamienieckiego; księżnej kurlandzkiej Karolowej, z domu Franciszka „Krasieńska; Antoniego Lubomirskiego, i wielu innych, na Pułaskiego, aby się w osobnym manifeste, wyparł wszystkiego, co mu zarzucano. Ryccerski ten mąż zamierzył sam wystąpić z manifestem zawierającym czystą prawdę, to jest : że „kazał schwytać Stanisława-Augusta, jako nieprzyjaciela konfederacyi, sprzymierzonego z Moskwą; „lecz, że wzbronił najwyraźniej i najsurowiej targnąć się na życie jego. Lecz taki manifest nie „zgadzał się z widokami jego doradców powyższych „i dla tego ułożono inny, zaprzeczający najformalniej wydanie jakiegokolwiek rozkazu Strawińskiego, „mu, a księżna kurlandzka, która ogromny wpływ „wywierała na Pułaskiego, wzięła to na siebie, że „go skłoni do podpisania manifestu tego, co też „przesadziła rzeczywiście. “

Wszakże i w ówczas, a później tem bardziej, gdy się dowiedziano, jakim sposobem wymożono na Pułaskim ogłoszenie innego manifestu, niż ten co sam od siebie miał zamiar ogłosić; aż nadto go

usprawiedliwia przed potomnością; tembardziej, gdy król sam objawiał że konfederaci nie chcieli go zabić, ale jedynie uprowadzić i postawić go na czele konfederacyi.



XI.



XI.

Wspomnieliśmy już o wyjeździe Pułaskiego z Częstochowy i udaniu się za granicę. Odtąd zaczyna się dlań zupełnie nowa karyera po za Polską, której nie miał nigdy ujrzeć. Zacytowaliśmy już ciekawy wyjątek z *Pamiętników Macieja Rogowskiego*, z okazji postępów Zaremby. Teraz, wszelkie streszczenie czynności Pułaskiego, nieprzedstawiłoby go w lepszym świetle, jak to co tenże Rogowski, świadek naoczny i towarzysz nieodstępny naszego bohatera, kreśli o nim w uroczej prostocie. Pamiętnik Rogowskiego zdaje się być dalszym ciągiem słynnych *Pamiętników Paska*. Dlatego też pisma podobne nigdy nie będą dosyć odświeżane, bo tym tylko sposobem przejdą do potomności i skuteczniej trafią do życzeń czytelników im łatwiejszy będzie dla nich przystęp w nabywaniu tych ciekawych opowiadań narodowych. Przytaczamy zatem ustęp, od chwili w której Pułaski, zamiast wyruszyć ku Piotr-

kowu aby ukarać zdradę Zaremby, musiał wrócić do Częstochowy po otrzymaniu listów przywiezionych mu przez Osipowskiego.

„Maszerowaliśmy śpiesznie dzień cały tąż samą drogą co wczoraj, rozmaite czyniąc konjekтуры i przypuszczenia o tym nagłym powrocie. Marszałek jechał zamyślony, smutny, i z nikim ani nawet ze mną nie gadał. Nieśmieliśmy go się wypytywać, ale później dowiedziałem się o niepomysłnych nowinach które przywiózł Osipowski w onym liście. Nowiny te były takie. Radzimiński, (obywatel zacny i śmiały kawaler, któremu marszałek zawsze w czasie wycieczek, które czynił, komendę w Częstochowie zostawiał) donosił Panu Pułaskiemu, iż zaraz po naszym wymaszerowaniu, otrzymał niezawodne wieści, że Austryak zdjął nareszcie chytrą maskę; że generalność z Preszowa wypędził; że Tyniec, Lanckoronę i Bobrek wojskiem swoim przez zdradę, zajął, i że w głąb województw krakowskiego, sandomierskiego i Wołynia się posuwa. Widząc zaś dawniej że Prussak wtargnął także do Wielkopolski i na konfederatów godzi: mniema iż niepodobna przeciw trzem potencjom się bronić i należy

myśleć o własnem bezpieczeństwie, zwłaszcza że Pan Pułaski oskarżony o królobójstwo, mógłby przypłacić głową. Radził więc Radziwiński aby marszałek zemsty na Zarembie zaniechał a jak najspieszniej o sobie myślał. Wszystkie te szczegóły, w kilka dni później, gdyśmy się przekradali przez Szląsk, sam Pułaski mi opowiedział; a czas pokazał że były prawdziwe.

„Już dobrze po zachodzie słońca stanęliśmy w Częstochowie i zaraz Pułaski z Radziwińskim zamknęli się sam na sam, w dawnym refektarzu, i z godzinę, tajemnie dyskutowali. Ja zacząłem się już rozbierać w mojej ceży bo byłem bardzo sfatygowany dwódniowym marszem, aż tu nagle wchodzi do mnie Pan Pułaski. Zdziwiłem się bardzo tem jego pokazaniem się, tem więcej, że miał twarz za alterowaną a na sobie nie swój piękny i bogaty mundur huzarski lamowany srebrem (który ciągle nosi), ale szarą jakąś taratatkę i prostą granatową czapkę z siwym barankiem. Rzekł do mnie: „Panie Macieju, bardzo źle z naszą sprawą. Wiesz „panie bracie, że niedesperowałem nigdy, ale tym „razem, gdy trzy potencje przeciw nam się zdeklara- „rowały, a allianci nic nie robią, widzę iż niepo- „dobna się bronić. Możnaćby wprawdzie mur głową „przebić, ale by się i głowa strzaskała; a ta głowa „wa może się zdadź jeszcze na coś gdy złe czasy

„przeminą. A co więcej, iż desperowanym oporem, „święty ten dom Bożej-Rodzicielki, doznałby jakiej „krzywdy i ciężkiej zniewagi od schizmatyków i od „lutrów. Muszę więc salwować się za granicę, na „czas jakiś; a wiedząc ile mię kochasz, i że mo- „żna na ciebie liczyć zawsze, przyszedłem się za- „pytać, czy chcesz mi być towarzyszem w tej ex- „pedycji? “

„Odrzekłem wzruszony i całując w ramie: „Pa- „nie marszałku, pójdę za tobą choćby na kraj świa- „ta, aż do antypodów. Póki stanie mi siły i życia, „nieodstąpię Cię nigdy.“ Poczem Pułaski mię uści- „skał, mówiąc: „Nie dziękuję ci, bo byłem pewny „twego serca.“ Potem, kładąc palec na ustach, do- „dał: „Nie mów, panie bracie o tem nikomu, by się „to nierozniosło po garnizonie, że go opuszczam. „Ubierz się nie po wojskowemu i jak najskromniej; „a nim się rozwidni, wyniesiem się cichaczem „z Częstochowy.“ Na taką nowinę odleciał ode mnie sen który już zaczynał mię morzyć i jałem się wybierać w drogę. Opasałem na gołe ciało trzo- „sik mój skórzanny, w którym było przeszło sto du- „kacików, częścią wyniesionych z domu, częścią za- „branych w matelzakach kozackich, które nigdy „próżne nie były. Wdziałem szarawary i kurtę gra- „natową bez żadnych abszlagów, a z broni przyrzę- „dziłem tylko pistolety do olstrów. Pan Pułaski nie

spół także, ale zatrudniony był pisaniem pożegnania do załogi, którą to rzecz ułożył w bardzo serdecznym i pięknym stylu, tak że (jakośmy się dowiedzieli później) wszyscy, a nawet najtwardsi wążsacze, słuchając onego pożegnania, płakali.

„Miałem wielką ochotę pożegnać się z moim dobrym przyjacielem i krewniakiem Kalasantym Bzowskim, ale że trzeba było wydać sekret, więc z bólem serca zaniechałem zamiaru. Uklęknąłem więc tylko przed obrazkiem Najświętszy Panny (który wisiał nad moim łóżkiem) i pomodliłem się gorąco do tej królowej polskiej, błagając onę za naród nasz nieszczęśliwy i polecając w Jej opiekę Pana Pułaskiego i siebie, aby czuwała nad nami i orędownała, wśród niewiadomych azardów na które puszczaliśmy się dzisiaj. Ledwie że skończyłem modlitwę, przyszedł Bohdanek, kozak Pułaskiego (którego tenże miał przy sobie od dzieciństwa i bardzo lubił) raportując mi z cicha że w fortecy wszyscy śpią, że konie posiadłane i wszystko do drogi gotowe. Wziąłem więc pistolety pod pachę i zeszedłem na drugi dziedziniec, macając po murach, bo noc jako w ostatniej kwadrze, była chmurna i ciemna. W kilka minut nadszedł i Pan Kazimierz, dosiedliśmy koni, każdy zrobiwszy znak krzyża świętego, wyjechaliśmy samotrzeć i w największem milczeniu, bramą z fortecy. A gdyśmy już byli w polu

o jakie staje, Pułaski dotychczas milczący, zatrzymał konia i rzekł do mnie wyciągając rękę ku stronie Częstochowy: „Gdyby to nie było tak święte „miejsce i tyle drogich pamiątek obejmujące, nie „opuszczałbym go, panie bracie; tu bym się bro- „nił do upadłego, i w gruzachbym się zagrzebał. „Wiem, że załoga byłaby mi dotrwała; ale Radzi- „miński ma rację; nie trzeba świętego grodu, tego „Palladium Rzeczypospolitej, na ostateczną zgubę i „zemstę kacerzy, narażać!“

„Pierwszym zamiarem Pułaskiego było przedrzeć się do Turcyi, jako do jedyne go kraju w Europie, który się deklarował szczerze za konfederacyą barską i więcej dla niej robił niż dwór wersalski, wojnę przeciw Rosyi podejmując. Ale trudności były wielkie przebijania się przez taką przestrzeń kraju rozmaitemi wojskami obsadzonego, a co ważniejsza, iż Dywan chwiać się zaczynał i z Moskwą wchodził w traktaty, w Bukaresćcie z plenipotentami tejże potencji, deliberując. Niebyło więc roztropnie oddawać się Turkom w szpony i azardować się bez żadnego użytku dla sprawy publicznej, na taką daleką a niebezpieczną drogę. Granica pruska była tuż pod boki em, a po miastach śląskich wielu obywateli naszych, tchórzów szukających, wśród zamieszek krajowych, bezpieczeństwa za granicą; a wojska pruskiego bardzo mało z tej strony, bo wszystko

pociągnęło ku Toruniowi. A dalej w Dreźnie, także dosyć Polaków malkontentów czepiających się przy xięciu kurlandzkim; z tych tedy powodów i tym podobnych, zwróciliśmy się ku Prusom.

„W Opolu (z niemczonym na *Oppeln*) nadybaliśmy szlachcica jednego, Kaliszanina, którego imienia sobie nieprzypominam. Był to niepospolity junak i paliwoda. Rozprawiał nam o swoich successach i dziełach wojennych pod komendą Malczewskiego, dokonanych; liczył do pięćdziesięciu moskalów, których ręką swoją zabił i tym podobne przechwałki, w których ani słowa prawdy niebyło; bo szlachcie frant i jak widać nielubiący prochowego odoru, krył się na Ślązku, nie bez kozery, to jest z tchórzostwa. Ale się złapał najbardziej mówiąc że zna doskonale i jest dobrze znany od Kazimierza Pułaskiego, pod którego rozkazami służył w wyprawie na Litwę. Uśmiechał się Pan Kazimierz, słuchając relacyi onego samochwała i niechciał mu kontrować, bo na cóż byłoby się to zdało; tem bardziej że ów kaliszanin był człowiek zabawny i uczynny. I gdyśmy mu powiedzieli że uchodzimy z rozprószonej konfederacyi krakowskiej i jedziem do Drezna do xięcia Karola, ułatwił nam przejazd, dając wskazunek drogi i list do przyjaciela swego, Niemca w Swidnicy, on to pierwszy zakommunikował nam smutną wia-

domość o mających nastąpić zaborach uprojektowanych przez Rosyę, Austryę i Prussy.

„Jechaliśmy, ja pod mojem własnem, a pan marszałek pod Jana Karczewskiego imieniem; ztąd kaliszczanin przywrócił się do kuzynostwa mówiąc że przez matkę jest z Karczewskim skoligacony. Pułaski miał z sobą znaczny zapas pieniędzy, za wszystkie wydatki płacił i niepozwalał mi nic expensować; a gdym się przechwalał z moim trzosikiem, rzekł uśmiechając się: „Schowaj to, panie bracie, „na gorsze czasy; teraz mam nieco grosza, i póki „mi stanie, niepozwołę abyś jeden szeląg wydał za „mnie.“ Bohdanek służył nam wiernie i ochoczo, zawsze trzeźwy, pilny, doglądając komi i matelzaków, jak oka w głowie, a niekiedy dla rozerwania, nucił nam dźwięcznym głosem piękne a smutne dumki ukraińskie, tak że nieraz od nuty samej, na płacz się nam zbierało. Rozmowy też nasze niezawsze były wesole, jak zwyczajnie u exulów, rzucających kochaną ojczyznę. Bóg wie na jak długo, a dla ojczyzny tej złe następowały czasy; a na taki nawał nieszczęść trocha tylko nadziei w świętości naszej sprawy i w opatrności boskiej!

„Po pięciu dniach podróży przybyliśmy do Swidnicy, (zniemczony na *Schweidnitz*). List kaliszczanina przydał się nam bardzo, bo wszędy po wioskach lud prosty z polska gada, ale w miastach już wszy-

stko niemieckie, a my po szwabsku ani weź. Pan Pułaski umiał po francusku, a ja po łacinie jakotako, jak mię ojcowie Jezuitci nauczyli; ale w Śląsku te dwa języki nie popłacają. Szczęściem nasz Niemiec, poczciwe człeczysko, gadał niezłe po polsku, bo był niegdys felczerem przy Lubomirskim, staroście kazimirskim, a po śmierci tego pana, wrócił na starość do rodzinnego miasta i trudnił się medycyną. Wspomnę tutaj, *intra parenthesis* że w onych czasach nie było innych medyków w Polsce, tylko Niemcy albo Żydzi; a rodowici Polacy, mieli do tego rzemiosła odrazę, szczególniejsz szlachta herbowa, za nieprzyzwoitą rzecz uważając, bawili się seręgą lub lancetem. Puszczali oni krew innym to z kadłuba, to ze łba, ale tylko używając do onej operacyi, szabli: na sejmikach ze swoimi, lub na pobojuwisku, z nieprzyjaciołmi Rzeczypospolitej. Otóż ów to Niemiec podejmował nas, w swoim domu, przez dwa dni ucziwie i serdecznie, bo się gościnności w Polsce nauczył, i z kraju naszego niemałe wywiózł pieniądze za swoje *rhumbbarum* i inne łacińskie przysmaki. Dał on nam instrukcyę na drogę aby do Drezna brać się przez Zittawę i Gorzelice, które to ostatnie miasto, Niemcy zowią *Görlitz*.

„Dażyliśmy do Drezna, bo tam był książę kurlandzki i żona jego z domu Franciszka Krasieńska,

córka Stanisława Krasieńskiego, starosty nowomiejskiego, którą ów książę kurlandzki syn nieboszczyka króla Augusta III, jeszcze za życia ojca, tajemnie w Warszawie poślubił, a teraz, po jego śmierci, do siebie do Drezna powołał. Pan Pułaski będąc młodym, bo szesnastoletnim chłopcem, był w domu starosty Krasieńskiego, i bardzo się w pannie Franciszce, późniejszej księżnie kurlandzkiej, rozamorował. Mówiono, że i panna odpłacała mu affektem, ale później, gdy Lubomirscy wzięli ją do Warszawy i gdy królewic Karol z uczciwymi sentymentami się jej oświadczył, panna Franciszka, omamiona rangą pretendenta, zapomniała o panu Kazimierzu, starościcu wareckim. Ale Pan Pułaski o niej niezapomniał; jednak, jako dobry katolik a uczciwy kawaler, widząc że sakrament małżeństwa rozdzielił go na zawsze z kochanką, chciał przynajmniej utrzymać wierne dla niej serce i bezinteresowną przyjaźń. Nie był on autorem projektu ale popierał zdanie tych, którzy w czasie konfederacyi, księcia Karola, na króla polskiego forytowali, pocieszając się myślą że jego Franusienka włoży koronę na czoło i że on jej drogę do korony utoruje. Wiedzieliśmy także, że był w Dreźnie Rostworowski, starosta żytomirski, interessami konfederacyi przy dworze saskim trudniący się; i pani Moszyńska, przyjaciółka księżnej kurlandzkiej, pani zacna i dobra

Pałaskiemu i mnie osobiście znana. Od tych to osób spodziewaliśmy się powziąć języka co się stało z generalnością, rozpedzoną z Preszowa i w którą stronę mamy się udać, aby skutecznie służyć ojczyźnie.

„Dnia 8 julii 1772 r. wjechaliśmy do Dreżna stolicy saskiej, miasta porządnie i wspaniale zabudowanego, o dziwnie pięknych pałacach i kościołach misternej struktury. Rostworowskiego już nie było, ale pani Moszyńska przyjęła nas serdecznie jako prawdziwą przyjaciółką. Ona to nam doniosła że Michał Krasiński, Michał Jan Pac, Michał Kazimierz Ogiński i Ignacy Bohusz; niewiedząc gdzie się salwować, ukrywali się przez czas jakiś w Wiedniu, w mieszkaniu ambassadora francuskiego, kardynała de Rohan, któryto prałat, wolny im przejazd, przez austryackie kraje, do Bawaryi wyrobił; dokąd już wyjechali, niemając się zatrzymać aż w mieście Monachium (po naszymu *Mnichów*). Rada więc przeto, aby w Dreźnie zabawić, czekając z której strony wiatr pomyslny powieje, przynosząc może jaką interwencję w naszej sprawie, ze strony Francyi lub Turcyi. Rada była dobra, łatwo więc przystaliśmy na nią: zwłaszcza że nam znużonym, szybką podróżą, potrzeba było wypoczynku, a skołatanym sercom naszym, jakiegokolwiek pociechy.

„Parę dni później, poczciwa pani Moszyńska zawiozła swoją kolaską Pana Kazimierza do księżnej kurlandskiej, która nie mieszkała w zamku elektorskim, jakby się to jej z prawa należało, ale w osobnym pałacyku, na przedmieściu Drezna. Bo choć jej małżeństwo z księciem Karolem było ogłoszonym publicznie, jednak dwór saski niechciał jej dotąd przyznać tytułu i rangi księżnej. Jakie było spotkanie dwojga kochanków, po trzynastu latach niewidzenia się, trudno powiedzieć, świadkiem naczynym niebywszy; ale po kilku godzinach, Pułaski wrócił bardzo pomieszany i smutny. Mówiąc mi że widział księżną kurlandską, że z nim długo i z afektem o konfederacyi gadała, ale dodał z westchnieniem: „Panie Macieju, purpura i honory nie dają „ukontentowania i satysfakcyi. Ta biedna Franusia nie jest szczęśliwą!“ Jakoż, dowiedziałem się później, że w księciu Karolu, dawna miłość dla żony ostygła, i że onę zaniedbywał, za innymi kobietami biegając, choć księżna podówczas była jeszcze młodą, bo zaledwie trzydzieści lat liczącą i niepospolicie urodziwą.

„W Dreźnie było wielu Polaków, częścią należących do partyi saskiej, częścią wojażerów szukających w Saksonii przytułku w czasie zamieszek krajowych. Widywali się wszyscy u pani Moszyńskiej i u państwa Mniewskich, wdzięcząc się sobie

w oczy, a za oczami jedni na drugich psy wieszając. Każdy tam miał za swoje, i przyszło do tego że niejaki Lisicki zaczął gadać przed innemi: „że „Kazimierz Pułaski dał się przekupić Saldernowi, „i za dwa tysiące czerwonych złotych, konfederacyę „opuścił.“ Jużto, niestety, w narodzie naszym ta jest niecnota, iż przez zazdrość czy płochość lubią polacy szkalować ludzi dobrze zasłużonych krajowi. Niepierwszyć to przykład. Gdy za Jana-Kazimierza, Stefan Czarniecki oczyścił kraj od Szweda, i sam zbawił Rzeczpospolitę, patrzali na niego zyzem magnaci, mówiąc: *iz taki szlachciura dochrapał się krzesła w senacie*, różne kalumnje o nim siejąc. A ów wiekopomnej pamięci Smigielski, mąż wielkiego animuszu i silnej ręki, co za Augusta II tak wojskom saskim dał się we znaki, czyż nie był przez swoich za zdrajcę ogłoszony? A niedawno temu, Józef Pułaski, starosta warecki, starzec siwo-głowy, który, jak drugi Pryam Trojański, siebie i synów swoich na usługę ojczyzny poświęcił: czyż nie popadł w suspicyę u swoich i intrygami panów Potockich, czyż nie został zamknięty w areszcie, gdzie ze zmartwienia i żalu dokonał cnotliwego żywota. Brakowało tylko aby i syn jego Kazimierz, serca wielkiego kawaler, i tyle Polsce zasłużony wojownik, nieuszedł złościwości ludzkich języków! Chrystus-Pan nasz, wyrzucał Jerozolimie iż mordo-

wała swoje proroki; a otóż i nad naszą Rzeczpospolitą zapłakaćby trzeba za to, że pozwala kamienować najnotliwszych synów swoich. Przebacz im Panie, bo niewiedzą co czynią!

„Ja zrazu, nic o onych kalumnjach niewiedziałem, ale Lisicki tak głośno szermierzył językiem iż się to do Pułaskiego doniosło, który natychmiast wyzwiał go na pojedynek, i tak skarcił panicza iż musiał psie oskarżenia swoje odszczekać i wynieść się cichaczem z Drezna, gdzie mu wszyscy, po onej nieszczęśliwej okazji dopiekali żarcikami, do żywa. Rzecz bowiem tak się stała. Pojedynkowali się na pałasze: Pan Kazimierz, jak wiadomo był gracz nielada w onę sztukę, i gdyby był chciał, rozplątałby był łeb Lisickiemu, ale się kontentował tylko obcięciem mu prawego ucha. Otóż Lisicki, straciwszy ucho, wyszedł, jak to mówią, na szelmę i śmiech powszechny ściągnął na siebie, bo mówiono zaraz, że kto ma za długi język, temu ukrócają ucha. Otóż te i tym podobne dyskursa wypłoszyły złośliwego głupca, i uspokoiło się na czas niejakiś, między nami. Bo, choć wszyscy poważali Pułaskiego i nikt onym suspicyom wiary niedawał, jednak powtarzano je między sobą przez lekkomyślność, i gdyby Pan Kazimierz nie był skarcił onego Lisickiego, znalazłby się może nie jeden prostaczek któryby to był wziął za dobrą monetę. Ale ucho

odcięte położyło koniec wszystkiemu. Pułaskiego jednak bardzo to ubodło, bo był człowiek ognisty; czuł wszystko żywo, a szczególnie niesprawiedliwość. Nieraz, wspominając o tem łzy miał w oczach i ledwie go moje perswazye, dobroć pani Moszyńskiej i rady samego księcia kurlandskiego i jego żony, uspokoiły.

„Był także w Dreźnie drugi pojedynek o żarcik w słowach, a to z następującej okazji. Siedziało kilku naszych u węgryzyna, wypróżniając jedną i drugą butelkę, ale nie dla żadnego opilstwa, tylko zwyczajnie dla humoru. Dyskurując o tem i o owem, przyszła mowa o imionach litewskich że są krótkie: jak naprzykład, Pac, Łos, Karp, etc. a zaś koronne długie i zawsze zakończone na *ski*. Dawali rozmaite racye jakie kto wiedział, a Kuliński, facetus zawołany, rzekł: „A więc gdyby jaki koronjasz nazywał się np. Kiepski, więc odjąwszy mu *ski*, zostałby się litwin!“ Zaśmiali się wszyscy, wyjąwszy jednego, bo w całej kompanii jeden tylko był litwin, i miał właśnie nazwisko krótkie, bo zwał się Szczytt. Otóż tedy pan Szczytt obraził się za takową kwalifikacyę litwinów, i wyzwiał Kulińskiego na pojedynek. Bili się na pistolety dwa razy, a zawsze bez skutku, choć za drugim razem postawiono ich o sześć kroków. A zatem sekundanci, i inni Polacy zagodzili sprawę, dowodząc słusznie,

iż to był żart przy butelce, a więc niewarto aby dwaj dostojni kawalerowie zabijali się do upadłego, dowód meztwa i determinacyi sobie dawszy. Podali więc sobie rękę i odtąd żyli w dobrej komitywie.

„Ważniejsze także wypadki polityczne, podówczas wydarzone, oderwały od tych drobnostek całą naszą uwagę. Zabór krajów Rzeczypospolitej, przez trzy ościenne mocarstwa nie był już żadnym sekretem. Pan von Essen, rezydent saski w Warszawie, przysłał już do dworu swojego najpewniejszą o tem wiadomość, i w całych Niemczech głośno o tem mówiono. Utyskiwaliśmy na widok onej wielkiej grożącej chmury, pocieszając się jeszcze że z niej tylko mały deszcz spadnie; a oto, niedługim czasem wyleciały z niej gromy zdradliwe, z wielkim szwankiem dla biednego kraju naszego. Tak to ludzkie rachuby zawsze są mylne, a Bóg Wszechmogący często i niewinnych karze za grzechy ich ojców. Niechaj będzie wola Jego święta błogosławiona! W owym także czasie, panowie nasi składający generalność, już usadowili się w Bawaryi, i spisawszy protestacyę ułożoną wymownem piórem Bohusza, posłali ją Sułtanowi do Stambułu, i w gazetach holenderskich ogłosili.

„Byłem raz na obiedzie z Pułaskim u księżnej kurlandskiej. Żyła w swoim pałacyku niebardzo dworno, dosyć przyzwoicie na córkę polskiego ma-

gnata, ale niedość huczno na żonę królewica. Była to pani rzadkiego rozumu i zacnych sentymentów, a urody niepospolitej. Kibić miała wysmukłą, twarz gładką ale bladą, snąc od świeżych smutków; oczy bardzo żywe i ujmujące, a głos dziwnie miły i chwytający za duszę. Pułaski, człowiek taki ruchawy i mocnego postanowienia, drżał w jej obecności jakoby żak przed księdzem rektorem, tak że mi aż żal go było, bo wiedziałem że tajony sentyment takim nieśmiałym go czynił. Gadaliśmy długo o tem i o owem, a szczególnie o sprawach Rzeczypospolitej. Księżna wiadoma dobrze dzieł walecznych Pułaskiego, obsypywała go zasłużonemi pochwałami i do wytrwania zachęcała, napomykając często o księciu Karolu, jako szczerze przywiązanym do Polski, która była dla niego, nie drugą, ale jedyną ojczyzną. Były i inne dyskursy o dawniejszych czasach, gdy księżna kurlandska była prostą starościanką i widywała Pana Kazimierza. Wiadomy sekretu; patrzyłem na nią pilnie i dostrzegłem że mówiąc o tem, spaliła raka, a Pan Pułaski bardzo się także zarumienił. Ale oboje zachowali się w granicach przyzwoitości, jak należało na roztropną, białogłową i uczciwego kawalera, rozdzielonych sakramentem małżeństwa!

„Kilka już miesięcy siedzieliśmy w Dreźnie gdy nam przybył z Polski nowy towarzysz, rotmistrz

Wielichowski, który się bardzo do Pułaskiego przywiązał. On to, naoczny świadek, opowiedział nam jak po naszym wyjeździe, Suworow z licznem wojskiem podstąpił pod Częstochowę, domagając się wydania fortecy. Radziwiński odpowiedział że podda się, ale tylko królowi polskiemu, a straży Jasnejgóry niepowierzy chyba wojskom komputowym koronnym. Przypuszczali więc kilkorakie szturmy moskale, ale zawsze ze stratą odparci, aż wreszcie 15 augusta przyszedł ordynans z Warszawy aby im fortecę wydadź; więc Radziwiński, choć z bolem serca, wykonał rozkaz królewski. Moskale niedopuszcili się żadnych gwałtów nad załogą, jak to zrobili byli przy zajęciu zamku krakowskiego w r. 1768; każdemu wolno gdzie chciał iść pozwalając. Suworów, choć schizmatyk, przed ołtarzem Najświętszej Panny przykładowie się modlił i żadnej krzywdy zakonnikom czynić nie dopuścił. W czem, pokazał się lepiej od Lutra Drewicza, który na Rodzicielkę Bożą bluźnierstwa miotał, za co też nieraz przez grzeszne nasze ręce bity będąc, karę, jak przystało, otrzymał.

„Niedługo potem, Pan Pułaski otrzymał listy od generalności wzywające go do Braunau, bawarskiego miasta, gdzie Krasiński, Pac i inni panowie, opuściwszy Mnichów, siedzieli. Wołano go aby przyszedł wspólnie radzić o losie zagrożonej Rzeczypo-

spolitej, niemógł więc na takowe wezwanie zatkać uszu, ale posłuchał jak najprędzej. Choć przeto było nam w Dreźnie, jak w raju, wybraliśmy się jednak w drogę, pożegnawszy się uczciwie z księciem Karolem a serdecznie z księżną, i z poczciwą panią Moszyńską, która dla nas była jakby matką; także i z innymi Polakami którzy nas obsypali błogosławieństwami, szczęśliwej życząc podróży i prędkiego powrotu. Przybyliśmy byli do Dreznia niezbyt weseli, a ote wyjeżdżamy z sercami jeszcze bardziej rozżalonemi, bośmy zostawili za sobą miłych przyjaciół drużynę, i ciągnęli głębiej w świat, a dalej od ukochanej ojczyzny!

„Głównemi personatami generalności w Braunau, byli: pan Michał Krasieński, brat rodzony Adama, biskupa kamienieckiego, marszałek generalny koronny; pan Michał-Jan Pac, marszałek generalny litewski, i pan Ignacy Bohusz sekretarz konfederacyi. Wszyscy trzej brzuchacze, miernego wzrostu, ale czupurnej miny, szczególnie Krasieński i Bohusz; pierwszy człowiek przyjacielski, hulaka i facetus; drugi pełen wiadomości i nadzwyczaj wymowny. Ale obadwa ludzie z impetem, gorączki jakich mało; ci dwaj nosili się po polsku. Pan Michał-Jan Pac niepozornej fizyognomii, ale znakomicie uczoney, a tak w obejściu się uprzejmy i słodki iżby go było można do rany przyłożyć. Pac nosił się z fran-

cuska, kuso, w peruce, i charakterem swoim łagodnym mitygował porywczosć ognistą dwóch swoich kompanów. Michał-Kazimierz Ogiński hetman wielki litewski, już był wyjechał do Londynu, ale zastaliśmy jeszcze w Braunau, oprócz wyżej wymienionych, dwóch znacznych obywateli: Wiesiołowskiego i Lnińskiego. Każdy z tych panów, miał jaki taki zapas pieniędzy, a oprócz tego bankier Brea z Wiednia przysłał im resztę subsydyów francuskich u niego złożonych: żyła więc generalność huczno, po szlachecku, odprawiając traktamenta i festyny. A jako szerszenie ciągną do otwartego ula, tak do onych stołów w Braunau, nazbiegało się z całej Rzeszy niemieckiej, gdzie jaki był Polak. Znalazło się tam przeto wielu ludzi, nikomu nieznanym i kilku młokosów, wiercipiętów na nie niezdatnych i gorszącego postępowania. Przytoczę tutaj jeden tylko przykład, ale smutny. Wkrótce po moim z Pułaskim przyjeździe, umarł w Braunau pan Lniński, poczciwy i zasłużony Polak, i leżał w swojej gospodzie na katafalku przyzwoicie przystrojonym. W dzień pogrzebu, przychodzim do onej gospody i widzim co? Oto, wyjęto trupowi krucyfix który po katolicku trzymał w złożonych rękach, a na to miejsce wsadzono mu niżnika żołędneho. Któryś z tych młodych trefnisiów zrobił ów żart nieprzyzwoity dla tego że nieboszczyk za życia, lubił karty

i był zaciętym graczem. Zgorszeni byliśmy mocno onem świętokradztwem. Niewiem kto owego figla wypłatał, ale pewny jestem że za to Pan Bóg go skarał, bo trup jest rzeczą świętą nawet u lutrów i u bissurmanów.

„Siedzieliśmy w Braunau miesięcy kilka. Pan Pułaski chodził na rady, ale się niemogli zgodzić. Do dwóch ludzi impetowych Krasińskiego i Bohusza, dołączył się Pułaski także człowiek nie w zimnej wodzie kąpany, a przytem werydyk nad miarę. Napróżno Pac słodyczą swoją ich łagodził; generalność kipiała jak ukrop przy ogniu. Zresztą, Bohusz szanował Pułaskiego i kochał jako tenże tego był godzien; ale panowie magnaci Pac i Krasiński niemogli zapomnieć że ojciec pana Kazimierza stawał niegdyś przed trybunalskimi kratkami sprawy Czartoryskich forytując; i w niejednej okoliczności dawali mu to do poznania: nieprosto i otwarcie, bo byłyby niedał sobie grać po nosie, ale ubocznie i grzecznie, po pańsku. Znudzony tem wszystkim Pułaski, i widząc że na nic jego obecność zdadź się nie może (tem bardziej iż nie był członkiem generalności, ale tylko jako głos konsultacyjny, wezwany został), postanowił Braunau opuścić.

„Wyjechaliśmy więc w połowie styczniowego roku pańskiego 1773 do Frankfurta nad Menem, gdzie był Karp i Wielichowski, i gdzie po dwóch tygo-

dniach drogi, przejechawszy kraju niemieckiego nie-
mało, stanęliśmy. Tam dowiedzieliśmy się że mani-
fest trzech dworów o rozbiórze już publikowanym
został, że Moskwa senatorów naszych, więzionych
w Kałudze, wypuściła i że sejm extraordinaryjny
na 19 aprila do Warszawy konwokowany został.
Codzień gorsze, jedne po drugich, przychodziły wie-
ście. Sejm ów zawiązał się w konfederacyę pod la-
ską Adama Łódzia Ponińskiego, bardzo miernych
sentymentów człowieka, królewskiego a tem samem
moskiewskiego partyzanta i dla tego przez Sztakel-
berga popieranego. Posłowie nowogrodzcy, wiekopo-
mnej pamięci Tadeusz Reyten i Samuel Korsak,
podobni do starożytnych Katonów, opierali się gwał-
towi, śmiało i żarliwie protestując. Ale gdy wojska
trzech dworów wkroczyły do Warszawy i otoczyły
izbę poselską, Stanisław-August Poniatowski uląkł
się i zaczął płakać (jedeny talent jaki miał, była
w nim łatwość płakania; cnota dobra u bobra, ale
u króla, nie), zaklinając seym aby próżnym oporem,
niepogorszał sprawy. Wyznaczono więc delegacyę,
która później haniebnie, zabory trzech dworów, kon-
firmowała.

„Takiemi to smutnemi nowinami alarmowani by-
liśmy codzień. Każda gazeta, każdy list, nowe kłę-
ski i nieszczęścia zwiastowały. Jeden tylko list
pocieszył nas nieco. Był on od Mazowieckiego, re-

gimientarza konfederacyi ziemi Dobrzyńskiej, bardzo zanego męża i determinowanego kawalera. Po rozproszeniu barskiego związku, pan Mazowiecki, z kilkoma oficerami dostał się do Turcyi i siedząc w Silistryi ze swoimi, dowiedział się od jednego przejeżdżającego tamtędy Francuza, że generalność i Pułaski byli w Braunau w Bawaryi, więc natychmiast, przez zdarzoną okazyę, do pana Kazimierza list wyexpedyował, który mu Bohusz do Frankfurtu, odesłał. W tym liście, donosił Mazowiecki że Turcy gotuje się niezartem na wojnę przeciwko Moskwi; że Polaków uczciwie traktuje obiecując sukces i opiekę przeciw gwałtom trzech dworów zabobczych, że kilkunastu już naszych konfederatów (i kilku w Turcyi osiadłych jeszcze od r. 1768) około niego zebrało się, czekając chwili walczenia wraz z ottomańską armją, przeciw wspólnym nieprzyjaciołom; inwitując nareszcie Pułaskiego, aby między Niemcami czasu nie tracił, ale dążył do Silistryi, brać nad Polakami komendę, którzy jego obecności, jak kanie deszczu oczekują. Pan Pułaski i my wszyscy bardzośmy się oną nowiną ucieszyli, chwytając się z nadzieją za onę nie pajączą, która miała się zerwać i nas bezużytecznie na cięższe próby i w większe mizerye wtrącić.

„Tegóż samego dnia, w którym odebraliśmy list od Mazowieckiego, przyszedł na naszą gospodę czło-

wiek dziwnego ułożenia i opowiadający rzeczy niesłychane i cudowne. Był on Polakiem, ale imienia swojej familii powiedzieć nie chciał; ubrany zaś był niby jak zakonnik w szerokim kapeluszu, w długiej sukni czarnej jak szarafan żydowski i przepasanej na biodrach, białym sznurem jak noszą mnichy. Opowiadał nam iż mu się pokazał święty Stanisław, biskup, opiekun Rzeczypospolitej i kazał iść głośnić Polakom; „iż trzy dwory zaborcze, w krótkim czasie, ciężko ukarane zostaną. Że Petersburg zgięnie od wody, Wiedeń od powietrza, a Berlin od ognia. Że nad Polską panować będzie król, urodzony na wyspie i da jej wielką potencję i szerokie granice, etc.“ Mówił łatwo i z impetem, ale w oczach miał coś przerażającego, iż zdawało się że mu piątej klepki w głowie brakuje. A gdy Pułaski słuszną zrobił uwagę, że gdy odebrał taką missyę od Św. Stanisława, powinienby proroctwa swoje głośnić po Polsce, a nie po krajach Rzeszy-niemieckiej, odpowiedział, pokazując palcem w górę; „że taka jest wola Pana Boga; że tam idzie gdzie go gwiazda prowadzi!“ Ten człowiek dziwny bawił dzień cały we Frankfurcie, a potem poszedł niewiadomo dokąd. Pieniądzy, które ofiarowaliśmy na drogę, wziąć nie chciał, przyjął tylko traktament i nocleg i już nigdy o nim nie słyszałem.

„Okolo onego czasu także dowiedzieliśmy się z gazet, że ukończono śledztwo processu o porwanie króla; że Łukawski i Cybulski zostali ścięci w Warszawie, a Pułaski, chociaż nieobecny i na którego z tego powodu, oskarżeni całą winę składali, także na karę miecza skazany. Zasmucił się Pan Kazimierz oną niesprawiedliwą kondemnata i zaraz napisał swoją przeciw temuż wyrokowi protestacyę, która w pierwszej kopii była bardzo przyzwoitą i szczerą. Ale, na nieszczęście pan Karp, przez zbytnią gorliwość i złe wyrachowanie, zaczął perswadować Pułaskiemu, aby wszelkiej partycypacyi swojej do tej nieszczęśliwej affery, zaparł się. Mimo rad moich i Wielichowskiego, dał się marszałek omamić i zrobiwszy drugą kopję w Karpiowym sensie, do gazety holenderskiej podał gdzie ją wydrukowaną czytałem (bom już wówczas niemając nic do roboty, nieźle się po francuzku poduczył). Nie raz potem Pan Kazimierz żałował tego, ale już było za późno gdy czarne na białem zostało się, a opinii publicznej wcale to niezmięnilo. Wiadomo iż Pułaski niebył autorem onego projektu porwania króla; ale gdy mu Strawiński plan swój zakomunikował, niesprzeciwił się onemu: owszem, pomoc przyrzekł i w dzień naznaczony, z mocnym oddziałem na spotkanie sprzysiężonych, ku Warszawie posunął się. Ale że zamiaru zabójstwa nie było, naj-

lepszym dowodem jest to, że zaraz po nieudaniu się rzeczy onej, powiedział Pułaski w mojej obecności do Radziwińskiego: „Lepiej że tak się stało Mospanie; bo cóżbym ja tu z tym *Ciotkiem* robił?” Taki jest herb Poniatowskich. A gdy Radziwiński odrzekł: „Jużcić gdyby go byli zabili, nie wielka byłaby szkoda; jakibądź successor, byłby lepszy. I gdyby Katarzyna, Repnina nawet na tron Rzeczypospolitej wsadziła, toby może uczciwiej postępował niż ten chytry niedołęga!” Co słysząc Pułaski, ofuknął go, mówiąc: „Na detronizację zgoda, ale na zabójstwo, nigdy! Mogą Anglicy królów swoich mordować; ale polskie i katolickie ręce jeszcze dotąd krwią niepokalały się i niepokalają. Byłbym przyjął króla w Częstochowie z należytym respektem i starałbym się, perswazją na lepszą drogę naprowadzić.” Ci którzy Pułaskiego o królobójstwo oskarżają, niechaj te słowa rozważą, czyli to są sentencye królobójcy?

„Tymczasem zaczęła się bójka w Turcyi. Gdy kongres w Bukarescie rozchwiał się, Rumiańców na czele moskiewskiej armii, przeszedł Dunaj w początkach junii i spotkał tureckie wojsko liczne i silne, ale prowadzone przez niedołęznego wezyra Muzum-Oglu. Z początku więc Moskale wzięli górę, pobili Turka podwakroć, ale gdy przyciągnęli pod Silistryą i oblegać zaczęli one miasto, znaleźli sęk niedoprzy-

gryzienia. Dowódzca garnizonu był człowiek wielkiego serca i militarynych talentów pełen; a Mazowiecki ze swymi konfederatami nie siedzieli jak malowane lale, ale zagrzewali Turków, przykłady męstwa im dając. Czyniono z miasta gęste wycieczki i z tak pomyślnym sukcessem, że armja moskiewska, o zdobycie miasta kusząca się, osłabiona, zniechęcona i ciągle bita, odstąpiła od oblężenia, rejterując się w nieładzie za Dunaj. W onej ucieczce, korpus generała Wejmarna został całkiem rozbity, a dowódzca na placu zginął; i gdyby Turcy umieli byii korzystać ze zwycięstwa, pewnoby i jedna noga moskiewska, nieuszła. Takie to wiadomości doszły do nas do Frankfurtu i w skołatane serca nasze, nie małą wwały nadzieję. Zaczęliśmy się wybierać niezartem do Tureczczyzny.

„Generalność nasza przeniosła się z Braunau do Augszburga, a ztamtąd do wolnego miasta Lindau i w onym czasie dwie nowe protestacye, bardzo wymownym stylem ułożone i dobitnymi argumentami przez pana Bohusza poparte, do Stambułu, na ręce Sułtana posłała i w gazetach ogłosiła. Pan Pułaski, będąc w korespondencyi z p. Bohuszem i księżną kurlandską, zwierzył się im ze swego projektu jechania do Turcyi, który to zamiar i w Lindau i w Dreźnie został pochwalony. A poczciwa księżna kurlandska, choć sama niebogata i bynaj-

mniej o to nieobligowana, przysłała nam, na ręce bankiera Kuntza, tysiąc czerwonych złotych, na opędzenie kosztów podróży; który to fundusz spadły jak z nieba, bardzo się przydał; bo już około Pana Kazimierza (który wszystkie expensa za nas płacił) zaczynało być krucho. Pan Karp, że był słabowitego zdrowia, a miał dobrze naładowaną szkatułę litewskimi talarami, (z czem się tań, ale o czem wiedzieliśmy), pozostał w Niemczech. A Pułaski, Wielichowski i ja, i nasz wierny nieodstępny Bohdanek, polecivszy się opiece Pana Boga Wszechmocnego, wyjechaliśmy z Frankfurtu, na nowe i nieszczęśliwe puszczając się azardy.

„Wyjechawszy z Frankfurtu w końcu decembra 1773, niestanąliśmy w Silistryi aż 10 martii, roku pańskiego 1774, w sam dzień czterdziestu świętych męczenników, co było zaraz jak gdyby przepowiednią smutnego naszego losu, garstki biednych chrześcian na męczeństwo wydanych wśród bisurmańskiego narodu. Gdybym chciał opisywać wszystkie szczegóły tej długiej podróży naszej, częścią morzem na statku, a najwięcej lądem na wozach i konno odbytej, niestarczyłoby i wołowej skóry. Bo widziało się rzeczy ciekawych dosyć, krajów i miast zagranicznych nie mało, i ludzi rozmaitych nacyi, jakoto: Niemców, Szwajcarów, Włochów, Wenecyanów, Dalmatów, Bośniaków, Serbów, Bulgarów etc. Wspo-

mnę tylko *intra parenthesis* że miasto które mi się najlepiej podobało, była Wenecya gdzieśmy około tygodnia wypoczywali. Wybudowana jest w wodzie, zapewne na palach dębowych, a mieści w sobie pałace i kościoły tak bogate i tak misternej struktury, jakich ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani w żadnem mieście Rzeszy niemieckiej nie widziałem. Oprócz rynku kształtnemi gmachami otoczonego, niema innego miejsca do przechadzki, wyjąwszy mostów. To też jak zapamiętają najstarsi ludzie, nigdy niewidziano w Wenecyi ani kolaski, ani konia, i mieszkańcy do odwiedzin i interesów używają długich czółen pokrytych dachem i czarno malowanych, które *gondolami* zowią. Lud tam bardzo ruchawy i wesoły, a kobiety dziwnej urody i dla cudzoziemców z wielkim affektem. Zwiedziliśmy kościoły, z których najcelniejszy jest Św. Marka, patrona weneckiego, i bogaty arsenał Rzeczypospolitej, do którego wejście wyrobił nam rezydent francuski, bo rząd tameczny bardzo podejrzliwy i nierad cudzoziemcom pokazywać sekretu i zasobów swojej potęgi.

„Mazowiecki i inni konfederaci obecni w Silistryi, przyjęli nas z otwartemi rękoma, łzami radości oblewając nas. Zaraz nazajutrz, Pułaski miał posłuchanie u baszy dowodzącego garnizonem, bo Silistrya jest mocną fortecą. Za tłumacza służył niejaki Suski, mazur w Turcyi od ustąpienia z Ba-

ru 1768 roku tulający się i jak mówiono zbisurmaniony, czego się jednak zapierał przed nami, znak krzyża świętego czyniąc i kardynalne akta wiary powtarzając. Basza wiedział o randze i zasługach Pułaskiego, i o mojej i Wielichowskiego kondycyi, że każdy z nas był szlacheccem, to jest *Effendym*, jak Turcy zowią, przyjął więc nas bardzo uczciwie, dyskurując o tem i o owem; o niesprawiedliwym zaborze krajów Rzeczypospolitej, o generalności, o królu Stanisławie-Auguście, o armii moskiewskiej, o Rumiańcowie, etc. a wszystko z wielkim rozumem i przyzwoitością. Kazał nam przynieść na traktament, fajki złożone, przedziwnym tytuniem nałożone i w małych kubkach porcelanowych kawę, którym to specyałem bardzo się Turcy delectują, ale nad który my Polacy, wolim węgryzna, a nawet stary miodek. A po odprawie, przysłał nam w prezencie na naszą gospodę, cztery przepyszne konie i kompletny rynsztunek wojenny, w czem nam nie mało wygodził bo oprócz pistoletów nie mieliśmy żadnej broni.

„Pułaski objął komendę nad oddziałem konfederatów, czterdzieści ledwie głów liczącym, ale złożonym z ludzi determinowanych i walecznych. Mieliśmy nadzieję że się ów oddział powiększy, bo już o tem w Polsce zaczynało być głośno i wielu woltaryuszów ku nam się przemykało. Wszystko

szło trybem militarnym i co dzień czyniliśmy egzercycye na nową manjerę niemiecką, która Pułaskiemu bardzo się podobała i w którą nas wprawiał. A gdy Sulmirski, tegi rębacz i stary wyjadacz, zaczął mruzczyć pod nosem, że na co nam te niemieckie figle i korowody, gdy mamy naszą *krzyżową sztukę* i ono staropolskie *nabij i zabij*, Pułaski dosłyszawszy one mruczenie, ofuknął go, mówiąc: „Krzyżowa sztuka, panie bracie, dobrą była na dawne czasy, ale teraz gdy nieprzyjaciele nasi coś więcej od nas umieją, musim ich sekretu uczyć się, aby im w bitwach podołać. A z resztą, dobre czy złe, taka moja wola. Szefem malowanym bydź nie myślę, i kto mi się oddał w komendę, musi mię słuchać.“ Co usłyszawszy Sulmirski, zreflektował się i zamilkł, prosząc o przebaczenie pana marszałka i egzercytował się wraz z nami w sztrychy niemieckie, w zachodzenie trójkami, i inne nowe praktyki.

„Tak więc przy Bożej łasce i dobrem zdrowiu pędziliśmy czas użytecznie a uczciwie. Bywała kiedy niekiedy jaka taka przekąska i przepitka, ale to tylko dla pociechy i dla nabrania fantazyi, nie zaś dla rozpusty i obrazy Pana Boga. Najwięcej nam było smutno że w tem mieście turockiem, nie było ani kościoła ani księdza katolickiego, a więc w uroczystości niedzielne, mszy świętej słuchać niemogąc

używaliśmy takiego fortelu. Zbieraliśmy się razem w wielkiej izbie i tam Sulmirski, jako najstarszy wiekiem i donośnego głosu, czytał ze *Złotego Ołtarzyka*, modlitwy przy mszy świętej używane, a potem litanje i antyfony, na które odpowiadaliśmy wszyscy pobożnie co było potrzeba. A tak postępując, służyliśmy i Panu Bogu i ojczyźnie naszej: do pierwszego się modląc, dla drugiej wprawiając się do wojennej sprawy, gotowi krew naszą grzeszną dla niej przelać; do czego wkrótce przysła też okazyja, ale nie bardzo pomyślna, jak to zaraz powiem.

„Wojska moskiewskie odebrawszy znaczny sukces w ludziach, których dla większego pośpiechu na wozach od granic imperium aż na Wołoszczyznę transportowano, posunęły się naprzód. Feldmarszałek Rumiańców i generałowie Ungern, Potemkin i Dołhoruki, uorganizowawszy swoją armję przeprawili się przez Dunaj, powyżej Silistryi, około wielkiego jeziora. Radził Pułaski baszowi, aby im przewozu bronić, co byłoby rzeczą łatwą, a ze szwankiem i szkoda dla Moskwy; ale basza zadufany w swoim *Allah*, to jest w panu Bogu tureckim, powiedział: „Co się ma stać, stanie się. Jeżeli Pan Bóg będzie „chciec, to Moskale potopią się, a jeżeli nie, to „przejdą!“ Jakże tu było zbijać argumentami taką hisurmańską teologję? *Allah* nie potopił nieprzyja-

ciół, więc przeszli po wodzie suchą nogą i bez żadnego alarmu. I zaraz korpus Ungerna przyszedł atakować Silistryę, co mu się jednak nie udało, bo go Turcy poturbowali armatą z murów i wycieczkami: w których to, oddział nasz popisał się wycieńczeniem, po szlachecku bijąc się. Aleśmy stracili, jednego z naszych zuchów, Jana Ruszkowskiego, trafionego kulą pod samo serce, i Wielichowski został cięty po rękę, ale nieszkodliwie. Odstąpił więc Ungern od oblężenia, a Pułaski korzystając z tego wzięwszy na to przyzwolenie baszy, wyprowadził nas z fortecy, w pole, ciągnąc ku głównej armii wielkiego wezyra, rozłożonej taborem w okolicach Szumli, gdzie mogliśmy użyteczniejsz działać i gdzie, po kilku dniach marszu, szczęśliwie przyciągnęliśmy.

„Pułaski miał pisanie od baszy z Silistryi do wezyra które ułatwiło mu przystęp do onego tureckiego hetmana. Muzum-Oglu przyjął go uczciwie i z honorami, kazawszy nam wydadź namioty i naczynia oddziałowi naszemu posterunek w obozie. Ale zaraz, z tej pierwszej konferencyi pomiarkował Pułaski iż rzeczy złe wezmą obrót, bo wezyr wydał mu się człowiekiem miękkim, zniewieściałym, bez żadnego hartu i determinacyi, i wróciwszy z onego posłuchania rzekł do mnie: „Niebędzie, panie, bracie, chleba z tej mąki; ci Turcy do niczego

„niezdatni; krew zastygła im w żyłach, zatyli i „zasnęli. Moskale ich przebudzą; ale już będzie za „późno!“ Przyglądaliśmy się z podziwieniem wspaniałości obozu, przepychowi koni, armat i innych ryszunków wojennych. Namioty baszów i pułkowników (których oni *Czobardissami* zowią) błyszczały się od jedwabiu i złota; a wojska było jak mrowiu, a wszystko chłop w chłopą, dobrani żołnierze: szkoda tylko iż tak lichego mieli komendanta. Spotkał także Pułaski u wezyra niejakiego Osmana, agę janczarów, którego był znał dobrze w Chocimiu, w czasie pierwszego swego pobytu w Turcyi, po ustąpieniu z Baru. Ten Osman był człowiekiem przyjacielskim, dobrego ułożenia i prawdziwie szlacheckiej fantazyi. Nie małe on nam oddał usługi w dostawieniu żywności dla ludzi i dla koni naszego oddziału. Szczególniej zaś przysłużył się nam w jednej smutnej okazji, o czem będzie niżej.

„Tak tedy, Turcy siedzieli w zupełnej bezczynności jakby u swego *Allah* za piecem; a tymczasem Rumiańców, rozporządziwszy rozumnie różne swoje korpusa, zbliżał się szybko, okrążając ich cichaczem. I przyszło do tego, że armija wielkiego wezyra, nie pilnując się, została odcięta od swoich magazynów. Sołtyków, na czele kilkunastu tysięcy, rzuciwszy się w bok, napadł na silny konwój turecki prowadzący żywność do obozu. Było tam do

30.000, ottomańskiego wojska, które zupełnie rozprószył, część trupem położywszy, a kilka tysięcy wozów z mąką, sucharami i innymi prowiantami, częścią uprowadził, częścią spalił. Trudno sobie imaginować, jaki postrach powstał w obozie pogańskim gdy ta smutna nowina ich doszła, a szczególnie gdy obaczyli Rumiańców, tuż przed sobą. Był jeszcze sposób ocalić się od głodu i zguby ostatecznej, wydając walną bitwę i zwyciężając, co mogło być nastąpić; ale Turcy gdy im się w pierwszym kroku noga pośliznie, już tracą głowę, desperując łatwo i w rozsypkę idąc bez oporu. Tak się też i stało. A jak to trudno słowami opisać lub pojąć, świadkiem naocznym niebywszy. Chyba w straszny dzień zmartwychstania i sądu, coś podobnego grzeszne oczy moje obaczą. Bo powstało takie zamieszanie i ozwały się takie krzyki i lamenta jakich jeszcze ludzkie ucho nie słyszało, chyba może w dzień potopu lub ognia padającego na Sodomę. My z Pułaskim dopadłszy koni, poskoczyliśmy naprzód, harcując z przednią strażą kawaleryi moskiewskiej, Oficer jeden poznał nas po ubiorze i krzyknął: *Sobaki, Lachy!* ale Mazowiecki dopadłszy go, tak go płałnął przez łeb pałaszem, iż z onem psem słowem, upadł na ziemię z konia, nieczystego ducha wyzionąwszy. Jedyne to był sukces polskiego oręża, bo nie widząc za sobą żadnego sukursu, gdy woj-

ska nieprzyjacielskiego nadciągało coraz więcej musieliśmy się rejterować ku obozowi, z kądem kiedy niekiedy dawano ognia z armaty. Ale i to ucichło, i gdyśmy przeszli roгатkę, znaleźliśmy cały obóz w wielkim nieporządku. Wszystko uciekało bez ładu, odstępując armat i namiotów i broń na ziemię rzucając. Pułaski przedarł się aż do namiotu wielkiego wezyra, żądając ordynansu, co miał czynić? Ale niedołączny Muzum-Oglu, którego już wsadzono na konia, odpowiedział mu: „Żadnego partykularnego rozkazu nie daję; rób co inni będą robić.“ A że inni robili *fugas chrustas*, więc i my, choć z bólem serca, poszliśmy, jak tó mówią, drapaka. Wdawszy się w komitywę z wronami trzeba krakać, a z Turkami uciekać choć to dawniej u nich nie-tak bywało!

„Ogromna armija turecka, bez bicia się i prawie bez wystrzału opuściła plac i poszła w rozsypkę. Rumiańców miał łatwy tryumf, obłowił się bogatym łupem, a bez żadnego szwanku dla siebie, nie mało krwi bissurmańskiej wytoczywszy. O parę mil od obozu, już nikt nie gonił, a Turcy zmykali jeszcze, srodze potrwożeni. A nie w żadnym bojowym ordynku, ale kupkami, jako kto mógł, konni i piesi, krzycząc *Allah* i lamentując się bardzo. Nasz oddział postępował w porządku i bez wielkiego po-spiechu; a uciekający Turcy, mijając nas, odgrażali

nam giestami po turecku na nas wygadując. Ci z naszych, co ów język rozumieli, wytłómaczyli : „iż to my „ściągnęli na nich oną porażkę, i że *Allah* i jego prorok „Mahomet karzą ich prawowiernych za to że się „złączyli z chrześcijanami. “ Napróżno wołaliśmy do nich : *Dost, Kardasz*, co znaczy przyjaciele! bracia! Oni nic na to nie aprendowali, oskarżenia na nas miotając. Taki to bowiem nie oświecony jest naród, bez żadnego rozpoznania; prawdziwe było chociaż noszące ludzkie fizyognomje.

„Już dobrze pod wieczór, gdyśmy dojeżdżali brzegów małej rzeczki, mając zamiar rozłożyć się tam, na nocną leżę, nadciągnął ku nam oddział z jakich pięćdziesiąt ludzi tureckiej kawaleryi. Ci, docierając zaczęli krzyczeć na nas z odgrózkami, a jeden najbliższy mnie, wrzeszczał całym gardłem. *Issewa hazyr*. Ja pytam Suskiego co on mówi? A on mi : to znaczy *świnie chrześcjanie*. Ja myślę sobie : takiś to poganinie, poczekaj! A gdy ów kontynuje swoje obelgi, niecierpliwość mię wzięła, zaswędziło mi w prawej łapie, więc dobyłem korda, i obces na niego. Wziął się Turek do szabli; złożyliśmy się parę razy; ale jakim lunął z impetem po gołym karku, pochyliła mu się głowa na piersi, i zwałił się z siodła. Na nieszczęście, ta moja porywczność ściągnęła wielkie nieszczęście. Turcy widząc zabitego kompana, rzucili się na Polaków i

zaczęła się zacięta bójka. Ja myślę sobie: „Nawa-
„rzyłem niedobrego piwa, niechże się go przynaj-
„mniej napiję!“ i dalej na bissurmanów. Biliśmy
się jakie półgodziny; już sześciu naszych leżało za-
bitych, a między nimi poczciwy staruch Sulmirski:
ale Turków padło ze dwudziestu, nie licząc w to
pokaleczonych; więc już zaczęli rejterować; aż no-
wy oddział nadciągający dodał im serca i wszyscy
rzucili się na nas. Byłoby nam ciepło, bo ich nad-
ciągnęła chmara, przeszło dwustu, a Polaków le-
dwie trzydziestu. Szczęściem, Opatrzność Boża czu-
wała nad nami, bo dowódcą nowego oddziału był
ów Osman, aga, Pułaskiego przyjaciel, który nas
poznawszy, wstrzymał swoich; a gdy tłumacz nasz,
rzecz opowiedział, jako byliśmy napastowani, obel-
gami łzeni bez żadnego rezonu i przymuszeni bro-
nić się: zagodzono sprawę! Ale naszym biednym
nieboszczykom, już to życia nie wróciło. Pogrzeba-
liśmy ich więc ucziwie, choć bez kościelnej cere-
monii i w niepoświęconej ziemi.

„Tak to, ja niechcący, stałem się pierwszą
przyczyną śmierci onych ludzi. Pułaski mi to żywo
wymawiał i ja sam nieraz gorąco Pana Boga, o
przebaczenie za to błagałem i pewno mi to będzie
odpuszczone. Boć każdy herbowy szlachcic i hono-
rowy kawaler, na mojem miejscu będąc, byłby zro-
bił to samo, za chrześcijańskim imieniem upomina-

jąc się, jak należało i psie szczekania bissurmańskie karcąc. Zresztą, bądź co bądź, jak mówił Wielichowski: „co się stało, odstać to się nie może!” A Pan Bóg, który mię z onej siepaczki, (gdziem się dobrze uwijał, nadstawując kadłuba) bez żadnego szwanku i szkody wyprowadził, znał snać moją niewinność, gdy mię salwował nietylko od zguby, ale i od najmniejszego zadraśnięcia! Niechaj będzie imie Jego święte, błogosławione!

„Ta nagła rejterada tureckiego wojska, obalwszy nadzieje nasze pobicia Moskwy, z korzyścią dla naszej ojczyzny, przyniosła nam jeszcze osobisty uszczerbek i pogńębienie. Bo na odgłos alarmu każdy jak stał, siadł na konia, a potem, wśród zamieszania i pośpiechu nie było czasu do namiotów wracać się, i wozy ładować; wszystkie więc nasze bagaże przepadły, każdy jaką miał chudobę stracił i byliśmy prawdziwie, jakto u nas jest przysłowiem, goli jak święci tureccy. Pan Pułaski wszystkie swoje pieniądze zostawił w namiocie i zapewne je kozactwo Rumiańcowa zabrało, wraz z pocziwym Bohdankiem, który ich pilnował. Okazało się, że ze wszystkich naszych skarbów mój mały tylko trzosik ocalał, bom go od Częstochowy nosił zawsze na ciele okreconego jak węża. Ciągnęliśmy dni kilka, prawda że nie o chłodzie, ale za to o wielkim głodzie, po przepaścistych górach i pustych wawozach,

znużeni, trapieni nędzą, pogrążeni w najsmutniejszych myślach. Wierny Pułaskiemu Osman, aga (który nas ze świeżego kłopotu wybawił), towarzyszył nam ze swymi ludźmi i jako mógł pocieszał bissurmańskiej teologii argumentami, że taka była wola Pana Boga!

„Piątego dnia przybyliśmy nareszcie z fatygowani srodze i na poły umarli z głodu, do Adryanopolu, wielkiego tureckiego miasta, bielącego się powabnie wśród zielonych ogrodów, co było dla nas pocieszającym widokiem po Bałkańskich pustyniach. W mieście tem, wielu jest chrześcijan osiadłych, a szczególnie kupców francuskich i weneckich, którzy dowiedziawszy się iż przyciągnął oddział Polaków wynędznionych i nieszczęśliwych, zbiegli się około nas, nie jako na jakie ciekawe widowisko, ale dla podania miłosiernej ręki braciom w Chrystusie Panu, który zalecił w swojej świętej ewangelii, łaknącego nakarmić, pragnącego napoić. Rozegrali więc nas pomiędzy siebie, jako kto mógł, prowadząc do domów swoich i wielki afekt i pożalowanie doli naszej okazując. Turcy są miłosierni nawet dla zwierząt, (trzeba im oddać tę sprawiedliwość) ale takiego serdecznego przyjęcia, niemogliśmy doświadczyć tylko od chrześcijan.

„Mnie, i Panu Pułaskiemu dostała się kwatery u bogatego Francuza, niejakiego Arnoux, który

wielki handel pszenicą prowadził i miał swoje magazyny i oficjalistów w Stambule. Gospodarz nasz rad był bardzo że Pułaski wyśmienicie, a ja cokolwiek umieliśmy jego język, więc trzeba mu było opowiadać wszystkie szczegóły naszych mizeryi i niefortunnych kolei. Bo wspomnieć tu muszę *intra parentesis*, że Francuzi bardzo są ciekawi i do gadatliwości skłonni; ale za to wielki afekt dla narodu naszego mają, szczególnie od czasu jak ich Walezyusz, przez wolne Stany Rzeczypospolitej, na tron polski zaproszony został, choć na nim, jak wiadomo, nie długo popasał: aleć nie nasza w tem wina! Pan Arnoux podejmował nas u siebie, uczciwie, po szlachecku, choć jak się zdawało (kupiectwem się trudniąc) klejnotu szlacheckiego nie posiadał. Ale we Francyi, ludzie wszelkich kondycyi są wielkiego poloru i niepospolitych sentymentów. Żona jego, poważna matrona, była dla nas uprzejmą, a dwie córki piękne, gdyby łanie, przymilały się nam, jak obłaskawione kotki, chichocząc się z nami i różne arye francuzkie przy gitarze śpiewając. Słowem, od Drezna, takiego miłego życia nieznaliśmy.

„Innym naszym konfederatom po kwaterach, było także niezłe; wszyscy pływali w wygodach, jak pączki w maśle. Szczególniej zaś ci którzy umieli po łacinie (a było takich większa połowa),

bo już tym sposobem, jako tako, z Francuzem i Wencyaninem rozmówisz się, łatwiej niż polską mową. Pocieszało to nas, w naszym smutnem położeniu; ale największą przyjemnością było nam przybycie Bohdanka, któregośmy już za straconego mieli. Ten wierny sługa, widząc co się święci w obozie i że wszystko ucieka, upakował pańskie rzeczy, przytroczył na konia i pojechał nas szukać w tłumie, ale szukał napróżno. Więc puścił się w pogoń naprzód, i tak błakając się dni dziesięć za rozpięzchnionem wojskiem, bez języka, prawie bez kawałka chleba, żyjąc po drodze tylko niedojrzalemi fruktami, dostał się, na pół żywy, do Adryanopolu. Marodery tureckie napadli go w drodze, i konia mu zabrali, szczęściem, że dwie sakwy z pieniędzmi miał za pazuchą i te Panu Pułaskiemu jak najwierniej dochował i oddał.

„Pułaski, zaraz po przybyciu, miał posłuchanie u baszy komendanta garnizonu, ale ten nie bardzo mile go przyjął, snać zawiadomiony będąc o naszej bitwie z Turkami; nie można więc było na protekcyę jego rachować. I dla tego Pan marszałek, odzyskawszy swoje pieniądze, postanowił jechać natychmiast, o swoim koszcie do Stambułu, i tam przez interwencyę posła francuzkiego, wyrobić u dywanu, jakąś dla nas wszystkich opiekę i opatrzenie w potrzebach, bo niewypadało być dłuższym

ciężarem dla naszych poczciwych chrześcijan. W tej podróży, (na którą po niejakich trudnościach, bawsza dał przyzwolenie i list otwarty), miałem i ja mu towarzyszyć, ale inaczej chciał Pan Bóg wszechmogący, nawiedziwszy mnie chorobą, którą była febra trzęsionka, z bólem głowy i dreszczem. Musiałem więc, rad nie rad, zostać, a Pan Pułaski pojechał do Stambułu z Bohdankiem i z Suskim, swoim drogmanem, to jest tłumaczem. Doktor weneccyanin dał mi jakiegoś proszku i lepiej się zrobiło.

„Byłem razem z Mazowieckim i z Wielichowskim. Dewiedzieliśmy się od jednego Francuza, bardzo ciekawej dla nas rzeczy: to jest, że wszyscy chłopci w okolicy Adryanopolu, byli prawnukami naszego ludu ruskiego z Podola i Ukrainy, który w czasie napadów tureckich, gnany w *jassy* z żonami i z dziećmi, aż tu był zapędzony i do osiedlenia zmuszony. Ci ludzie zbissurmanieli i już o swoim pochodzeniu nic nie wiedzą. Gdy im o tem Mazowiecki (nie źle po turecku mówiący) gadał, potrzęsali głową z niedowierzaniem. Jednak, czysto po mahometańsku nie mówią i zachowali mnóstwo wyrazów ojczystego djalektu. I tak, na dom nie mówią jak Turcy *hane*, ale *chata*; *batko*, na ojca, a *ženka* na żonę i tym podobne potoczne wyrazy które im zostały, jako jedyna pamiątka po nieszczęśliwych ich ojcach. Serce nam się rozdzierało, pa-

trząc na to dziwne igrzysko napadów barbarzyńskich i tych pobratymców sturczonych gwałtem od chrześcijańskiej wiary oderwanych i dziś nie wiedzących nic o sobie, mimo ostatnich okruczeństw rodowitej mowy, które, bez ich wiedzy, pozostały na nich jak ostatnie litery zatartego napisu na jakim kamieniu wywiezionym daleko ze starożytnego rzymskiego monumentu!

„Po miesiącu blisko nieobecności, Pułaski, z wielkiem mojem ukontentowaniem, wrócił ze Stambułu. Przywiózł nowiny złe i dobre, a złych najwięcej, jak to zwykle na tym świecie. Poseł Francuzki Pan de Saint-Priest, przyjął go grzecznie i chętnie zajął się naszą sprawą. Za jego wpływem Dywan przyznał na garnizon Rodosto, miasto leżące nad morzem Marmara, o dwadzieścia kilka mil od Stambułu i o tyleż prawie od Adryanopolu odległe; trzeba więc było tam się wynosić. Polityczne wiadomości były takie: Turcy powtórnie żądali od Rumiańcowa armistycyi, ten przystał na to, ale pod warunkiem aby zaraz traktować i posłał Mikołaja Repnina do Silistryi, aby z pełnomocnikami tureckimi zawierać pokój, ale jak się zdaje pod ciężkimi, dla Porty, kondycyami. O sprawach Rzeczypospolitej polskiej było głucho w Europie. Żadna potencya przeciw zaborowi nie protestowała. Gabinet wersalski ręce od tego umywał, niechcąc wcale

w to się mięszać. Poseł francuzki bardzo był ambarassowany, mówiąc o tem z Pułaskim. Cała nadzieja nasza leżała na Turcyi, która niestety, osłabła w potędze, gdyż na miejscu sułtana Mustafy zmarłego a wielce nam przychylnego, nastąpił nie-dołężny Abdul-Hamet.

„Nie na rękę było mi opuszczać Adryanopol i dom naszego poczciwego pana Arnoux, bo prawdę powiedziawszy, rozamorowałem się trochę w młodszej jego córce, Pannie Maryi. Ale cóż robić, gdy człowiek wówczas jeszcze był dosyć młody a dziewczyna urodziwa bardzo; a potem, gdy się jest w smutku, to w nas i serce kochliwsze. Więc, jakoś ni z tego ni z owego, przy nauce francuzkiego języka, przypytała się do mnie miłość, i tak mię zawojowała, iż z rezolutnego, stałem się nieśmiały, tak że mi wstyd było za siebie, szczególnie w obecności innych, którzy znali zwykłą moją fantazyę. Ile mogłem sądzić z pozorów, panna odpłacała mi afektem i gdyby nie ów odjazd, kto wie, na czym by się skończyło? możeby było przyszło i do sakramentu; ale śnać Pan Bóg chciał inaczej! Było przy pożegnaniu, dobrych słów i smutku nie mało; kochana Marysiénka łzy miała w oczach, i mnie, Bóg świadkiem, już na płacz się zbierało; alem się obronił mężnie, bo cóżby pomysleli ludzie, wi-

dząc że rotmistrz konfederacki, człowiek rycerski płacze jak białogłowa lub żaczek!

„Rodosto jest miasteczko nie bardzo okazałe a brudne, z małym zameczkiem warownym nad brzegiem morza; ale w porcie dosyć jest ruchu. Kupcy, handlarze i majtkowie rozmaitych nacyi, snują się tu i owdzie, każdy po swojemu frymarcząc. Komentantem tam był nie żaden basza buńczuczny (jak w wielkich miastach), ale inny z niższych oficyalistów Sultana, zowiący się *Beglir-Bey*. Ten, otrzymał już był dyspozycyę ze Stambułu, co do naszej konsystencyi. Dał nam więc na mieszkanie, wielki pusty budynek rządowy i wypłacił pensyę, którą mu *Kisnadar aga*, to jest skarbnik generalny, ze stolicy przysłał. W onych koszarach, przeto ulokowali się tylko chudeusze, a my, cośmy mieli nieco pieniędzy w kabzie, najęliśmy kwatery na mieście, w domach chrześcjan. Nudy były wielkie w Rodosto, jedyną naszą zabawą było chodzić nad brzegiem morza i przyglądać się onemu żywiołowi tak dla Polaków obcemu (szczególniej tym, co jak ja, sami do Gdańska, pszenicy nie spławiali), zbierać muszle ozdobne i inne dziwotwory wodne. Patrzyliśmy się także czasem, dla rozrywki, na egzercycyę tureckiego wojska, i raz, uśmieliśmy się do woli. Rzecz była taka: był tam oddział artyleryi, wyprawdzili więc armatkę za miasto i zaczęli, dla wpra-

wy, kulami strzelać do celu odmalowanego na desce i opartego na skale, o jakie staje, odległej. Patrzym, za każdym strzałem, kule jedna za drugą, zamiast w cel, trafiają w skałę, o jakie trzy sążnie na lewo. Zniecierpliwieni Turcy, cóż robią? Oto, stawiają deskę z celem na onem miejscu, gdzie kule godziły, i z tryumfem rozpoczynają ogień. Ale cóż? kule znów szły jeszcze dalej na lewo, tak, iż jedna skąpała się aż w morzu. Zaprzestali więc strzelania i wrócili do swego zamku, nos na kwintę spuściwszy; a myśmy się śmieli, ale nie bardzo głośno, bo bissurmanie gotowi byli ku nam wycelować armatkę, i może lepiej trafić niż do onej deski nietkniętej.

„Tymczasem, traktat między Moskwą i Turcyą został podpisany w Kuczuh-Kaynardży, w namiocie Rumiańcowa, z wielką szkodą dla sułtana, bo musiał uznać niepodległość Krymu, wolną żeglugę moskalom na Morzu-Czarnem, otworzyć i do czterdziestu miljonów, ze swojej szkatuły, za kosztą wojny, nieprzyjaciółom zapłacić. W spisaniu aktu onego przymierza, już ani wzmianki o Polsce nie było i Repnin żądał aby dawniejsze konwencye, gwarantujące nietykalność Rzeczypospolitej polskiej, zniszczyć co też było akordowane. Tak, ostatnia nadzieja nasza rozchwiała się; już i Turcyą, jedyną protektorką i z dawnej nieprzyjaciółki, świeża orędowniczka

nasza, odstąpiła naszej sprawy. Sam tylko Pan Bóg wszechmogący, mógł nas wydzwignąć i salwować z tej toni nieszczęść! Siedzieliśmy długo w Rodosto zdesperowani, różne plany układając; ale na nic się nieprzydały, i początek roku pańskiego 1775, zastał nas na tem samym miejscu, niewiedzących co począć? Z każdej strony, tylko smutne nowiny i obojętność świata, cięższa dla cierpiących nad prześladowania i nieprzyjaźń. Co się działo w naszych duszach wówczas, ten tylko mógłby pojąć kto w podobnych alternatach bywał i z daleka od swoich, wśród obcego narodu, nad dolą nieszczęśliwej ojczyzny płakał, nie mogąc skutecznego dać jej poratowania i sukursu.

„Otóż różne plany, rady i dyskursye, a najwięcej bieda (bo subsydyja tureckie nie były hojne) przyprzewodziły do tego, iż zaczęto myśleć o powrocie do kraju, bo widzieli niektórzy, że tutaj zmarnieją, a może się i zbissurmania! Przeto, Mazowiecki, w imieniu innych, submissyę do króla Poniatowskiego, na piśmie złożył, i przez okazyę do Warszawy posłał; które to pisanie zostało królowi doręczone. Wszystko to, zrobiło się za wiedzą i przyzwoleniem Pułaskiego, który, onego kroku nie naganiał, ale imienia swego na onej submissyi nie położył, łask żadnych osobistych, ani przebaczenia niedomagając się. Wielichowski, przez przyjaźń dla

Pana marszałka, a ja, przez obowiązek, naśladowaliśmy tę jego rezolucję, przyrzekając mu dzielić jego losy, cokolwiekby nastąpi: za co serdecznie nam dziękował. W kilka miesięcy, przyszła z Warszawy odpowiedź pomyślna; więc biedacy nasi, znużeni już codziennym widokiem morza i wychudzeni na ogórkach i kukurudzy tureckiej, odjechali z ukontentowaniem, podwodami do Polski, a my z Panem Pułaskim, opuściwszy Rodosto, udaliśmy się do Stambułu. Działo się to, w końcu novembris 1775 roku.

„Stambuł jest miasto ogromne i z daleka, (a szczególnie od strony wody) niewymownie piękny, ale gdy wjedziesz we środek to co innego się święci. Wyjawszy pałaców należących do Sułtana, koszar wojskowych i bazarów, gdzie kupcy z towarami siedzą, inne domostwa drewniane, małe, bez okien i ganków; a na ciasnych ulicach chmara psów, osłów, koni i tureckiego tałałajstwa, brudnego i obdartego, jak nasi polscy żydowie. Wszędy korrupcyja w powietrzu i zabijające fetory, co musi niepomału pomagać dżumie do propagowania się. Na przedmieściu chrześcijańskim trochę niby schludniej i porządniej, ale nie bardzo. Słowem, trzeba Stambuł admiirować, nos zatkawszy i patrząc zdaleka, bo wtenczas widać tylko białe wieże i kopuły meczetów bardzo kształtnej struktury, a nad niemi

niebo pogodne, granatowego koloru, co wszystko czyni ten widok dziwnie powabnym. Zajeliśmy na mieszkanie mały domek z ogrodem, który pan Arnoux na przedmieściu Pera posiadał dla rekreacji swoich oficyalistów, a który nam na czas jakiś ustąpił. Było trochę ciasno, ale spokojnie i przynajmniej od fetorów i zgnilizny miejskiej daleko.

„Siedzieliśmy w Stambule jakie trzynaście miesięcy; był więc czas wszystkiemu się napatrzeć do woli: to też wszystko widziałem, wyjąwszy dwóch rzeczy: środka meczetów (gdzie *giaurów*, to jest chrześcijan niewpuszczają), i oblicza żadnej turkini; ponieważ wychodzą na ulicę tak zakapturowane iż mają tylko otwór na oczy. Który to zwyczaj egzystuje nie z przyczyny skromności i wstydlivosti białych głów onych, ale z przyczyny zazdrości wielkiej brodatych Turków. Śród nudów naszych, największą a może jedyną przyjemność robiło nam towarzystwo wyżej wymienionego ambassadora pana de Saint-Priest, zacnego męża i bardzo grzecznego, jako są wszyscy Francuzi. Był on wielkim admiratorem naszego narodu, a o Pułaskim, że słyszał dużo dobrego i wiedział z gazet, więc miał dla niego szczerą przyjaźń i wysoką konsyderacyę. U niego to bywając często, uprawiałem się wyśmienicie w konwersacyę francuzkiego języka. Jeden tylko Wielichowski, choć niebardzo twardej głowy, ani

weż nie mógł się przyuczyć onej mowy, tak że już lepiej gadał po turecku niż po francuzku.

„Czas leciał galopem, trzeba było żyć i ekspensować, a zatem i fundusze, jakie miał Pułaski wyszeptały się znacznie. Już i mój trzosik więcej niż do połowy się wypróżnił, zaczynało być kuso i i widzieliśmy przed sobą przyszłość nie wesołą, chłodną i głodną. Wielichowski przeto, postanowił wracać do kraju, gdzie w onym czasie już dla konfederatów ogłoszono ogólne przebaczenie, wyjąwszy pryncypalnych szefów. Korzystając więc z okazji odjeżdżających kupców do Brodów, zabrał się z nimi, z Panem Pułaskim i ze mną serdecznie pożegnawszy się i opieki Pana Boga Wszechmogącego, nad nami dwoma wzywając. Żał nam było onego towarzysza zacnego i poczciwego; tem bardziej że jeżeli nas opuszczają to nie przez brak determinacyi, ale, jak mi wyznał pod sekretem, aby nie być Pułaskiemu, próżnym ciężarem. Działo się to w miesiącu oktobrzu, roku pańskiego 1776.

„Pan de Saint-Priest, odbierał gazety francuzkie, mieliśmy więc zawsze świeże nowiny, co się działo na świecie. Ale, najwięcej w ówczas hałasu w Europie, robił rokosz amerykańskich kolonjów, przeciw Anglikom, podniesiony, od roku przeszło, z przyczyny ciężkich podatków, i różnych innych niesprawiedliwości, wjolency i gwałtów. Amerykań-

ski kongres, czyli sejm, mianował wodzem naczelnym Jerzego Waszyngtona, męża wielkiego animuszu i militarnych talentów pełnego. Ten, rozpoczął kroki nieprzyjacielskie i otrzymał już nie jeden sukces. Francuzi, że od niepamiętnych czasów, są ząb za ząb z Anglikami i zawsze na oną potencję patrzą z zyskiem, cieszyli się z tej diwersyi nie pomalą; ale tylko prywatnie, bo rząd francuzki jeszcze w ówczas nie chciał otwarcie mięszać się w tę sprawę, co jednak później uczynił. Pan de Saint-Priest gadał więc z wielkim afektem i pochwałami o Amerykanach, bijących się za wolność przeciw tyranii angielskiej, co tak zagrzało głowę Panu Kazimierzowi, iż postanowił do onego dalekiego i zamorskiego kraju popłynąć i usługi swoje kolonistom ofiarować.

„Ja także nie byłem od tego owszem zdeterminowany byłem zupełnie, bo już nudziło mi się siedzieć tak w beczynności, na wieże meczetowe patrząc i o niebieskich migdałach myśląc; ale na tak długą drogę, brakowało najważniejszy rzeczy, to jest pieniędzy. Otóż tutaj jest miejsce powiedzieć jak Opatrzność Boska czuwała nad nami grzeszonymi ludźmi i jak prawdziwie cudownie z wielkiego ambarasu wybawiła nas nadspodziewanie. Gdy raz po obiedzie, leżym sobie na sofie z Pułaskim, paląc fajki i deliberując nad podróżą naszą, różne

czyniąc projekta, czy się udadź do Dywanu, czy do Francyi, o subsidy, słyszym że Bohdanek z kimciś gada w pierwszej izdebce. Wychodzę zaraz i zastaję człowieka ubranego nie po muzułmańsku, ale po grecku, który, swoim dyalektem, używanym przez chrześcijan w Stambule, to jest z kiepska po francuzku (czyli językiem Franków), pyta się: „Czy tu mieszka pan polski *Piulaki*? „ Ja mówię że tu. A on mówi: „Że bankier Zizinia prosi pana *Piulaki* aby przyszedł do niego odebrać *denari*,“ to jest pieniądze. Pan Kazimierz ździwił się niezmiernie gdym mu tę nowinę zakommunikował, i robiąc rozmaite konjektury zkądby ona flota nadpłynęła, poszliśmy zaraz oba do bankiera na zwiady. Zizinia powiedział że mu Tepper, bankier warszawski, dwa tysiące czerwonych złotych przysłał, z rozkazem aby one we własne ręce Pułaskiemu wydał, pokwitowanie po formie otrzymawszy. Gdyśmy się go zapytali od kogoby pieniądze wychodziły, odrzekł iż nie wie. Pułaski miał niejakiś skrupuł brać one dukaty, nieznajomą ręką wysypane, alem go przekonał dowodząc, że pewno nie imperatorowa rossyjska ani król Poniatowski, przysyłają mu ten prezent, a zatem rąk sobie nie zabrudzi, ani sumienia nie obciążą. Ten argument przekonał go i przyjął sumnę, która wygodziła nam bardzo. Ani wtenczas, ani potem, nie mogłem się wydziwić kto był onym

bezimiennym donatorem i dobrodziejem naszym; ale zawsze miałem suspicyę na Radziwiłła *Panie kochanku* (który choć nie był sawantem i ledwo imie swoje podpisać umiał, ale kochał szczerze ojczyznę i braciom szlachcie, a szczególniej patryotom, lubił dopomagać). Bydź może że to był jaki inny magnat polski, nie będący w konszachtach z Petersburgiem; choć prawdę powiedziawszy, było takich niedobrych nie wielu i można ich było policzyć na palcach u jednej ręki.

„Gdyśmy mieli pieniądze, wszystko poszło jak z płatka. Pan de Saint-Priest projekt naszej podróży pochwalił i uwiadomił nas, że niedawno przybył do Paryża plenipotent amerykański, niejaki Franklin, człowiek uczony i zacny, który interessami swego kraju czynnie się trudnił i wolontaryuszów za morze wyprawiał. Radził nam przeto Francuz, aby statkiem płynąć ze Stambułu do Tulonu, a ztamtąd udać się do Paryża dla wzięcia języka i informacyi względem kontynuowania chwalebnej naszej antreprzyzy. Dał także ambassador Pułaskiemu list do swego najstarszego brata (który nosił tytuł grafa i przy dworze wersalskim jakąś szarżę piastował), rekomendując nas po przyjacielsku. Wypłynęliśmy przeto ze Stambułu 4 februaryi roku pańskiego 1777, na łaskę Pana Boga i protekcyą świętych szcych patronów, z chrześcijańską ufnością, spu-

szczając się. Przed wyjazdem, napisał Pan Kazimierz, w imieniu nas obudwóch, bardzo grzeczne pożegnanie do Adryanopolu, do Pana Arnoux i jego rodziny: na końcu którego ja dołączyłem parę słówek słodkich ale uczciwych, do mojej Marysienki, której, niestety, już nigdy nie miałem oglądać!

„Podróż trwała blisko miesięcy dwa z przyczyny niepomyślnych wiatrów. Tam to oczy moje natrzyły się różnych dziwów natury i ciekawych widoków. Naprzód owe sławne tureckie Dardanelle, bardzo mocna pozycja militarna, i Archipel wysp Grekami osiadłych, pływających po niebieskiej przestrzeni morza. jakby stado białych kaczek lub łabędzi. Dalej brzegi kraju włoskiego i wezuwjuusz, góra ognista z której wierzchołka wychodzi ciągle dym gęsty jak z komina huty; mówią, że czasami góra miota ogniem i zarzewiem, aleśmy tego dziwowiska nie dostrzegli. Płynął także statek nasz między Scyllą i Charybdą, które to potwory od czasu Owidyusza, uspokoiły się, szkody podróżnym nie czyniąc; więc minęliśmy je bez szwanku. Nareszcie, pokazały się brzegi Francji i zawinęliśmy do Tułońskiego portu, gdzie, nas zamkniętych wietrzono, kąpiąc w occie dla ochrony od morowego powietrza tureckiego; ale, widząc żeśmy niedefektowi, wypuszczono. Dowódzca garnizonu, do którego miał także Pułaski pisanie, przyjął nas grzecznie, i dysku-

rując o tem i o owem, powiedział że w końcu roku zeszłego, wypłynął z Tulonu do Ameryki, młody Polak, niejaki *Kosczuko*. Długo łamaliśmy sobie głowę, coby to mógł być za Polak z tak dziwnem mianem i dopiero po przybyciu do Ameryki, dowiedzieliśmy się że to był Tadeusz Kościuszko, ten sam, który później tak wielką sławą okrył się na dwóch półkulach ziemi.

„Między Tulonem a Paryżem najpryncypalniejsze miasta są: Marsylja, znakomita handlem swoim i pięknymi na portowym placu budynkami. Avignon własność ojca świętego, gdzieśmy oglądali z nabożeństwem, w jednym kościele na wzgórzu, groby dwóch papieżów, misternie wykonane w marmurze. Lyon, czyli Lwów francuzki, nad dwoma rzekami, gdzie wyrabiają one tak wysoko cenione, przez biogłowy nasze, jedwabne materye i wstążki. Ale, zapomnieliśmy łatwo o tych wszystkich miejscach, wjechawszy do Paryża. Oto mi dopiero miasto nad miastami! Co za okazałe budowle, co za przepych w ubiorach, w karetach i cugach! Co za ruch, co za wesołość! Niech się schowa Stambuł i wszystkie jakie widziałem niemieckie sztaty, niech się schowają. Tutaj dopiero życie; coś człowieka porywa i do ruchawości zmusza. Gdybyś postawił na jakiej ulicy żonę Loty, zamienioną w posąg solny, zdaje mi się żeby się nieboraczka ocknęła i pobiegła

śmiać się i weselić z innemi. Stanęliśmy w jednej porządnej gospodzie, pod znakiem *Łabędzia*, nad rzeką, naprzeciw wielkiego murowanego mostu zwanego *nowym*, choć dosyć staro wygląda.

„Byli wówczas w Paryżu, z naszych konfederatów kuchmistrz w. litewski Michał Wielhorski, i starosta Józef Miączyński. Michał Pac znajdował się także we Francyi, ale siedział w Sztrasburku, nad samą granicą niemiecką. Miączyński żył huczno i mieszkał w porządnej kamienicy, niedaleko kościoła St. Germana, gdzie jest grób i serce, króla naszego Jana-Kazimierza. Miączyński, znając wielu dygnitarzów francuzkich, czepiał się przy dworze w Wersalu, i miał nadzieję dostać szarżę przy armii francuzkiej. Skommunikował on Pułaskiego z panem de Saint-Priest, a ten, list brata odczytawszy, bardzo mile go przyjął i usługi swoje we wszystkim ofiarował. Dowiedziawszy się zaś, że mamy zamiar płynąć do Ameryki, zapoznał nas z młodym i przystojnym paniczem, znakomitego domu, panem de Noailles, który, miesiąc temu miał także ruszać w tę samą drogę co my; ale dla przeszkód rozmaitych, zaniechał. Znając się jednak z agentami amerykańskimi, obiecał nas do nich zawieść, czego też wkrótce dotrzywał.

„Gadano wtenczas głośno po całej Francyi o świeżej eskapadzie młodego oficera, należącego do

pierwszej noblessy, markiza de La Fayette, krewnego pana de Noailles. Porzucił on familję, młodą żonę, majątek znaczny i fawory dworskie, a uzbroiwszy swoim kosztem okręt, popłynął tajemnie do Ameryki, bić się przeciw Anglikom. Król Ludwik XVI, niby gniewał się bardzo, familja lamentowała, a u dworu różni różnie mówili; ale opinja publiczna pochwalała tę szlachetną determinacyę młodzieńca. W ogólności, wszyscy Francuzi byli za Amerykanami. Wyrywano sobie z rąk gazety i listy prywatne, gdzie była jakakolwiek wiadomość o successach Waszyngtona, a porażce Anglików. Nas przeto, jako idących na oną wojnę, wszędzie przyjmowano z niemałą konsyderacyą.

„Jakoś w parę dni po przyjeździe, dopytał się do nas i przyszedł na naszą gospodę niejaki Łazowski, który powiadał nam że był w konfederacyi barskiej; ale, podług tego co opowiadał, zdawało się że nie znajdował się w żadnej komendzie i prochu nie wachał. Puścił się tylko panicz na awantury i aż do Paryża zabłąkał się, gdzie mu nie najlepiej się powodziło, bo był chudeusz i trochę pijaczyna. Dawszy mu więc trochę pieniędzy, odczepiliśmy się od onego ptaszka, który mi się nie podobał zgoła, bo miał minę człowieka impetowego, i jakoś niedobrze z oczów mu patrzyło. Tegoż dnia Miączyński wydał nam suty obiad, na który zaprosił

pana de Noailles i kilku innych Francuzów, z pierwszej noblessy. Znajdował się tam i Dumouriez, dawna znajomość nasza; ale że z Pułaskim byli jeszcze w Polsce, trochę na bakier, a ja nigdy do niego nie miałem nabożeństwa, więc nie przyszło między nami do wielkich oświadczeń, ani żadnych tandressów. Traktament był prawdziwie polski, a przy końcu pito gęste wiwaty: między innemi za zdrowie Waszyngtona, Lafayette'a i za powodzenie Amerykanów. Rząd francuzki admonestowany będąc ciągle przez angielskiego posła lorda Stormont, zabraniał wszelkich manifestacyi publicznych w tej materii, ale prywatnym przeszkadzać nie mógł: to też wszędzie je czyniono.

„Pan de Noailles, zawiózł nas 5 maja, swoją karetą do jednej wioski za Paryżem, zwanej Passy, gdzie mieszkali agenci amerykańscy, Benjamin Franklin i Silas Deane. Zatrzymaliśmy się przed małym domkiem w ogrodzie, na wzgórzu po nad rzeką Sekwaną. Deane, znajdował się dnia tego w Paryżu, a Franklin wyszedł na przechadzkę: zastaliśmy więc tylko w mieszkaniu, ich sekretarza pana Carmichael. Ten nam oświadczył że Franklin, za chwilę nadejdzie, bo dwie godziny już prawie, jak był na spacerze. Jakoż w parę minut drzwi się otwały i wszedł zwolna, podpierając się laską, starzec poważny, siwogłowy, i bardzo miłej i otwartej fizyo-

gnomii. Był to Franklin, sawant zawołany, który za pomocą głębokiej nauki wynalazł sposób przeciw piorunom; a teraz oto pracował nad wynalezieniem sposobu przeciw Anglikom tyranizującym jego ojczyznę. Dla tego też później widziałem portret onego sławnego Amerykanina z takowym podpisem: *Eripuit coelo fulmen, sceptrumque tyrannis*. Słowa trochę grzeszne, ale koncept dobry. Franklin mówił wcale niezłe po francuzku, lepiej niż jego sekretarz; dowiedziawszy się przeto co za jedni byliśmy, i jakie nasze zamiary, zwyczajem swego narodu ścisnął nam ręce i bardzo rad był, pocziwy starowina. Wypytywał się u pana de Noailles, o Lafayette'a, a ten odpowiedział że oprócz listu pisanego, z hiszpańskiego portu, zkad odpłynął, żadnej o nim nie było dotąd nowiny. Franklin odwróciwszy się do nas rzekł: „Takich ludzi nam trzeba, ludzi z go-
 „rącą duszą i z kawalerskiem postanowieniem. Spo-
 „dziewam się że panowie Polacy, którzy mają
 „w świecie renomę dzielnych wojowników, będą wiel-
 „ką pomocą dla biednej ojczyzny mojej.“ Na co Pułaski odpowiedział: „W narodzie naszym obrzy-
 „dzenie jest do wszelkiej tyranii, a pryncypalnie do
 „cudzoziemskiej; więc gdzie tylko na kuli ziemskiej
 „bija się o wolność, uważamy onę jakby naszą wła-
 „sną sprawę.“ Ten respons, podobał się bardzo starcowi; powiedział nam przeto, iż w pierwszych

dniach junii wypłynie z Hawru, okręt do Ameryki, wiozący nieco broni i amunicyi, i kilku wolontaryuszów i że będzie mógł nas także zabrać. Zalecił jednak sekret o tem wszystkim, dodając, że ambasador angielski ma licznych szpiegów, którzy po Paryżu, a szczególnie po wiosce Passy, snują się jako psy gończe, wietrząc i tropiąc zamiary przyjaciół niepodległości amerykańskiej.

„Doszły nas także wieści o ojczyźnie naszej. Od Wielhorskiego i Miączyńskiego dowiedzieliśmy się, że po nieszczęśliwym rozbiorze, zaczęto się w uszczuplonym kraju lepiej urządzać i myśleć o porządku; boć, jak to mówi przysłowie: *Mądry Polak po szkodzie*. Otóż mądrość owa przysła nareszcie. Zasilono skarb publiczny z nowych podatków i dobrowolnych ofiar; zajęto się pisaniem praw i urządzeniem edukacyi narodowej. Płaksa król Poniałowski poprawił się, protegując oświatę; to też pojawili się znakomici uczeni, rymotwórcy wysmienicy, i kraj cały zajaśniał polorem. Ale Polska, za granicą, była już bez żadnej konsyderacyi politycznej. Smuciło to nas bardzo, że w Paryżu, gdzie wszystkie potencye europejskie, ba nawet najlichsze ksiąŜątka niemieckie i włoskie, miały swoich reprezentantów: polskiego ambassadora niebyło. Król francuzki także nie miał żadnego ambassadora w War-

szawie, tylko podobno w Gdańsku, jakiegoś małego agenta, dla dogodności handlarzy swego narodu.

„Bawiliśmy się dobrze i wesoło, zwiedzając wszelkie osobliwości w Paryżu i okolicach. Ciągłe nas proszono na obiady, to do pana de Noailles, to do pana de Saint-Priest, to do innych personatów, gdzie Pułaskiego ugaszczano z przyjaźnią i z respektem. Na takowe recepcye, sprawiliśmy sobie karabele i sute ubiory polskie, które Francuzi, przyzwyczajeni do swoich kusych strojów i szpadek cieńkich jak rożenki, nie bez racy admiirowali. Pan Pułaski zemną, a najczęściej sam, dojeżdżał do Passy, deliberować z Amerykanami, którzy go bardzo polubili, widząc gęstą jego minę i kawalerską determinacyę. Deane, człowiek przebiegły i niemałego sprytu, powiedział nam raz pod sekretem, iż rzeczy dobrze idą. że dwór wersalski przygotowuje się cichaczem do wojny przeciw Anglikom, i Hiszpanję do alilansu wciągnąć usiłuje. Byliśmy u nich raz ostatni 29 maja, w który to dzień Franklin i Deane pożegnawszy się z nami, dali nam listy do Waszyngtona i zlecenie na piśmie do kapitana swego okrętu aby nas przyjął. Pan de Noailles napisał za nami do krewnego swego, markiza de Lafayette, któremu także wieźliśmy wiadomości od żony jego, pani młodej i urodziwej. Opakowani oni mi rekomendacyami, jak braciszkwowie kwestarze,

prowjantem, pożegnawszy przyjaciół i piękny Paryż, wyjechaliśmy nazajutrz do portowego miasta Hawru.

„Wypłynawszy na morze okrętem, który zwał się *La belle Louise*, to jest piękna Ludwika, zaczęliśmy się przyglądać naszym towarzyszom. Oprócz kapitana i majtków było wolontaryuszów francuzkich pięciu, ale wszystko jakieś hetki, niepozornej miny. Jeden tylko z nich, niejaki Girod, wyglądał zuhowato, szkoda tylko, iż był paliwodą. Ten człowiek o szpakowatych włosach i opalanej twarzy, błąkał się już po całym świecie. Służył pod koniec siedmioletniej wojny pod Fryderykiem, królem pruskim, a potem w austryackich dragonach. Niemogąc dosiedzieć na miejscu, chciał jechać do Petersburga szukać stopnia i rubli, później porzucił plan ten, przybył więc do Francyi, gdzie niemając sposobu wkręcenia się do żadnego pułku, puścił się aż do Ameryki, złote góry sobie obiecując. Gdyby było prawdą to wszystko o czem gadał, to ów Girod, byłby niepospolitym bohaterem: ale, zanadto się sam chwalił, a jak wiadomo: *krowa która dużo ryczy mało mleka daje*. Był zaś rodem z Gaskonii, a ludzie z onej prowincyi, jak to mówią Francuzi: bardzo języczni lecz tchórzowaci są.

„Pan Pułaski i ja, kupiliśmy sobie w Paryżu grammatyki i lexikony z wokabułami angielskiemi, bo Amerykanie tego języka do konwersacyi używa-

ją, aby w czasie podróży poduczyć się trochę onej mowy. Najpierwsze słowo, jakie Pan Kazimierz wyszukał było : *forward*, co znaczy *naprzód*, w komencie militarnej najpotrzebniejsze. I tak po trochu, każdego dnia, wbijaliśmy sobie w głowę zapas najużywańszych wyrazów. Choć to pora była bardzo pomyslna do żeglugi, jednak mieliśmy wiatry przeciwnie i srogie burze, w czasie których zdawało się iż sądny dzień się zbliża, bo zewsząd góry wodne otaczały okręt i zdawało się że lada chwila go połkną. Nasz Girod, tak rezolutny rycerz, bladł bardzo w onych momentach i widać było że mu strach siadał blisko kołnierza. Ja także, przyznam się, że mi się one tańce wodne zgoła niepodobały. Jeden tylko Pułaski, z pogodnem obliczem i spokojnem okiem, przyglądał się furiom rozhukanego żywiołu.

„Strefy przez które przepływaliśmy, bardzo są gorące; doskwierał nam upał i żywy ogień lał się z wysokiego nieba. Woda w beczkach zaczęła się korrumpować, a na pożywienie mieliśmy tylko chleb zasuszony i solone mięso: traktament więc nie był suty. Dla podratowania żołądków naszych, kapitan okrętu postanowił zatrzymać się przy jednej wyspie należącej do króla francuzkiego, zwanej Saint-Domingue, gdzie przybyliśmy do lądu, niesłychanie rzadzi. Tutaj dopiero człowiek widzi iż się niejest w Europie, bo inaksze drzewa, zwierzęta i ptastwo,

a największa część populacji składa się z ludzi czarnych jak węgiel, czyli murzynów. Mają ci murzynowie fizyognomję ludzi upośledzonych od natury, to też europejczycy, tam zamieszkali, używają ich do najcięższych robót, gorzej jak u nas wołów lub koni. To czarne tałałajstwo, tak mężczyźni jako i białogłowy, chodzą prawie zupełnie nago, wyjąwszy środka ciała które okrywają fartuehem. Wstyd w onym kraju wcale nieznany; to też wielka panuje rozpušta i obraza Pana Boga.

„Na tej ciekawej wyspie, gdzieśmy siedzieli około tygodnia, wydarzył się smutny przypadek, który mnie a szczególnie Pułaskiego, mocno zmartwił. Rzecz tak się stała. Nasz poczciwy i wierny Bohdanek, który był doskonałym pływakiem i delektował się w wodnych egzercycjach, kąpiąc się raz nad brzegiem, gdy się puścił na głębiznę, pożarty został żywcem od morskiego potworu, zwanego w onym kraju *requin*, to jest, wilkiem morskim. Pułaski zaraz powiedział: „Zły to znak, panie bracie; wi- „dać że i nad nami wisi jakieś nieszczęście!“ Co się później, niestety, na nim samym sprawdziło. Jednak pan Kazimierz, niepoddawał się ciężkiej desperacyi i ja także, nieprzewidując przyszłości, uspokoiłem się. Dla nabrania fantazyi, a raczej dla rozrywki, chodziłem codziennie na polowanie z flintą, strzelać do krzykliwych małpiąt i do ptastwa, o tak

pięknem pierzu, iż doprawdy żal było zabijać te prześliczne stworzenia.

„Wziąwszy żywności i świeżej wody, ile było potrzeba, odpłynęliśmy z Saint-Domingue. Podróż była już niedaleka ale niebezpieczna, bo wzdłuż brzegów amerykańskich kolonistów, snuły się ciągle wojenne okręta angielskie dla łapania statków wiozących pomoc rokoszanom. I dlatego kapitan nasz, wiedząc dobrze o onych przeszkodach, manewrował z przezornością aby niewpaść w ręce nieprzyjaciółom. Mielśmy przybić do lądu jak będzie można najbliżej od Filadelfii, gdzie się odbywał sejm amerykański i gdzie stał Waszyngton z wojskiem. Tam więc zmierzaliśmy, ale ostrożnie i kapitan nieustannie patrzył przez długą perspektywę, ażali nieodkryje niebezpieczeństwa? Szczęściem, gdyśmy już byli niedaleko brzegów, zerwała się burza, która nas wstecz poniosła; ale także zapewne rozpedziła angielskie czaty. Dlatego, zaraz po uśmierzeniu onego wichru, skierowano ku lądowi i o zachodzie słońca stanęliśmy na ziemi amerykańskiej, dzięki składając Panu Bogu, że nas bez szwanku do celu podróży naszej doprowadził. Działo się to 20 augusta, tegoż samego roku pańskiego 1777. Tak sprawdziło się, co do joty, przyrzeczenie moje dane Pułskiemu, przed pięć laty w Częstochowie, gdy mówiłem że *pójdę za nim choćby do antypodów*. Nie

myślałem wówczas zawędrować tak daleko; a jednak to się stało i byliśmy w Antypodach, bo na drugiej półkuli ziemskiej.

„Wysiedliśmy na ląd w lichej jakiejś wioseczce, blisko ujścia Delawary, gdzie kapitan nasz, umiejący dobrze po angielsku, dowiedział się od mieszkańców, że generał Waszyngton, z główną armją swoją, stał obozem w Wilmingtown, w okolicach Filadelfii, o jakie dwadzieścia mil od miejsca gdzie byliśmy; tam więc, po wypoczynku, trzeba było dążyć. Zaraz przy wysiadaniu chciałem zaprobować mojej umiejętności i popisać się z wokabułami których się nauczyłem; ale na nieszczęście, nikt mnie niemógł zrozumieć, ani ja nikogo. Czego była następująca przyczyna: angielski język inaczej się pisze, a inaczej wymawia, jeszcze trudniej niż francuzki: ztąd pomyłka i napróżne trudy nasze. A że Amerykanie nawet po łacinie nieumieją, więc było nam w pierwszych czasach bardzo trudno z mieszkańcami konwersować.

„Było w Wilmingtown może jakie dziesięć tysięcy wojska obozującego w szałasach wyplatanych z chrustu i ustawionych w kilka linii, tak iż zdaleka zdawało się że to wieś jakaś ogromna, tylko że otoczona wałami i rowem. Armja amerykańska niepodobała mi się, na pierwszy rzut oka, nienosząc bowiem jednakich mundurów, nie miała miny

militarnej i zakrawała na ruchawkę. Większa część żołnierzy ubrana była w szare kurty, a niektórzy tylko w płócienne oponcze. Jedni w butach, drudzy w trzewikach, a inni zupełnie boso; słowem, lichota i hałastra wielka, i gdyby nie muszkiety i ładownice, myślałbyś że to spędzona chmara prostego chłopstwa. Takie było moje pierwsze wrażenie; ale później gdym widział tych obdartusów w ogniu bijących się odważnie, zmieniłem zdanie i nabrałem dla nich respektu. Pan Pułaski też zaraz powiedział: „Niemają butów, ale mają serca, a z tem, „panie bracie, można iść daleko choć i na bosaka!“

„Dopytaliśmy się naprzód do markiza de Lafayette, który niesłychanie rad był z listu od żony; a pisanie swego krewnego, pana de Noailles, odczytawszy, przyjął nas po francuzku, to jest grzecznie i po szlachecku, to jest serdecznie, niewiedząc gdzie nas posadzić i wielkie attencye nam okazując. Zaprowadził nas zaraz do kwatery amerykańskiego wodza, Jerzego Waszyngtona, będącej w szalasi, prawda większym niż inne, ale bardzo skromnym i bez żadnych makatów lub innych zbytkowych ozdób. Przyglądałem się z ciekawością i uwielbieniem onemu człowiekowi, o którym cała Europa, od trzech lat, głośno gadała, a którego podkomendni i cały naród amerykański, tak kochali

i czcili. Mógł mieć wówczas Waszyngton około czterdziestu sześciu lat; wysoki, barczysty, wspinałej postawy i przyjemnej fizygnomii. Ubranie miał schludne ale niebogate, bez żadnych świecideł i haftów. Widać, że agenci amerykańscy w Paryżu, nieszczęśliwie nam pochwalił, bo przerzuciwszy okiem ich pisanie, powitał nas z konyderacyą, zapytując: „Czy chcecie służyć w piechocie czy w kawaleryi?“ Pułaski odpowiedział: „Wzrosłem na koniu, gdyż „Polacy do konnych egzercycyi mają wrodzony po- „ciąg i upodobanie; wolałbym przeto byđz prze- „znaczonym do jazdy.“ Właśnie kawalerya kolonistów była bez dowódcy, gdyż generał Reed, nie chciał przyjąć onego obowiązku. A zatem Waszyngton powiedział że natychmiast napisze do Kongresu; z propozycyą dania tej szarży Pułaskiemu.

„Codzień przyjeżdżało z Europy mnóstwo awanturników, i wszyscy chcieli mieć wysokie stopnie, dlatego też nieprzyjmowano lada kogo; a że Waszyngton traktował nas z taką dystynkcyą, narobiło to zazdrości niemało, między Francuzami których odesłano z kwitkiem. Najbardziej zaś zły był ów Girod, któremu dano odprawę; lecz że krzyczał bardzo i lamentował się, więc dostał i trochę pieniędzy na drogę. Franklin i Deane widząc nas w Paryżu brat za brat, z dukami, markizami, i inną noblessą, przyczepili do imion naszych tytuły *coun-*

tów, to jest grafów, przeto nienazywono nas inaczey jeno *count Pulaski* i *count Rogowski*. Prawdą, że każdy szlachcic polski rodzi się kandydatem do korony, a więc znaczy więcej niż napryncypalniejszy familjant cudzoziemski; pozwoliliśmy przeto tytułować się *hrabiami*, gdy się poznano na naszej kondycyi. Imię Pułaskiego, wymawiali Amerykanie dosyć dobrze, ale mojego ani węz, przekręcali zawsze, nominując mię raz *Kokoski*, drugi raz *Kolkowski*, a nigdy Rogowski.

„Dano nam mały szafas blisko Lafayeta, i tam siedzieliśmy jakie dni dziesięć, czekając rezolucyi kongresu. W tem, nadeszły wieści przez szpiegów, że generałowie angielscy Cornwallis i Howe, z mocnemi siłami wypłynawszy w New-York, wylądowali w okolicach Filadelfii, i zagrażają miastu. Wyszli więc Amerykanie przywitać gości, nieproszonych wprawdzie, ale spodziewanych. Markiz Lafayette, Pułaski i ja, choć wszyscy trzej niemający jeszcze komendy, ruszyliśmy z wojskiem, jako wolontarysze. Dnia 10 septembra 1777 roku, spotkano nieprzyjaciela nad błotnemi brzegami strugi zwanej Brandywine, i przyszło do bójki. Koloniści pozatykali na kapeluszach zielone gałązki, co dziwnie piękny robiło widok, szli ochoczo, zwyczajem swego narodu, wesołemi okrzykami zachęcając się dla kurażu. Zaczęło się od rozmowy armatniej, a potem

przyszło na pałasze i bagnety. Angielskie pułki, dobrze wyćwiczone, trzymały się jak mur, a nasze, zwyczajnie ruchawka, niemogły im podołać, choć biły się odważnie i po kawalersku. W tej potyczce Lafayette skaleczony w nogę, a ja oberwałem po łbie, od czerwonego dragona, którego jednak na tamten świat gracko wyprawilem. Rana moja nie była szkodliwa, bo rąbiąc przez kapelusz, zdarł mi tylko kawałek skóry z włosami. Ale biedna głowa moja, że tu powiem *intra parenthesis*, od czasu jak ją w bitwie pod Łomżą w roku 1769, kozak napaoczał pika, w każdej prawie okazji, dostała jakiegoś guza; w całym bowiem życiu mojem w żadną inną część ciała, skaleczony niebyłem.

„Rejterując się ze stratą i ciągnąc ku Filadelfii, otrzymał Waszyngton depesze od kongresu, a w nich była nominacya Pułaskiego na brygadjera i moja na majora kawaleryi; objęliśmy więc komendy, każdy swoją, niecierpliwie popisać się i pokazać zamorczykom, co Polacy umieją. W parę dni, po przeprawieniu się przez rzekę Shuylkill, dwa wojska znów się spotkały, ale deszcz ulewny, obydwie partie rozpedził. Przez 38 godzin, lało jak z cebra, zmokliśmy jak flisy; wszystkie amunicye tak zmokły że proch zmienił się w czarną pomadę. Ale że i Anglikom przytrafiło się toż samo, więc nas nie-napastowali, ani my ich. Jeno manewrowali ciągle,

chcąc nam zajść z tyłu, lecz im się nieudało, bo Waszyngton był człowiek oględny, i oczów nienosił od parady. Trudów jednak mieliśmy niemało, marszerując przez lasy i błota, i ciągle przewożąc się przez rzeki, których niesłychana ilość jest w onym kraju, a wszystkie szersze niż nasze Wisła lub Niemen.

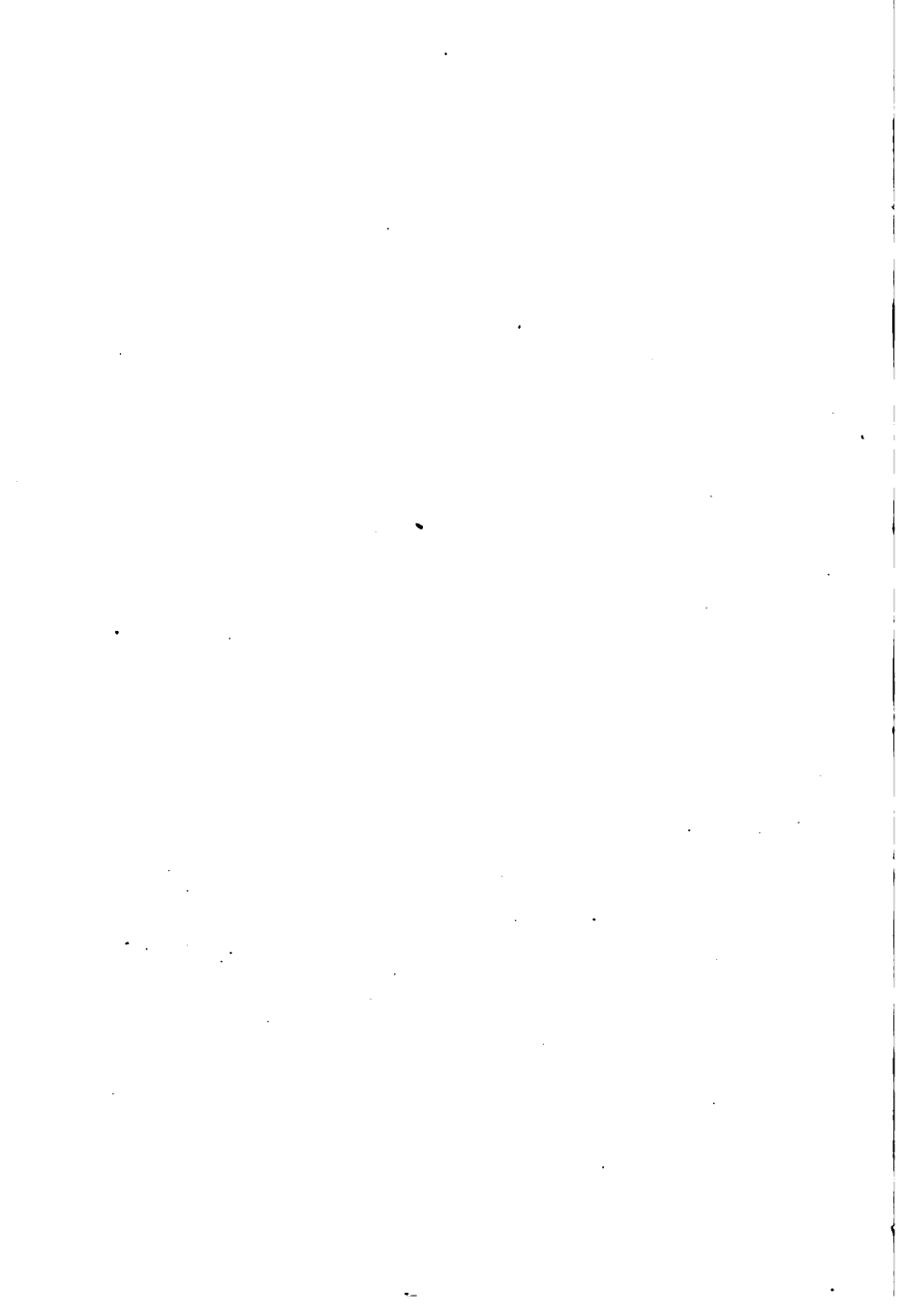
„Ciagnąc zawsze ku Filadelfii, nadybał Waszyngton 4 oktobra, kilka tysięcy Anglików okopanych w obozie pod Germantown i postanowił ich atakować. Zrana, deszczyk kropił, a potem mgła była wielka, przeto generał nasz, Couway, Irlandczyk rodem, dowodzący prawem skrzydłem, wysławszy naprzód swoich *riflemen*, to jest strzelców celnych, uderzył na okopy niezbyt wysokie i z początku rzecz się doskonale udała. Pułaski, ze swoimi dragonami, cały obóz przeleciał, rąbiąc co się napotoczyło, tak że widziałem całą klingę jego pałasza, od krwi czerwona. I ja takż niefortunowałem i jakoś, tym razem, łepetyna wyszła cała. Ale, niedługo potem, Anglicy powetowali straty i przepędzili nas daleko; bo w czasie bitwy, Cornwallis przyszedł im w sukurs, z wielką forszą, i lewe nasze skrzydło przełamawszy, na nas się obrócił z impetem. Tak, dwie pierwsze potyczki, na ziemi amerykańskiej, nieudały się. Ale, jak to mówią: *pierwsze koty za płoty; pierwsze przepustne, drugie kapustne, a trze-*

cie łapane; a zresztą, robił człowiek swoją powinność, więc nic na sumieniu niecieży. Kongres, po onej porażce, wyniósł się jak niepyszny z Filadelfii, Anglicy zajęli miasto; a wojsko amerykańskie, po różnych obrotach, stanęło obozem o dwadzieścia mil dalej, w miejscu zwanem Valley-Forge, między lasami, nad rzeką Shuylkill.

„Szczęściem, że wśród onych niesukcesów, przyszła jedna dobra nowina; generał amerykański Gates, pobił na głowę, Anglika Burgoyne i 17 października, pod Saratogą do kapitulacji przymusił. Cały korpus ośmiotysięczny złożył broń, na łaskę zwycięzcy oddając się. Wiadomość ta podniosła ducha w narodzie, i dobrze się stało, bo już serca zaczynały mięknąć i ku piętom opadać; że aż wstyd był nawet nam cudzoziemcom. W onym czasie także, Pułaski, ze swoją komendą wysłany na drugą stronę rzeki Delaware, do miasteczka Trenton, gdzie staliśmy kwaterami aż do następnej wiosny. Otóż teraz jest pora powiedzieć, czem była owa kawaleria amerykańska? Składała się jeno z dwóch pułków, dragońskiego i rajtarskiego; w ogólne niepełna czterysta głów. Jeszcze pierwszy pułk był jaki taki, ale drugi, wielkie tałałajstwo. W obu dwóch zaś pułkach żadnej wprawy do manewrów, a rygor militarny i subordynacja tak znane jak *Ojciec nasz* u Turków.

„Otóż Pan Kazimierz, rozstasowawszy się na zimową leżę, postanowił zaprowadzić w swojej komendzie porządek, i przyuczyć żołnierza do egzer-cycji jakich było potrzeba; ale nietak łatwo to przyszło dokonać tej chwalebnej antreprzyzy. Pułkownikiem dragonów, przy których ja zostałem majorem, był niejaki Molens, człowiek gburowaty i pełen zawiści przeciw Polakom. Dobrał on sobie w pomoc, kapitana Riganti, Włocha, i we dwóch dopiero przez skryte swoje praktyki podmawiali przeciw Pułaskiemu, oficerów i żołnierzy. Gniewali się zaś o to najbardziej, że Pan Kazimierz, kazał im regularnie zaciągać na warty i ciągle się egzer-cytować w manęwach, o których najmniejszego nie mieli wyobrażenia. To niepodobało się paniczom, do próżniactwa, opilstwa i rozpusty przywykłym. Już oba, jako tako, mogliśmy się rozmówić po angielsku i zrozumieć ich konszachty i mrużenia; aże ów Włoch Riganti najwięcej intrygował, więc ja go przezwąłem kapitanem *Intriganti*. Pułaski zaś, że jak wiadomo, werydyk był, prawdy w bawełnę obwijąc nieumiejący, i gdy mu się ktoś niepodobał, to mu zaraz powiedział historję o kpie; więc panu pułkownikowi Molens, wyciął prawdę na gorąco i do submissyi przymusił.

„Markociły i niecierpliwiły jednakże Pana Kazimierza one niesnaski i nieporozumienia, wśród któ-



rych żyliśmy miesiące parę; a do nich dołączyły się jeszcze inne przeciwieństwa i smutki, to jest, wielki niedostatek i mizerya. Bo często zatrzymywano wojsku płacę i niedowożono żywności; a zima była tęga, ogromne mrozy dokuczały, i czasem żołnierz nieborak, nie miał czem się zagrzać ani posilić. Musieliśmy dokładać z własnych funduszów, aby głodu niecierpieć; drożyzna bowiem była niesłychana, mieszkańcy zaś niechcieli przyjmować papierowej monety, którą kongres nam płacił. Jakoś, w końcu decembra, na święta Bożego Narodzenia, zdarzyła nam się pociecha. Tadeusz Kościuszko, będący w obowiązkach inżyniera, przy północnej armii, na granicach Kanady, dowiedziawszy się że Pułaski konsystuje w Trenton, przyjechał do nas, za urlopem, w gościnę. Kościuszko nie miał miny zawieszanej jak Pan Kazimierz, ale widać było na jego twarzy poczciwość i otwartość szlachecką, a przytem, był człowiek niezmiernie słodki i pełen wiadomości: kompanja więc jego i dyskursa, wielką nam przyjemność sprawiły. Choć równego prawie wieku z Pułaskim, nieznali się z sobą w kraju, bo Kościuszko jeszcze ślęczył nad książką, gdy Pułaski moskalom *pensa* zadawał; ale tu, oto na cudzoziemskiej ziemi spotkawszy się, pokochali się mocno, przyjaźń dozgonną sobie obiecując. Po dziesięciu dniach zabawy, podczas których, mimo biedy,

wysadziliśmy się na traktament staropolski, odjechał Kościuszko do swego korpusu i odtąd go już oczy moje niespotkały, dopiero w bitwie pod Dubienką w r. 1792. Tak, mogę się pochwalić, że na ziemi amerykańskiej, widziałem prawie razem, trzech największych bohaterów mojego czasu: Waszyngtona, Pułaskiego i Kościuszkę, i niewiem doprawdy, któremu prym się należy?

„Staliśmy w Trenton w bezczynności aż do pierwszych miesięcy roku pańskiego 1778. Wtenczas tak jakoś w końcu februaryi, otrzymał Pułaski ordynans od generała Wayne, czynić podjazdy w okolicach Filadelfii, zabierać furazę i bydło, aby Anglików siedzących i bankietujących w mieście, ogładzać. Wychodziliśmy przeto, w kilkadziesiąt koni, robić, co nam nakazano i kiedy niekiedy, napotkawszy nieprzyjaciół, przychodziło do tuzów, a zawsze z korzyścią naszą. Jednym razem, będąc z generałem Wayne, wpadliśmy w środek trzytysięcznego korpusu; już nam tył zabrano, aleśmy się, wezwawszy Pana Boga na pomoc, przerzneli walecznie przez otaczające kolumny angielskie. Tutaj Pułaski pokazał co umiał. Jak niegdyś w Polsce, tak i teraz, w pierwszej linii przy ataku, a w ostatniej przy odwodzie, uwijał się gracko, a rąbał nieżartujac, tak, że aż serce rosło patrząc na niego. Jego to odwaga i przytomność salwowała mały nasz kor-

pusik; on zaś sam wyszedł z tej siepaczki bez szwanku, tylko konia pod nim skaleczono. To też Wayne niemógł go się wychwalić, a Waszyngton z onej okazji napisał do niego list z wielkimi aplauzami i afektem.

„Przybywszy do Trenton zastaliśmy oficera dragonów, niejakiego Scudder, który wzięwszy urlop na piętnaście dni, bawił się u swojej familii w Pensylwanii przez dwa miesiące, pozwolenia na to niezyskawszy. Pułaski zatem, dla przykładu, osadził panicza w areszcie. Tem, oburzyli się Amerykanie, podszczuwani przez Włocha Riganti, mówiąc: „że się biją za wolność, a tu ich tyranizują“ i pułkownik Molens, na swoją odpowiedzialność, kazał wypuścić oficera. Dowiedział się o tem Pułaski; a że nigdy niepozwolił dmuchać sobie w kaszę, więc i teraz przywołał pułkownika, i *verba veritatis* powiedziawszy mu ostro, posłał go do aresztu. Ten zaś gbur, nietylko że rozkazu niewypełnił, ale jeszcze, bez zameldowania się, wyjechał z miasta. Pułaski obrażony słusznie, posłał o tem wszystkim rapport do Wayna, domagając się sądu wojennego nad Molensem. Sąd się zebrał, ale cóż? Amerykanie zwąchawszy się jedni z drugimi, uniewinnili pułkownika. Pułaski, widząc w tym kroku jawne ubliżenie swemu honorowi i randze, podał się natychmiast do dymissyi, prosząc o pozwolenie odja-

zdu do Europy i mnie, z onem pisaniem, do Valley-Forge, gdzie była główna kwatera, wysłał.

„Waszyngton odczytawszy list i wypytawszy się u mnie o szczegóły, uznał Pułaskiego krzywdę, ale powiedział, że podług praw krajowych, drugiego sądu zwoływać niemoże. Dodał tylko, iż bardzo mu smutno, że tak dostojny wojownik który dał już niepośledne dowody swojego mężstwa, chce armję, w tak krytycznej chwili opuszczać; i jeżeli zrzeka się dowództwa kawaleryi, możeby przyjął jaką inną komendę? Ja, że nie miałem na żadne umowy plenipotencyi, odpowiedziałem że niewiem, wziąłem tylko respons od niego i odjechałem do Trenton. Pułaski szanował wielce Waszyngtona, i rad byłby go ukontentować, byle tylko, jak to u nas mówią, i *wilk był syty i koza cała*; to jest, by nieporzucić służby i jakoś honor salwować. Otóż, deliberując ze mną, utworzył, Pan Kazimierz, projekt formowania oddzielnego korpusiku, złożonego ze stu ułanów i dwóchset piechoty, tak, aby niebydź, zależnym od nikogo, i kozacką wojnę prowadzić. Zameldowawszy się generałowi Woynie i zdawszy nasze komendy, odjechalśmy do Valley-Forge. Plan Pułaskiego, podobał się Waszyngtonowi, i pod datą 28 marca 1778 r. został akceptowany przez kongres, obradujący wówczas w Yorktown. Były niektóre obiekcyce co do zaciągania dezertarów, Niem-

ców rodem, którzy do nas kupami przechodzili, ale i na to przyzwolono.

„Ulokowawszy się w miejscu zwanem Fishkill, zaczęliśmy formacye legii. Pułaski niechciał mieć żadnego oficera Amerykanina, przysłano mu więc Francuzów, a między innymi, na dowódcę pieszych, pułkownika Armand, którego prawdziwe miano było markiz de la Royerie, ale nie wiem z jakiej racyi nazywał się tylko swoim chrzestnem imieniem. Ten pan Armand, zwyczajnie Francuz, był człowiekiem ugrzecznonym i determinowanym kawalerem; byliśmy więc z nim bardzo dobrze, równie jak i z innymi oficerami. Ułani nasi, których Amerykanie nazwali *lancemen*, mieli długie piki z chorągiewkami, a piechota, lekki ryszturnek. Największa część żołnierzy składała się z Hessów, tegich chłopów, niebardzo ruchawych, ale do subordynacyi, w regularnem wojsku, przyuczonych i w manewra wprawnych; wszystko więc szło jak po maśle.

„Nadeszła w onym czasie ważna wiadomość. Król francuzki uznał niepodległość Stanów Zjednoczonych; traktat z ich plenipotentami pod datą 6 februaryi 1778 w Paryżu podpisał i flotę opatrzoną amunicją i żołnierzem, pod przywództwem grafa d'Estaing, na sukkurs im posłał. Obchodzono w całym kraju ten szczęśliwy wypadek z oznakami niepośledniej radości. Waszyngton chciał, aby armja

także manifestowała swoje sentymenta, i w tym celu posłał instrukcyę szefom wszystkich korpusów i oddziałów. W dzień naznaczony, odprawiono modlitwy; wojsko wystąpiło pod bronią, strzelano z armat i kapela grzmiała. Wieczorem był suty traktament, i podług programu, żołnierze mieli ordynans wołać: „niech żyje król Francuzki!“ Nawet nasze Hessy nieboraki, musieli krzyczeć, choć niedawno królowi angielskiemu Jerzemu III, trąbili wiwaty. Ale takto na świecie: *na czym wózku jedziesz, tego piosnkę nucić musisz*. Anglicy przewidując co się święci, wysłali byli komissarzów swoich do traktowania z Waszyngtonem, i robili wielkie koncessyje kolonistom. Ale kongres onych propozycji nieprzyjął i na dobre mu wyszło; bo, we dwa dni po tej śmiałej decyzji, przyszła ona dobra nowina z Francyi.

„Korpus angielski konsystujący w Filadelfii, widząc że niebezpieczeństwo mu grozi, gdy Francuzi nadpłyną, wymaszerował z miasta ku brzegom morskim, aby na swoje okręta się zabrać i do New-Yorku, jak mysz do dziury schronić się. Waszyngton zrozumiał doskonale, w jakiej pozycji znajdować się będzie nieprzyjaciel, prowadzący za sobą liczne bagaże i magazyny, przez kraj błotnisty i leśny. Dał więc polecenie generałowi Lee, aby nie tracąc czasu, nim on sam z główną armją nadcią-

gnie, napastował Anglików w marszu, i pokoju niedawał skubiąc ich z boku i z tyłu. Wyszliśmy i my z oną komendą na ściganie nieprzyjacielskiego wojska. To było pod koniec junii; ale nieudała się ekspedycja, przez opieszałość, głupotę, czy zdradę generała Lee. Różni, różnie mówili, a że Lee, był rodem Angielczyk, więc suspicya ciężyla na nim tem większa. Złożono nań sąd militarny za to, że wypuścił nieprzyjaciela na sucho, mogąc go zniszczyć do szczętu, a przynamniej znacznie nadweżyć. Skazany na zawieszenie od stopnia i dowództwa, przez rok cały.

„Po tej aferze, legja nasza komenderowaną została na ściganie licznych band prowadzonych przez oficerów angielskich i złożonych z dzikich Indyanów i z *torysów*, których tak nazywano kolonistów, którzy byli partyzantami króla angielskiego. Bandy te, jak owe niegdyś nasze hajdamackie na Ukrainie, dopuszczały się wielkich zbrodni, wjolencyi i tym podobnych szkarad, paląc, rabując, mordując bezbronych ludzi i nieprzepuszczając ani dziecięciu ani szczenięciu. Dzicy Indyanie, o których jest gadka, że ludzkie mięso pożerają, umalowani i przystrojeni jak maski mięsopustne, a przytem okrutni nad miarę w pastwieniu się nad biednemi populacyami, złączeni z onem tałatajstwem amerykańskim, tworzyli razem godną kompanję. Bili się ci hułtaje

zacięcie i bronili się do upadłego, bo widzieli, że gdy wpadną nam w ręce, przyjdzie im na cieńki koniec. Tak też bywało: bijącym się bowiem nie dawano pardonu, a poddających się wieszano na najpierwszej gałęzi; gałęzi zaś niebrak w Ameryce, bo kraj lesisty.

„W ogólności wojnę tę całą, prowadzono zacięcie ze strony obojej; klemencyi jedni drugim nie pokazując; ale że ci i tamci byli lutrowie: więc niedziwota! W legii naszej znajdowało się niewielu Amerykanów, a wszyscy oficerowie Polacy i Francuzi, (ci ostatni prawda niezbyt nabożni ale przecież katolicy) to też okrutnego traktowania z poddającymi się niebyło; wyjąwszy hersztów *torysów*, którzy musieli dyndać, (bo taki był ordynans); innym niewolnikom krzywdy nieczyniono. W onym czasie, przykomenderował Waszyngton, do naszych ułanów, nowo przybyłego Polaka z Europy, niejakiego Jerzmanowskiego, młodego i odważnego wyrostka, który nam przywiózł świeże nowiny z Polski, i pilnie odprawował swoje obowiązki na posterunkach i podjazdach, to też Pan Pułaski go polubił i przepowiedział że wyjdzie na dobrego wojownika.

„W czasie zimowych leży, nic nowego niezaszło, wyjąwszy to że raz w Egg-Harburg, napadli nas nocą Anglicy i o włos co niewydusili do nogi. W onej okazji, czynność pułkownika Armand, oca-

liła legję, i napastnicy narobiwszy alarmu, uchodzić musieli ze szwankiem. Ostrzyli sobie na nas zęby; ale, przy pomocy Pana Boga, odsadziliśmy ich jak kotów od mleka. Nieprzyjaciel, który dotąd w New-Yorku siedział i tylko między rzekami Delawarą i Shuylkill, za nami się uganiał, w końcu tego roku, przeniósł wojnę w południowe prowincye Stanów-Zjednoczonych, nachodząc Karolinę i Georgję; zabierając miasta, paląc wsie i organizując nowe bandy *torysów*; pod wodzą pułkownika Boyd, które niemało gwałtów i okrucieństw, na niebożętach spokojnych mieszkańcach, dopuszczały się. Waszyngton wysłał natychmiast w te strony generała Lincoln, z mocnemi siłami, i na początku februaryi, roku pańskiego 1779, Pułaski otrzymał także rozkaz udania się pod jego komendę; zatem pociągnęliśmy ku południowi.

„Był w Georgii, przy amerykańskiej milicyi, niejaki Moyse Allen, ksiądz luterski, ale człowiek bardzo determinowany, wymowny i wielki patriota. Opowiadano wszędy chwalebne jego czyny, jak w czasie potyczek zawsze znajdował się w pierwszym szeregu, zachęcając do boju, opatrując i unosząc rannych, grzebiąc zabitych etc. Słyszałem nieraz Pułaskiego mówiącego: „To drugi ojciec Marek! „radbym, panie bracie, poznać tego zucha i choć „kacerza, uszanować, jak zasłużył!“ Ale, nieprzy-

szło do tego; bo w czasie napadu generała Prevost, ksiądz Allen dostał się biedak do niewoli i Anglicy osadzili go na okręcie z kąd ratował się ucieczką; ale gdy płynął ku brzegowi, straciwszy siły utonął, żałowany bardzo przez cały naród.

„Maszerując nagle dla złączenia się z korpusem generała Lincoln, który się nad brzegami rzeki Savannah uwijał, dowiedział się Pułaski że silna partya Anglików zagraża miastu Charlestown, stolicy Karoliny; a że to było po drodze, poszliśmy w odzież, choć nieproszeni. Miasto Charlestown porządnie zabudowane, leży na cyplu ziemi, wchodzącym w morze tak, iż ze trzech stron oblane jest wodą. Od czwartej strony, to jest od lądu, generał Rutledge, komenderujący miejscową milicją, popaliwszy domy na przedmieściu, kazał usypać naprędce okopy otoczone palisadą, by służyły ku obronie. Dnia 11 maja 1779 r. jakie tysiąc Anglików przeprawiło się przez rzekę Ashley i stanęło obozem o kilka staj naprzeciw fortyfikacyi. Tegóż samego dnia, my przeszedłszy rzekę Cooper na promie, bo w onym kraju, jak się rzekło, więcej rzek niż wiossek, przybyliśmy do miasta, gdzie nas generał Multrie, dzielny wojownik, a Pułaskiego wielki admirał, serdecznie przywitał; mieszkańcy zaś widząc zawiesziste miny naszych legjonistów, wyprawili nam tegi traktament, Ale Pan Kazimierz, niechcąc aby Char-

lestown zamieniło się dla nas w Kapuę, tylko godzin dwie pozwolił wypoczywać, poczem zaraz zrobił wycieczkę, bardzo rozumnie wykoncypowaną. Bo choć zwyczajnie w życiu, lubił otwartość, w wojnie niegardził fortem i rad nieprzyjaciołom płatał figle, czego Drewicz pod Częstochową, nieraz zakosztował. Otóż wycieczka owa, tak była ułożoną: postawił kapitana Fleury ze sto pieszego żołnierza za wałem, dając im ordynans pokładź się na brzuchach, i niepokazywać się aż przyjdzie pora. Sam zaś z oddziałem kawaleryi, gdzie byłem ja i Jerzmanowski, miał podjechać pod obóz Anglików, harcować z nimi przez chwilę; a potem udawszy twogę, uciekać ku miastu i paniczów wciągnąć w zasadzkę, jak młodego wilka do zakrytego dołu.

„Poszły rzeczy jak Pan Kazimierz przewidział. Postrzegłszy zbliżający się mały nasz oddział, wysłał generał Prevost jakie sto koni na rozmowę; uganiał się z nimi: to w prawo, to w lewo, bez skutku z obojej strony. Nareszcie Pułaski widząc że ryba bierze na wędę, hajże drapaka, a Anglicy za nami. Było jeszcze jakie półtora staja do okopu gdzie nasi ludzie leżeli. Pułaski mówi mi: „Udała się sztuka, panie bracie, wpadną w nastawioną łapkę!“ Aż tu Fleury, nieczekajac sygnału, wyłazi na wierzch i szykuje swoich na wzgórzu. Krzyknął Pan Kazimierz z gniewem: „A, niech

„kaczki zdepczą Francuza, pomieśzał mi szyki, nie-
„zdara!“ Obejrzem się; Anglicy nie w ciemną bicia,
zrozumieli praktykę, i zatrzymawszy pogoń, zwrócili
nazad tak nagle, że nieczas było i gonić. Pułaski
zbeształ Fleurego, mówiąc mu bez ogródki, że po-
kpił sprawę. Wymówił się Francuz, jakoby usły-
szał sygnał? I tak ona rzecz nieudala się, ale nie
z polskiej winy.

„Angielski generał niemając z sobą ciężkich
armat, zaniechał napaści na miasto i w parę dni
odszedł nazad, lokując swoje wojsko na małych wy-
sepkach, rozrzuconych na wybrzeżu, gdzie dopuścił
się niemałych gwałtów nad biednymi mieszkańcami
pałac domostwa z inwentarzami i całą chudobą, za-
bijając bezbronych starców, białogłowy i dzieci.
Mówiono nawet, że w odwrocie, rabusie owi rozko-
pywali smętarze szukając po trumnach, czy niebyło
ukrytych klejnotów i świętokradztwa nad nieboszczy-
kami, dopuszczając się. Myśmy też wkrótce pocią-
gnęli dalej ku południowi, kierując się ku genera-
łowi Lincoln, pod którego komendę kongres nas
podał i nadybaliśmy go w parę dni. Flota Fran-
cuzka w początkach septembra, powróciła ze swo-
jej wyprawy na posesyie angielskie w Indyach, i na
brzegach Georgii stała. Ułożono przeto plan, atta-
kować razem od lądu i od wody, miasto Savannah,
gdzie się w obronnym zamku trzymali Anglicy. Był

w tej porze upał do niewytrzymania, fatyga wielka wśród ciągłych marszów; pocieszaliśmy się tylko nadzieją zdobycia dużego miasta, o czem nikt w armii niewątpił, bo połączone wojska dwóch narodów miały działać przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Francuzi wszędy, a nawet w Ameryce, posiadają renomę ludzi walecznych, a graf d'Estaing, zostawiwszy na okrętach tylko majtków, puszkarzy i kanonjerów, całą piechotę swoją, trzy tysiące przeszło głów wynoszącą, na ląd wysadził i sam się ofiarował prowadzić onę do szturm. Jakże tu było wątpić o sukcesie? Pułaski był wesół i układał plany na przyszłość.

„Miasto Savannah leży nad rzeką, tegóż samego imienia, która w tem miejscu, już blisko ujścia swego do morza, tak jest szeroką i głęboką, iż może nosić okręta. Miasto samo otwarte, miało tylko z boku mocną fortecę opatrzoną przekopami i dostatkim armat; z drugiej zaś strony, usypali Anglicy kilka baterji i osadzili żołnierzem. Pod koniec septembra 1779 roku, jak się rzekło wyżej, przyszli Amerykanie z aljantami swymi Francuzami pod Savannah i posłali parlamentarza do generała Prewost radząc aby prosił o pardon, bo niepodoła przeciw ich forsie. Angielczyk frant, zażądał dwadzieścia cztery godzin namysłu a odwóczył dla tego, aby dać czas generałowi Maitland przybydź

z sukursem : co się też stało. A wtenczas nieprzyjaciele czując się na siłach, roześmiali się z propozycji i prosili w taniec. Zaczęliśmy więc oblężenie po formie. Inżynjerowie nasi sypali okopy, a okręta francuzkie zbliżyły się ku miastu. Tymczasem, czynili Anglicy gęste wycieczki; dwakroć odpędzeni ze stratą, ale trzeci raz poprawili się i wysiekli nam ludzi niemało.

„Muszę tu wspomnieć jedną dziwną okoliczność. Dnia 1 oktobra, widząc że Pułaski jakiś nieswój, zapytałem co mu takiego? Na co odrzekł: „Ot, „panie bracie, wczoraj gdzieś zgubiłem szkaplerze: „niedobry to sygnał!“ Pułaski, jak my wszyscy rycerze Barscy, będąc sodalisem, nosił szkaplerze pocierane o cudowny obraz Najświętszy Panny, i błogosławione przez samego nuncjusza papieskiego, gdy nas nawiedził w Częstochowie. Zasmuciła go więc strata onych świętości, które, jako prawowierny katolik, z wielkiem nabożeństwem pielegnował. Pocieszałem go jak mogłem, i chciałem mu dać jeden z moich, ale odpowiedział mi: „Niechcę Cię „pozbawiać tej tarczy niebieskiej. Jeśli taka wola „Pana Boga, że tu przyjdzie nadłożyć głowę jakże „ja grzeszny człowiek wyrokowi takiego Pana mam „się opierać? Fiat voluntas tua Domine!“ Mnie było markotno; a że Pan Kazimierz dłużej o tem

niegadał, ani się lamentował, a więc i ja przestałem myśleć o przypadku onym.

„Zacząło się cztery dni później bombardowanie fortecy, od wody i od lądu, ale bez korzyści i straty wielkiej, tak z jednej jak z drugiej strony. Major jeden francuzki, nazwiskiem Lenfant popisał się po kawalersku. Wziąwszy tylko z sobą pięciu żołnierzy, mimo gęstych strzałów, przedarł się pod same nieprzyjacielskie fortyfikacje, i palisady im podpalił; ale że drzewo było zbutwiałe, więc ogień ten zgąst; inaczej bylibyśmy ich wykurzyli, jak lisów z jamy. Dzień 9 oktobra przeznaczono na szturm generalny. Milicya zrobiła attak fałszywy, lecz główne siły Amerykanów i Francuzów, skierowały się na baterye leżące na wzgórzu, zwanem Springhill. Tutaj dopiero było gorąco niezartem. Przez pół godziny i więcej, huczały armaty i krew lała się. Pułaski widząc, że między okopami jest duża luka, postanowił z nami, i z małym oddziałem georgyjskiej kawaleryi, puścić się obces tą drogą; wpaść w środek miasta, i tym sposobem zrobić nieprzyjaciołom dywersyę, a mieszkańcom uciechę. Jenerał Lincoln pochwalił ten plan śmiały; a więc wezwawszy Pana Boga na pomoc, Pułaski krzyknął *forward*, a my za nim, dwieście koni, kopnęliśmy się galopem, że aż ziemia się trzęsa!

„Pierwsze dwie minut szło wyśmienicie; lecieliśmy jak na stracenie, ale gracko, po szlachecku; dopiero, gdyśmy mijali one dwie baterie, między którymi była luka, wstrzymał nas ogień krzyżowy i zmieszał się hufiec, jak puszczone woda z wysoka, gdy na zamkniętą śluzę natrafi. Ja patrzę: o chwilo bolesna i nigdy niezapomniana! Pułaski leży na ziemi. Poskoczę co żywo i zsiadam z konia, myśląc że nieszkodliwie ranny: aż tu wielkie nieszczęście! Kula armatnia urwała mu nogę, a z piersi krew bucha także, śnać od innego strzału. Gdym przyklęknął, i zaczął go podnosić, wymawiał umierającym głosem: *Jezus, Marya, Józef*. Więcej nic nie słyszałem, ni widziałem, bo w tym samym momencie, karabinowa kulka śliznęła mi się po czaszce, krew mi oczy zalała i omdlałem zupełnie. Poczciwi żołnierze nasi, zachęceni przez Jerzmanowskiego, rejterując się ku swoim, mimo rzesistego ognia, unieśli Pułaskiego, mnie i innych rannych. Podwieczór, gdy opatrzony przez felczera, przyszedłem do przytomności, Jerzmanowski powiedział mi że Pan Kazimierz żył jeszcze ale, gadał słowa tylko przezywane, jako chorzy w malignie; to o Polsce, to o przyszłości, to o jakiejś Franciszce!... Dał także znak aby mu podano krucyfix z ukrzyżowanym Chrystusem, który do ust z nabożeństwem przyci-

skął. Ostatecznie skonał dnia jedynastego oktobra 1779 roku, lat mając trzydzieści jeden!

„Aby godnie pamięć jego uczcić i wystawić, trzeba by na to Wirgiljuszowego pióra lub wymowy onego greckiego Plutarcha. A ja, oto człowiek rycerski, sercem tylko duży, a nie rozumem, zdatniejszy do korda niż do elokwencji, czyż podołam takiemu dziełu? Niezamilczę jednak i powiem jak umiem.

„Pułaski kochał gorąco Pana Boga, ojczyznę swoją i rodaków swoich. Odważny był do zuchwałości i choć miernego wzrostu, w ręce siłę miał niesłychaną; a na szable bił się jak nikt. Sam, nigdy sprawy niezaspał ani prześlepił, to też był rygorzystą w służbie i bratu rodzonemu nieprzepuściłby militarnego feleru. Prywatny niebyło w nim zgoła; zapominający o sobie, a wylany dla innych, tak że z każdym ostatnią koszulą byłby podzielił się chętnie. Słowem, sentymenta miał kawalerskie i nieocenione: był to prawdziwy szlachcic polski, co, jak to mówią u nas:

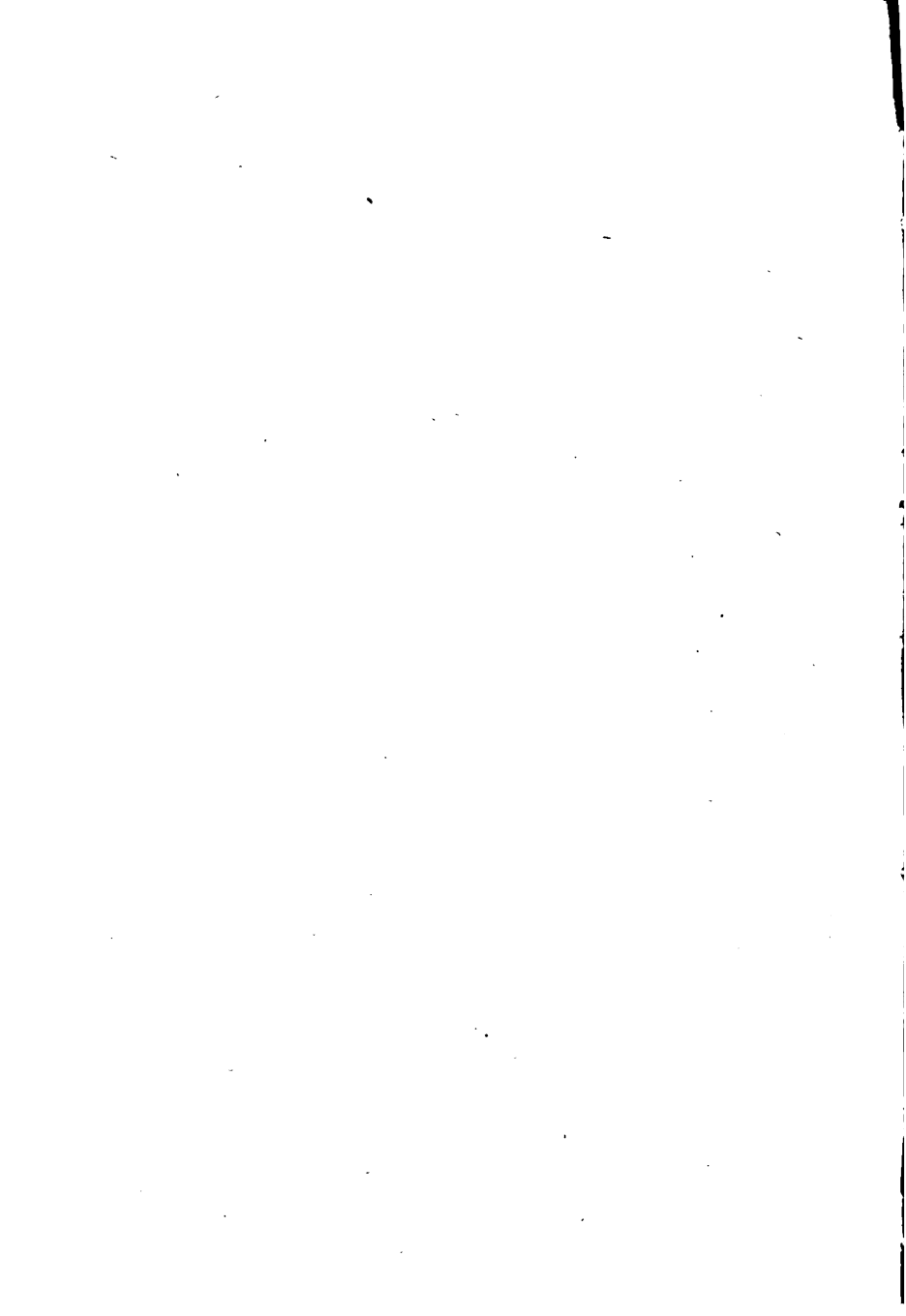
Prędko do zwady
Ale użyteczny do rady;
Dobry do zabawy
I do sprawy,
Do modlitwy
I do bitwy!

„Jeśli miał jaką wadę, toć chyba tę, że był nadto gorączka, i że nieznając dissimulacyi, na złość i aulę ludzką czasem się narażał niechcący.

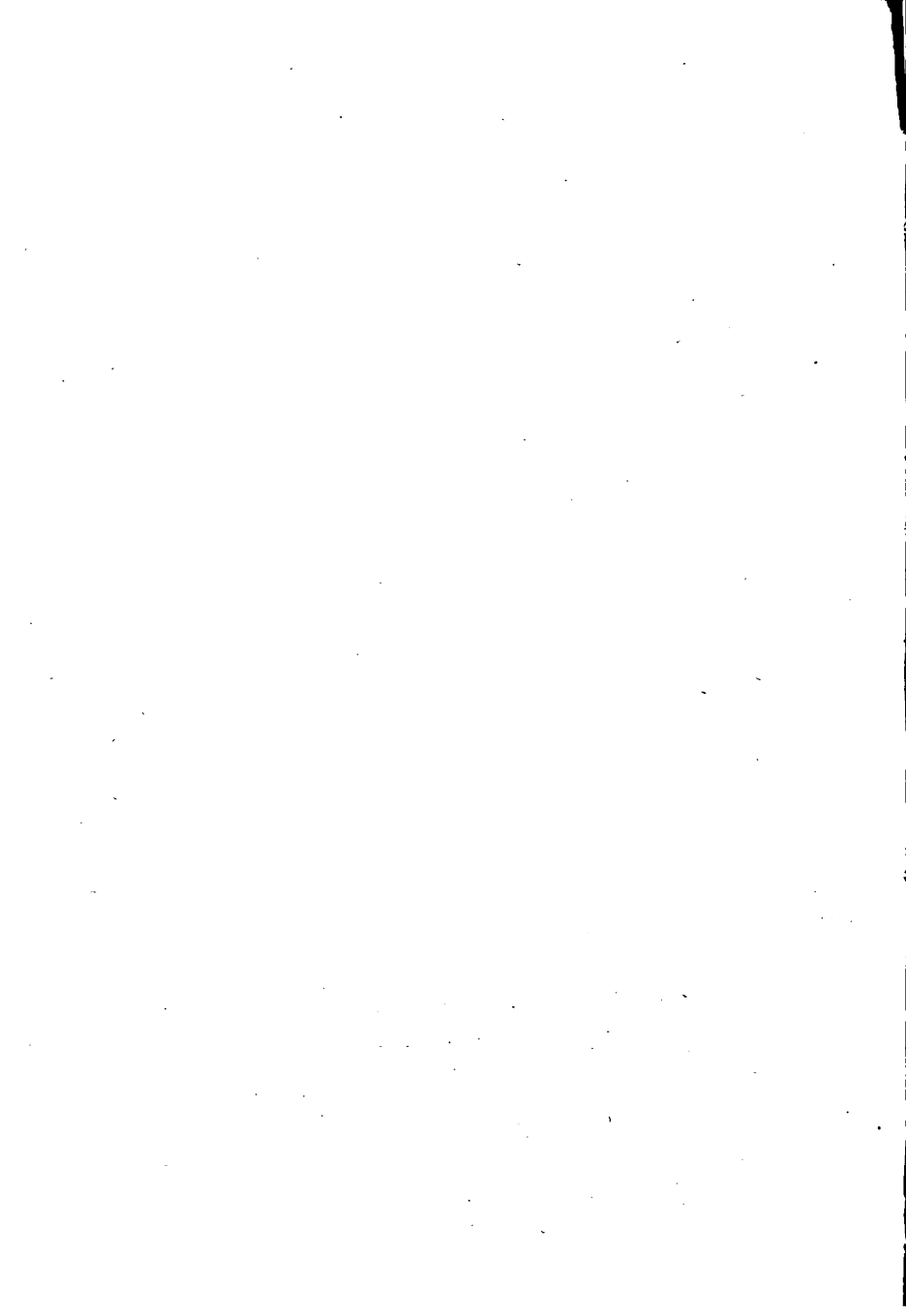
„Po onej nieszczęśliwej antreprzyzie pod Savannah, w której połączona armja nasza do tysiąca ludzi straciła, graf d'Estaing, ranny dwa razy, zabrał swoich Francuzów na okręta i odплыnął sobie z Bogiem; a my z generałem Lincoln, przeszedłszy rzekę, pociągnęliśmy do prowincyi Karoliny. Dowództwo legii naszej dane było pułkownikowi Armand, jako najstarszemu oficerowi; ale mnie choć wyleczonemu niezadługo ze skaleczenia, wszystko, już od śmierci Pułaskiego, tak w Ameryce obrzydło, i tak zacząłem tęsknić za krajem, że rady sobie dadź nie mogłem, wlokąc się za innymi, jako człowiek nie na ciele, ale na umyśle bolejący i chory. Strata Pana Kazimierza, tyloletniego kompana, którego jak ojca czcilem, a więcej niż brata kochałem, wbiła mi klin pod serce i doskwierała niewymowną żalością. Zostawszy sierotą, przypomniałem sobie że jestem exulem, i uczułem jakiś wstręt do obcych, którzy mię otaczali, a chęć do swoich którzy byli daleko! Doprawdy, że nieżadna obawa śmierci tak mię wypędzała z Ameryki, boć człowiek grzeszny raz się rodzi i raz umiera, a przystojniej rycerzowi zamknąć powieki na siodle pod gołym niebem, niż na piernacie pod kotarą. Przynajmniej niewidzisz

codzieln większego smutku i przestachu na twarzach krewnych i przyjaciół; doktor cię łacińskimi specyałami niepasie, i cielsko w tobie niegnije stopniami. Na wojnie jedna chwilka i wszystko skończone! A jeśli niemasz czasu obrachować się całkiem z sumieniem, dostać absolucyi kapłana i ostatecznego namaszczenia świętym olejem, to przecież Pan Bóg miłosierny! “

Rogowski wróciwszy do Polski, miał czynny udział w wojnie 1792 i w powstaniu 1794 r. i skończył swój zacny żywot w r. 1828.



XII.



XII.

Do powyżej przytoczonego pamiętnika Macieja Rogowskiego, dodamy teraz, niektóre szczegóły, czerpane z innych źródeł, a odnoszące się do działań Pułaskiego w Ameryce, do dni ostatnich jego życia i do pomnika wzniesionego na cześć jego w Savannah.

Owóż, gdy w pierwszych miesiącach 1778 r. znajdował się Pułaski w Trenton, w d. 24 lutego, pisał do swej siostry Anny Walewskiej, do Polski, list następujący: „Dość wiedzieć będziesz o mnie, „kochana siostró, że zdrowie moje jest w całości; „powodzenie zaś rozmaite, jak w czasie wojny. Ja „tu komenderuję całą kawaleryą. W różnych byłem „attakach, dość pomyślnie. Bawie tu długo niemy- „śle. Obyczaje tutejsze niemogą się zgadzać z moim „humorem; do tego i strata jest próżna czasu w tej „służbie; nic dobrego czynić niemożna; ludzie tu „są bardzo zazdrośni: zgoła, wszystko przeciwnie.

„Jednak, jeszcze przyszłej kampanii bawić tu będę; dalej, jeżeli będzie można, handlować zacznę, co tu jest najużyteczniejsze. Dług marquis d'Essange przypominam; jeżeli będzie można co mi postać przez jego ręce, mnie dojdzie. Adieu! jejmości do nóg upadam, i całej kłaniam familii.

„PULASKI, général de la cavalerie des Etats-Unis de l'Amérique, au camp. “

„Jest *mon adresse*. Il faut l'écrire en anglais: *To count Pulaski, general of cavallery, by Un. S. of America.* “

Co się zaś tyczy ostatnich chwil życia Pułaskiego, jenerał Lafayette, tak mi opowiadał: „Dnia 9 października 1779 roku, hrabia d'Estaing, dowodzący wojskiem francuzkiem i amerykańskiem, zdobył redutę Ebenezer, i utkwiał tam dwie chorągwie. Mgła trwająca przeszkodziła dalszych korzyści. Pułaski zaś na czele swojej kawaleryi, gdy mniemał iż przez wyłom, będzie się mógł dostać do środka fortecy, i gdy kula uбиła jego konia; ten padając, a Pułaski przeskakując na innego, podanego mu w tej chwili, gdy był jakby na powietrzu, kula dosięgła go w piersi, i we dwa dni potem, to jest 11 października 1779 roku skończył życie. Anglicy dostrzegłszy ten wypadek, gdyż znali dobrze po stroju i po minie Pułaskiego, zawiesili natychmiast

strzelanie, tak dalece byli uradowani z pozbycia się tak walecznego ich przeciwnika. Tembardziej zaś to uczynili, gdyż byli pewni że i atakujący przerażeni tak smutnym wypadkiem, niebędą dalej szturmować do fortecy, co też i nastąpiło. Pułaski pochowany został w ogrodzie, pod palmowem drzewem, w posiadłości należącej do rodziny Beecroft, w mieście Greenwich. “

Szablę swoją zostawił Pułaski, na pamiątkę, Waszyngtonowi, a resztę sprzętów i pieniądze dał francuzkiej, która mu towarzyszyła podczas jego bytności w Ameryce. Wigilją swej śmierci, to jest 10 października, jakby na jawie, obszernie opowiadał, jakby widział przyszlą rewolucję francuzką z r. 1789, i rolę jaką miał odegrać Lafayette; ale nic w tem niedostrzegł pomysłu dla Polski?

Podczas swojej ostatniej podróży do Ameryki, odbytej w latach 1824 i 1825, po uroczystem zaproszeniu przez Stany Zjednoczone, generał Lafayette, w towarzystwie syna swego Jerzego Waszyngtona, Lafayette'a, i sekretarza A. Lewasseur, przybywszy do Savannah, założył był, 21 marca 1825 r. kamień węgielny, na pomniki dla dwóch bohaterów: generała Greene i generała Pułaskiego. Z notat, jakie mi zakomunikował generał Lafayette, w Paryżu w r. 1827, przytaczam następujące szczegóły.

Amerykanie wdzięczni dla swoich obrońców, od dawna zamierzali wznieść w Savannah, pomniki godne ich poświęcenia się. Ale, korzystając z obecności generała Lafayetteta, postanowili Amerykanie, przyprowadzić do skutku tę uroczystość, tem bardziej gdy Lafayette był osobistym przyjacielem i spółdziałaczem z generałami Greene i Pułaskim.

Uroczystością tą, głównie, zajmowało się towarzystwo wolnych mularzy. Jakoż, mając na swem czele pułkownika John Shelmann, o godzinie 9 rano, 21 marca 1825 r. przybyło, z muzyką, do mieszkania Lafayetteta. Wolno-mularze, mając swoich urzędników, ozdobionych wszelkimi godłami, byli poprzedzeni przez sztab officerów wojska amerykańskiego, przez duchowieństwo protestantskie, przez mera i radę miejską, naresztę przez gubernatora lokalnego. Wielki mistrz, niósł złote naczynie, pełne pszenicy, a dwaj jego towarzysze, nieśli naczynia srebrne, napełnione winem i oliwą. Za nimi główny architekt niósł cyrkiel, ołów i trójkąt niwellacyjny; inni nieśli świece, biblię, ustawy wolno-mularskie, dwie laski czarne; naresztę wielki-miecznik, niósł szpadę obosieczną.

Miejsca przeznaczone na pomniki, były otoczone w kwadrat, wojskiem; uczniowie pierwszych klas, ubrani w swe mundury właściwe, nieśli koszyki z kwiatami, które rzucali pod nogi Lafayetteta, po-

ważnie postępującego. Gdy się zatrzymał przy kamieniu węgielnym, hymn narodowy był wykonany przez muzykę. Po jej ukończeniu, prezes komitetu pomnikowego przemówił :

„Obywatele, uroczystość która nas tu zgromadziła, ma na celu założenie kamieni węgielnych na pomniki, które wdzięczność ludu zamierza wnieść dla chwały, dla cnót i dla poświęcenia się dwóch świetnych żołnierzy, odznaczających się w naszej walce rewolucyjnej. Było zwyczajem we wszystkich wiekach i u wszelkich ludów, wznoszenie pomników dla znakomitych ludzi : czego dowodzą skromne pomniki czasów teraźniejszych, jak równie pyszne pyramidy w epokach starożytnych.

„Jako oznaki wdzięczności, podobne pomniki świadczą o sprawiedliwości ludów ; ależ, tym sposobem, też ludy, okazują całą ich mądrość, gdy umieją czcić dzielność ich bohaterów. Napisy rytowane na tych pomnikach, zachęcają młodzież do naśladowania ich poprzedników ; tym sposobem wyrabia się zaszczytna emulacja, która jest źródłem cnót moralnych i chwały narodowej.

„Grecy, którzy doskonale pojmwali chwałę, i wartość nagród udzielanych patryotyzmowi i waleczności, uważali niszczenie posągów, jako okropne świętokradztwo, chociażby zasługi tych dla których wznoszono posagi, niebyły dostatecznie udowodnione.

„A więc, o ileż niepowinny być świętymi pomniki tych osób, dla których podziw i wdzięczność, „wypływają z jednomyślnych uczuć całego ludu; „dla tych bohaterów, których, zasługa przeszła przez „próby czasu, i gdy też pomniki wznoszone są „przez ręce szlachetnych towarzyszków broni, walczących i tryumfujących za sprawę wolności. Tak „jest, Obywatele, oznaki naszej wdzięczności, tem „bardziej będą świętymi, gdyż ręka która dopomaga nam wznosić pomniki dzisiejsze, była jedną „z pierwszych, która porwała miecz w obronie praw „człowieka, i która zapewniła naszej ojezynie, „świętą pokój.

„Imiona trzechset Spartańczyków, poległych „w Termopylach, były znane i powtarzane, przez „wszystkich synów Sparty, bez wyjątku. Jestem „przekonany, iż synowie młodej naszej Ameryki, „niezapomną nigdy imion, ale nawet i czynów każdego patrioty rewolucyi naszej. Gdy synowie nasi, czytać będą, na tych pomnikach, imiona Greena „i Pułaskiego, uczują oni szlachetną dumę, rozpowiadając niebezpieczeństwa, tryumfy, bezinteresowność i waleczność tych obrońców naszej chwały, „uwieńczonej pomyślnym skutkiem. Niech odtąd, „dzieci nasze niewywołują wielkich imion Grecyi i „Rzymu; lecz niech młodocianna ich duma, rozgrzewa się w promieniach własnych swych ziom-

„ków; niech odczytują ich żywoty, aby się stać ich
 „godnymi, i niech się orzeźwiają ciepłem odżywczem
 „własnej ojczyzny. Niech obywatele Savannah, ni-
 „gdy niezapominają, iż pomiędzy nimi spoczywają
 „popioły dzielnych dwóch waleczników; niech oni i
 „ich następne pokolenia będą wiekuistymi strażni-
 „kami tych drogocennych relikwów, przypominają-
 „cych najświetniejsze dzieje, naszego świetnego po-
 „wstania narodowego!

„Jenerale Lafayecie! W imię i w obecności mo-
 „ich ziomek, wzywam Cię do udziału w spełnie-
 „niu świętych powinności, które tu dopełniamy,
 „abyś swą ręką rzucił pierwsze posady pomników
 „poświęconych pamięci jenerała Greena i jenerała
 „Pułaskiego. Wzywam Cię w imię wolności abyś
 „się z nami połączył, i przekazał najodleglejszej
 „potomności, pamięć cnót i talentów tych, z który-
 „mi dzieliłeś Twoje usiłowania i Twoje meztwo,
 „w wojnie o naszą niepodległość. Wzywam Cię,
 „w imieniu wspólnej ojczyzny, jako walecznika re-
 „wolucyjnego, ozdobionego wieńcem chwały i roz-
 „głosem sławy: abyś ręką Twoją, uświęcił ten pier-
 „wszy kamień węgielny dla dwóch bohaterów, któ-
 „rych imiona, obok Twego, jaśnieją na wszystkich
 „kartach naszej historii. Tym sposobem groby te
 „staną się tem szacowniejsze, gdy będą wzniesione
 „przez tego, kto tak bezpośrednio przyczynił się do

„utwierdzenia naszej niepodległości, i który, po ty-
 „lu leciech, przyczynia się do uwieńczenia tak dre-
 „giej pamięci!

„Ty zaś, szanowny wielki mistrzu, stosownie do
 „życzenia moich ziemian, i w imieniu komitetu po-
 „mnikowego, wzywam Cię, abys, według obrządków
 „braterstwa, do którego należysz, abys dopełnił
 „Twego spółdziałania, w założeniu kamieni węgiel-
 „nych obu pomników. “

Zaledwo mówca skończył rzecz swoją, gdy je-
 nerał Lafayette, dał znak, iż chce przemówić. Ja-
 koż, występując o kilka kroków naprzód, odezwał
 się w te słowa:

„Bohaterowie, którym wypłacamy dzisiaj hołd
 „należy szacunku, przyjaźni, a zarazem i ciężkiego
 „żalu, nabyli w wojnie o niepodległość, chwałę tak
 „zaszczytną, że aż teraz nawet imiona ich, stają
 „się godłem cnoty, talentów, łączących w sobie lu-
 „dzi stanu i wodzów wojennych. Jednakże, mnie
 „bardziej niż komu, jako świadkowi naocznemu owej
 „epoki, z dumą mogę tu oświadczyć, iż dobroć
 „dwóch jenerałów jako też i wielu innych bohate-
 „rów, równała się ich rozumowi. Zaufanie i przy-
 „jaźń na które zasłużyli u naszego naczelnika owej
 „epoki są tego dostatecznym dowodem. Czułość ja-
 „ka się nieci w sercach wojska Georgijskiego dla
 „tych bohaterów, jest już zaszczytem wojskowym.

„Co zaś do mnie, staję tu przed wami, przed dzisiejszym pokoleniem, jako reprezentant owej armii, i przyjaciół już zmarłych lub tu nieobecnych, aby poklaskać uroczystości dzisiejszej, i aby Wam podziękować za wszystkie dowody sympatyi którą mię zaszczycaćie w okoliczności tak dalece miłej sercu mojemu. “

Potem, jeden z braci łoży Salomona, przy towarzyszeniu muzyki odśpiewał hymn następujący :

„Twórco światła, źródło miłości, racz z wysokości Twego tronu niebieskiego rzucić na nas okiem, udziel nam cząstkę Twej wszechmocności, abyśmy mogli wznieść pomniki świetnym czynom; pomniki bohaterom przeszłości, którzy jaśnieli w stu bitwach, ożywionych Twoim duchem wolności, a których Ty prowadziłeś do zwycięstw. Niech marmur stanie się prochem; niech kosa śmierci dosięgnie waleczników za wolność; ale niech sława głosi nieustannie imiona szczerých patryotów, nim trąba archanioła wezwie ich przed sąd ostateczny. „Boże naszych ojców, wysłuchaj nasze prośby. My, Twoje dzieci, wzywamy Twojej protekcyi. Czuwaj nad naszymi prawami, zachowaj nas wolnymi, abyśmy, Wielki Boże, mogli opiewać Twoją chwałę! “

Potem, naczelny kapelan P. Carter, stojący tuż nad kamieniem węgielnym, wypowiedział następującą modlitwę :

„Boże wszechmogący, niezrównany budowniczy
 „świata, rozdawca mądrości, i ojciec wszelkiego mi-
 „łosierdzia: przyjdź nam w pomoc, o którą uniże-
 „nie prosimy, abyśmy dokonali dzisiejszą uro-
 „czystość. Oby te pomniki, mające być wznie-
 „sione dla uczczenia cnoty, służyły za wzór
 „wstydu dla złośliwych, a chwały dla dobrych.
 „Oby, hołdy, które tu składamy dla nieboszczy-
 „ków, przypominały nam żyjącym iż jesteśmy je-
 „dynie przechodniami doczesnymi; że pomniki mar-
 „murowe lub brązowe ulegają zniszczeniu pod
 „razami czasu: ale niezapominajmy, iż imiona na-
 „sze o tyle są trwałe, o ile one są zapisane
 „w świętej księdze życia wiekuistego. Wielki Boże!
 „niech błogosławieństwo Twoje zstąpi nad tym,
 „którego ręka położy kamień węgielny; niech imię
 „jego, wyryte już w sercach naszej wdzięczności, niech
 „także będzie zapisane w księdze żywota. Nakoniec,
 „jeżeli w Twoich wyrokach, tak ma być iż już się
 „nieobaczmy na tej ziemi, dozwólże przynajmniej
 „abyśmy się połączyli w przyszłej i świętej ojczy-
 „źnie, gdzie niema potrzeby wznosić pomników, i
 „gdzie nikt niemyśli zapisywać na nich szumnych
 „pochwał!“

Po skończonej tej mowie, wielki mistrz, kazał
 sekretarzowi komitetu pomnikowego, podać rozma-
 ite przedmioty, jakie medale znakomitych Amery-

kanów; monety kruszcowe i papierowe, ryciny, i opis uroczystości, aby takowe złożyć w fundamentach obu pomników. Później podano Lafayettowi owe trzy naczynia złote i srebrne, o których była wyżej mowa, i ten, na kamień węgielny wysypał pszenicę, wylał wino i oliwę, wymawiając następujące słowa :

„Oby nieskończona dobroć Twórcy wszechrzeczy, „zlała na mieszkańców tego miasta, wszystko to co „może ich uszczęśliwić w tem życiu. Oby dozwoliła „dokonać te pomniki; chronić ich rzemieślników od „przypadków, i ocalać te pomniki od zniszczenia, „a nam śmiertelnym pożywać w obfitości chleb żywotny, pić wino dla orzeźwienia się, i oliwę dla „utrzymania naszej radości!“

Poczem Lafayette wziął kielnię, uderzył nią po trzykroć o kamień, a podając takową obecnym, ciż też samo zrobili. Wielki kapłan łoży Georgijskiej, dymem z trybularza, okrył kamień. Nareszcie, wielki mistrz, rzekł do architekta pomnikowego :

„Bracie architekcie, wybrany jesteś dla wzniesienia pomników, walecznikom naszego powstania, „dla nieśmiertelnych Greena i Pułaskiego. Widzisz „tutaj rzucony kamień węgielny przez tego który „był ich przyjacielem i towarzyszem broni; przez „tego który zawsze był dzielnym obrońcą wolności

„we dwu światach; przez tego którego my z dumą nazywamy naszym spółziomkiem : jednym słowem „przez jenerała Lafayettea. Bracie architekcie, skłając „dając w twoje ręce wszystko to co jest potrzebnem „do wzniesienia tych pomników, zalecam Ci, w imię „wolnych mularzy, naszych towarzyszków, abys się „wywiązał z tego obowiązku, z honorem dla twoich „rzemieślników i dla Ciebie samego.“

Po zalutowaniu kamienia węgielnego. muzyka odegrała hymn narodowy, a wojsko potrójnym wystrzałem, zakończyło tę uroczystość. Dwa te pomniki stanęły na dwóch różnych placach miasta Savannah. Przeznaczony dla jenerała Greene, był dokończony pierwej; a dla Pułaskiego, trzeba było czekać lat 28, nim zebrano potrzebne fundusze. Jakoż i ten pomnik był dokończony w r. 1853.

I tę nową uroczystość możemy opisać z równą dokładnością, jak powyższą. Opis ten tem większej nabywa wartości, gdy przybywa z odległego zamorza, i gdy jest prawie zupełnie nieznaną dla czytelników polskich. Rzeczę tę przysłał do moich polskich zbiorów, zacny nasz rodak Henryk Kałusowski, powstaniec czynny żmudzko-litewski w r. 1831; wieloletni i pracowity tułacz we Francyi i w Belgii, a naresztę osiadły w Nowym-Yorku lub Waszyngtonie, gdzie czuwa wytrwale nad sprawą narodową

w Ameryce, i dopełnia zaszczytnie tej powinności polskiej.

Opis następny składa się z raportu, ułożonego z protokółów odbytej uroczystości, a skreślony 18 października 1853 r. przez członka komitetu pomnikowego, Jerzego Robertsona, a jakowy opis tu streszczamy, zachowując najważniejsze ustępy:

„Dnia 21 marca 1825 r. w czasie swej ostatniej podróży do Ameryki, i na prośbę mieszkańców Savannah, generał Lafayette, założył kamienie węgielne na dwa pomniki dla generałów Greena i Pułaskiego: pierwszy na placu *Johnson Square*, a drugi na placu *Chippeway-Square*. W przeciągu lat dwunastu zebrano dostateczny fundusz na wzniesienie pomnika dla generała Greena. Prawodawstwo Georgii, w r. 1837, podniosło sprawę pomnika dla generała Pułaskiego, i w przeciągu lat piętnastu, zebrano 20,000, dollarów (110,000, franków). W przeciągu tego czasu, z pierwotnej liczby członków komitetu pomnikowego, pozostali tylko W. Robertson, i pułkownik W. P. Bowen, do których dodano w r. 1852, doktora R. D. Arnolda. W miesiącu maju tegoż roku, komitet wezwał R. E. Lounitza, artystę z Nowego-Yorku, aby ułożył plan potrzebny, w następnej formie:

„Jest to kolumna z białego marmuru kararyjskiego, czworoboczna, a wysoka 55 stóp. Na gło-

wnej podstawie bronzowej wyobrażony jest wizerunek Pułaskiego na koniu, z dobytą szablą, i upadającego pod raną śmiertelną, z napisem *Savannah 9 października 1779*. Nad tym napisem wznosi się orzeł oparty nad tarczą ozdobioną herbami Polski i Georgii, to jest, orzeł biały i orzeł złoty. Na czterech rogach są harmaty na dół spuszczone, jako znak przegranej bitwy i śmierci Pułaskiego. Ponieważ wysokość z jednej sztuki marmuru, mogłaby być za słabą, a więc złożono onę z sześciu kwadratowych części, powiązanych bronzowymi spójnikami, wyobrażającymi różne prowincje Stanów-Zjednoczonych. Kapitel porządku korynckiego, wieńczy szczyt pomnika, a na nim posąg wolności, trzymający w lewej ręce chorągiew amerykańską a w prawej, wieniec wawrzynowy.

Miesiąc październik 1853 roku, jako miesiąc rany i śmierci Pułaskiego w r. 1779, był przeznaczony na odnowienie założenia kamienia węgielnego i przeniesienia zwłok nieboszczyka. Jakoż, obok kamienia położonego przez Lafayetta w r. 1825 dodano inny, przy uroczystości wojskowej cywilnej, wolno-mularskiej i tłumy ludu. Kapelan Aaron J. Karn, odmówił modlitwę. Poczem Henryk Williams, w obszernej mowie, między innymi to powiedział:

„Obywatele Savannah! Zebraliśmy się tutaj abyśmy potwierdzili sąd wydany przez poprzednie

„pokolenia, bohaterowi przeszłości. Jesteśmy tu-
„taj dlatego, aby oddać hołd powinny waleczni-
„kowi, który, przed pół wiekiem, przelał krew swo-
„ją, za wolność naszej ojczyzny. Jesteśmy tu
„dlatego, aby nieoskarżano naszą Rzeczpospolitą, o
„niewdzięczność; a więc wnosimy pomnik wieczno-
„trwały, na tem samem miejscu, na którym poległ
„bohater polski, czciciel wolności, męczennik świę-
„tej sprawy, towarzysz broni Waszyngtona, szla-
„chetny i kawalerski Pułaski!

„Instynktem niewytłómaczonym ludzie starają
„się czcić świetne czyny, aby tym sposobem, odda-
„lic od siebie myśl rozpaczliwą nicości zupełnej.
„I, jeżeli, na pozór, zniszczenie przedstawia tę ni-
„cość, ależ w sercach wiary i nadziei, tkwi zawsze
„iskra nieśmiertelności. Dlatego to, pyramidy, świą-
„tynie, łuki tryumfalne, posągi, kolumny, były za-
„wsze wnoszone i odnawiane, aby przekazywały
„dla przyszłości, czyny przeszłości! Prawda, iż są
„pomniki wnoszone dla despotów, dla burzycieli
„świata i dla rozlewców niewinnej krwi ludów: ale
„też są i pomniki dla cnotliwych, dla dobroczyńców
„ludzkości i dla obrońców niepodległości narodowej.
„Ten właśnie przypadek, podaje nam dzisiaj szczęśliwą
„zręczność, abyśmy godnie uwielbili pamięć bohate-
„ra polskiego. Niezapominajmy nigdy, że czem je-
„steśmy, co mamy, zawdzięczamy jedynie patryoty-

„zmowi wielkich ludzi rewolucyi naszej. Niech chwała
 „ich będzie dla nas najdroższą spuścizną dla na-
 „szego honoru; niech ona będzie artykułem naszej
 „wiary; niech różne pomniki dla uświetnienia ojczy-
 „zny i dla podniesienia sztuk pięknych, wznoszą
 „się po całej powierzchni ziem Stanów-Zjednoczo-
 „nych, a będzie to dowodem iż następne pokolenia,
 „staną się godnemi ich poprzedników.

„Jakóż, co za różnica położenia kraju przed la-
 „ty '74, a położeniem dzisiejszem? Na owoczaso-
 „wych pustyniach lała się krew winnych i niewin-
 „nych, a dzisiaj, pomyślność, szczęście i pokój tu
 „panują. Na placu, gdzie się wznosił namiot bra-
 „tobójczej Anglii, wznoszą się dzisiaj świątynie,
 „w których każdy odmawia modły do Boga, w zu-
 „pełnej tolerancyi. Toż samo miejsce, na którem
 „upadł [dzielny Pułaski, co za wspaniały widok
 „miasta ludnego i handlowego?

„Że krajowcy walczyli za swą ziemię, za swoje
 „prawa, za swoją niepodległość, jest rzeczą natu-
 „ralną; ale gdy ojczyzna nasza widziała obcych
 „przybywających do nas: podziw i wdzięczność, tem
 „bardziej należą się dla nich od nas. Ci obcy nie-
 „przybywali tu ani na obronę ich własnej ojczyzny,
 „ani po zyski, gdyż każdej chwili byli narażani na
 „śmierć oczywistą, a jednakże przybywali, uniesieni
 „głównie, najszlachetniejszą myślą, walczenia za

„prawa człowieka, za sprawę wolności i równości
 „powszechnej. Ale dla nas, tem większe są obo-
 „wiązki wdzięczności: i dla tego to, niech w naj-
 „późniejsze lata, pomniki i dzieje piśmienne, wie-
 „kuiście przekazują imiona Kalba, Stentona, Lafa-
 „yetta, Kościuszki i Pułaskiego, obok imion Wa-
 „szyngtona i Greena!

„Wszakże, możemy tu szczerze i otwarcie teraz
 „wyjawić, iż mało jest takich imion, jak Kazimie-
 „rza Pułaskiego, które wywiera tyle uroku w na-
 „szej obszernej Rzeczypospolitej. Niezrównana kilko-
 „letnia waleczność jego w jego własnym kraju,
 „jego przeważne usługi wyświadczone dla naszej
 „ojczyzny; jego wytrwały zapał dla sprawy wolno-
 „ści powszechnej, jego genjusz wojenny; jego szczy-
 „tna osobista odwaga: otoczyły jakoś tak dziwnym
 „urokiem chwały wawrzynowej, iż jednocześnie łą-
 „czy się do jego imienia legenda bajeczna, związa-
 „na z faktami najściślej historycznymi!

„Zrodzony w Mazowszu w r. 1748, z rodziny
 „szlacheckiej; od pierwszej młodości, już myślił o
 „wyzwoleniu swojej ojczyzny upadającej pod ule-
 „głością moskiewską niegodnego Stanisława-Angu-
 „sta. Polska, wystawiona na wszelkiego rodzaju
 „nieszczęścia, znalazła w Pułaskim bohatera, wyż-
 „szego nad innych bohaterów. I gdy z jednej stro-
 „ny przerażał on swoim mężstwem najezdców

„obcych połączonych z nieszczęsnymi spółnikami krajowymi; z drugiej strony nabywał reputacji europejskiej, najsluszniej zasłużonej.

„Gdy w r. 1772 Rzeczpospolita polska uległa
 „ podziałowi, dokonanemu przez trzy
 „ mocarstwa: Moskwę, Austryę i Prussy,
 „Pułaski, próbował jeszcze sposobu walczenia Moskwy w Turcyi. A gdy i w Europie niemógł już
 „nie zrobić dla swej ojczyzny, przybiegł on aż do
 „nas: a co zrobił i jak postępował, któż z nas
 „niewie? Dosyć powiedzieć, iż Waszyngton, który
 „niełatwo udzielał pochwał nawet walecznym, wy-
 „rażał w listach swoich, podziw i szacunek najwyższy dla Pułaskiego.

„Ranny śmiertelnie przy oblężeniu Savannah 9
 „października 1779, umarł d. 11 tegoż miesiąca.

„Powiadają iż król Stanisław-August Poniatowski, otrzymawszy wiadomość o zgonie Pułaskiego, wyrzekł te słowa: „*Pułaski umarł po bohatersku, jak bohaterski był cały jego żywot; ale zawsze był nieprzyjacielem królów!*“ Czyż może bydź, pod wyrazami krytyki, piękniejsza pochwała dla męczennika wolności republikańskiej?

„Lecz gdy my tu używamy szczęścia, nieszczęśliwa Polska, ojczyzna Pułaskiego, jest wystawiona na ucisk jej zaborców, a nawet i ojczyzna Lafayetteta, Francya, po dwóch rewolucjach 1830 i

„1848 roku, uległa przemianie, odmiennej od tej „do której dążyła!....

„Kończąc głos mój, niech mi wolno będzie, złożyć należne podziękowanie komitetowi pomnikowemu, za gorliwe staranie jakie okazał w tem dziele. „Niepowinienem również przemilczeć pochwały, na „jaką zasłużył główny wykonawca tegóż pomnika. „Myślą naszą było, aby sztuka polska przyczyniła „się do tego dzieła polskiego, i aby tego dokonał „Polak, chociaż zrodzony na ziemi amerykańskiej. „Poświęcił on znany talent, niejednemu już dziełu, „a szczególnie Kościuszkowi i Pułaskiemu, a tyn „artystą jest znakomity pan R. E. Launitz.“

Po tej mowie, zgromadzono różne przedmioty, medale, monety, a obok tego skreślono krótką biografję Pułaskiego, na pergaminie w następnych wyrazach:

PULASKI MONUMENT.
SAVANNAH, GEORGIA, CHATHAM COUNTY.
UNITED STATES OF AMERICA.

11 october 1853.

This parchment is to record the laying of the corner-stone of a Monument in the centre of Monterey Square, at the junction of *Bull* and *Wayne-streets*, City of Savannah to memory of Brigadier General KASIMIR PULASKI, who fell mortally wounded by a swivel shot, while on a charge at the head of a body of Cavalry, before the British lines, at the *Siege of Savannah*, on the *ninth day of october, seventeen hundred and seventy-nine*.

KASIMIR PULASKI, a Polish nobleman, was born in *Mazovia*, in Poland, in the year *Seventeen Hundred and Forty-eight*, arrived in the United States in the year *Seventeen Hundred and Seventy-seven (1777)*, and volunteered his services to the American Government, in the great and glorious cause of *Liberty* and resistance to British Tyranny received a commission from the Government as Brigadier General of Cavalry, on the 15 day of September, 1777, and fought gallantly in the battles of this country, at Brandywine, Germantown, Charleston and Savannah, Aged thirty-one years.

Robert E. Launitz, of New-York, Designer,
Sculptor and Builder.

M. Luffburrow and E. Jones, Builders of the
the Foundation.

Robert D. Walker, Sculptor of the Corner
Stone.

(signed) *Richard D. Arnold*
Chairman of Commissioners.

Wm. Robertson
(by Geo. Robertson, Ir.,) Treasurer.

Wm. P. Bowen,
Sekretary and Commissioner.

Członkowie loży wolno-mularskiej powstali, i pod przewodnictwem wielkiego mistrza Richarda Cuyler, wszystko to było złożone pod kamień węgielny, a modlitwę wypowiedział p. E. L. Hutchings. Artylerya wystrzeliła salwy, a wieczorem wydało uczte osobom mającym bezpośredni udział w tej uroczystości.

W miesiącu listopadzie 1854 r. Launitz z rzemieślnikami rozpoczęli robotę pomnika. Przeniesiono trumnę z kościmi Pułaskiego, z pod drzewa palmowego w Greenwich. Przy szkielecie był krzyż żela-

znych zardzewiały. Reszty te złożono do skrzyni metalicznej. Oprócz tego dodano inne przedmioty i dzienniki owoczasowe w których była wzmianka o Pułaskim.

Naostatek, w dniu 8 stycznia 1855 r. przy nowej uroczystości odkryto, zupełnie już dokończony pomnik Pułaskiego.

Pomiędzy dziejami różnych narodów, czyny wojenne Polaków odznaczają się, nieustępując żadnemu, w świetnej ich wielkości. Liczny jest szereg bohaterów, w trzynasto-wiekowej historii polskiej; wszakże, kto zechce dokładnie poznać żywoty dwóch bohaterów polskich z XVII i XVIII wieku; gdy się zastanowi nad wszelkimi trudnościami w jakich się znajdowała wówczas Polska, wewnątrz i na zewnątrz, znajdzie dziwne podobieństwo i sposób wojowania tych dwóch bohaterów i wyższość ich, nad tylu innymi wojownikami polskimi, a tymi są bez zaprzeczenia Stefan Czarniecki i Kazimierz Pułaski!

Paryż, 29 lutego 1868.

Le. — Ch.

Lista Prenumeratorów.

A.

- Pan Adamski z Narożnik.
„ Agosowicz Jakób w Kułaczkowcach.
„ Andrejas Grześ, nauczyciel w Drogomyślu.

B.

- Pan Balicki Ludwik w Wykotach.
„ Bartł Jan.
„ Dr. Bartoszewicz Waclaw w Paryżu.
„ Bażyński w Poznaniu.
Pani Bielańska Helena w Kobylu.
Pan Bielawski Bronisław w Angers.
Pani Bieńczewska Matylda w Birczy.
Dr. Blatters Zygmunt.
Dr. Blumenfeld J. w Tarnopolu.
Pan Błoński w Krakowie.
„ Bobrowski Leszek w Horodence.
„ Bogdanowicz Antoni w Ostrowiu.

Hrabia Boratyński w Paryżu.
 Pani Bronikowska w Poznaniu.
 Pan Brzeski Mieczysław.

C.

Pan Callier w Poznaniu, 3 egzem.
 „ Camil Kajetan w Czerniowcach.
 „ Chojecki Michał w Tarnopolu.
 „ Chorzewski Jan w Kołomyi.
 Ks. Chromecki Tadeusz w Marsylji.
 Pan Csillik księgarz w Tarnopolu 7 egzem.
 „ Czajkowski Alfons we Lwowie.
 „ Czajkowski Robert we Lwowie.
 „ Czechowicz Leon w Buczaczu.
 „ Dr. Czemeryński we Lwowie.
 Czytelnia miejska w Krośnie.
 Czytelnia polska w ziemi pomorskiej.

D.

Pan Daszkiewicz w Poznaniu.
 „ Dąbczański Leszek w Tarnopolu.
 „ Dąbrowski Jarosław w Paryżu.
 „ Dr. Delinowski Antoni w Tarnopolu.
 Ks. Dimmel Władysław w Dubiecku.
 „ Dobrowolski Wincenty w Michalenach.
 „ Dobrzyński Tytus w Jaworowie.
 „ Dolański Ludwik w Rakowej.
 „ Doliński Karol we Lwowie.

- Pan Dudziński Ignacy w Połowie.
 „ Dr. Duniecki Paweł adwokat w Kołomyi.
 „ Dwernicki Mikołaj.
 „ Dzierżyński Henryk w Gembiczynie.

E.

Pan Eliasz Walery w Krakowie.

F.

- Pan Fijałkowski Aleksander we Lwowie.
 „ Fijewski Ksawery w Londynie.
 Filia Lwowska Przyjac. oświaty.
 Pan Fiszer Ksawery w Rokitnicy.

G.

- Ks. Gajdecki Aleksander w Radomyślu.
 Pan Gajdzic.
 „ Dr. Garbiński Roman w Kołomyi.
 „ Gardulski Grzegorz w Radomyślu.
 „ Gardulski Józef w Radomyślu.
 „ Giedrojć Antoni w Tuluzie.
 Księżna Kunegunda Giedrojć w Paryżu.
 Pan Gierszyński Henryk w Paryżu.
 „ Glogier K. w Tarnopolu.
 „ Głowacki Maurycy w Kołomyi.
 „ Gorajski Kazimierz w Michalenach.
 „ Grabowicz G. w Preszowie.
 „ Grabowski Józef w Michalenach.

- Ks. Grelya January w Zakliczynie.
 Pan Gryglewski Stanisław w Kołomyi.
 „ Grzesicki aptekarz w Pilźnie.
 „ Gutowski Kazimierz w Kołomyi.
 „ Guttry w Liege.
 „ Guttry P. w Paryżu (w Prusach).

H.

Pani Horodyska Eleonora w Cyganach.

I.

- Pan Jackowski T. w Lipieńkach.
 „ Jagielski Stanisław w Olszowie.
 Ks. Jahner C. w Tarnopolu.
 Pani Jałbrzykowska Agnieszka.
 „ Jounga Wanda w Trzcieńcu.

K.

- Pan Kaczmarek Władysław w Krakowie.
 „ Kaczorowski Henryk w Mielcu.
 „ Kalkshtein w Poznaniu.
 „ Kamiński Kazimierz w Kobylcu.
 „ Kasprzykiewicz Leon w Radomyślu, 3 egzem.
 Kasyno mieszczańskie we Lwowie.
 Ks. Każakulski Franc. w Zassowie.
 Pan Kempński w Poznaniu.

- Pan Kędzierski Izidor w Fukszynie.
 „ Kmutelski Józef w Mielcu.
 Pani Komar Helena.
 Pan Komperda Jan w Zdzarzewcu.
 „ Kopernicki Franciszek w Michalenach.
 „ Kopiński Adam w Skale nad Zbruczem.
 „ Kostkiewicz W. w Obertynie.
 „ Kostkowski Aleksander w Tekuczu.
 Ks. Korczyński Władysław w Zgórsku.
 Pan Kostrzewski Jan w Mielcu.
 „ Kosturkiewicz Ludwik w Radomyślu.
 „ Kowalski Władysław w Gródku nad Dunajcem.
 „ Krassowski Wincenty w Hiszpanji.
 „ Krzyżanowski w Poznaniu.
 „ Kulczycki Grzegorz w Kołomyi.
 „ Kunasiewicz Stanisław we Lwowie.
 „ Kurnatowski w Poznaniu.
 Ks. Kuźmiński Michał w Mostach wielkich.
 „ Dr. Kwiatkowski Al. w Tarnopolu.

L.

- Pan Lange Tadeusz w Krakowie.
 Pani Leimsner Bolesława w Podhajczykach.
 Pan Leitgeber księgarz w Poznaniu 20 egz.
 „ Leopold Ignacy w Dąbrowce.
 „ Leśniowski Walerjan w Zassowie.
 „ Lewandowski Ludomir w Krakowie.
 „ Lewiński Henryk w Ulanowie.
 „ Lipski Feliks w Bajkowcach.
 „ Lipski w Poznaniu.

L.

- Pan Łubieński Stanisław w Budziszewie.
 „ Dr. Łukaszewski Juljusz w Michalenach 2 egzem.
 „ Łukczewski Filip w Kołomyi.
 „ Łuszczynski Bohdan w Krakowie.

M.

- Pan Machalski Kazimierz w Czaharach.
 „ Dr. Maciejowski Artur w Kołomyi.
 „ Major Ludwik w Uhnowie.
 „ Makarow Paweł w Paryżu.
 „ Dr. Maks Henryk w Tarnopolu.
 „ Malczewski Ż. w Piotrkowicach.
 Ks. Malinowski Jan w Szczucinie.
 Pan Małecki Ludwik w Nowym-Sączu.
 „ Mandel Stanisław w Tarnopolu.
 „ Maryański Wincenty w Dijon.
 „ Masłowski Józef aptekarz w Radomyślu.
 „ Mazurkiewicz Ignacy w Kosinie.
 „ Mazurkiewicz Wincenty w Paryżu.
 „ Michalewski w Łuce.
 „ Michałowski Feliks w Maksymówce.
 „ Michniewski Antoni w Krakowie.
 „ Michniewski Antoni w Krakowie.
 „ Migdalski w Poznaniu.
 „ Miłkowski Edward w Gorlicach.
 „ Mirecki Ferdynand w Kołomyi.
 „ Mochnacki Ignacy w Toustołgu.

Pani Morawska Emilja w Tarnopolu.
 „ Morawska Zofia w Tarnopolu.
 Pan Morawski Tymon w Iwanczanach.
 Pani Moszczeńska E. w Słębowie.
 Pan Mroczkowski Wacław w Zdzarzcju.
 Mrówcze Stowarzyszenie w Łańcucie.
 Pan Mysłowski Marjan w Brzostku.

N.

Pan Najbar Michał w Zassowie.
 „ Neuburg Juljan w Horodence.
 Pani Niegolewska w Poznaniu.
 Pan Niegolewski w Poznaniu.
 „ Niegolewski w Poznaniu.
 Pani Niemczynowska Wiktorja we Lwowie.
 Pan Niementowski Karol w Tarnopolu.
 Dr. Niesiołowski Władysław w Kolbuszowej.
 Ks. Niwiński Szczęsny w Śniatynie.

O.

Pan Olchowski Feliks w Michalenach.
 „ Olszewski Konstanty we Lwowie.
 „ Orłowski Anastazy w Zaleszczykach.

P.

Pan Paclawski w Tarnopolu.
 Ksiądz Pajor Andrzej w Pilźnie.

- Ksiądz Paszyński Józef w Ulanowie.
 „ Pawlikowski Walenty w Radgoszczy.
 „ Pawłowski Zygmunt w Kołomyi.
 Pani Peplowska Fryderyka we Lwowie.
 Dr. Piątkiewicz Rościsław w Tarnopolu.
 Pan Piątkowski we Lwowie.
 „ Pieniążek Czesław.
 „ Pieniążek Józef w Krakowie.
 „ Pieniążek Karol.
 „ Pierożyński Franciszek w Ihronicy.
 „ Pilarski Aleksander we Lwowie.
 „ Pogonowski w Rzeszowie.
 „ Pokusiński Józef Apolinary.
 „ Pollmann Jan w Trześni.
 „ Popiel Juljusz we Lwowie.
 „ Pragłowski w Zakliczynie.
 „ Prokopowicz Władysław we Lwowie.
 „ Przyjemka Katarzyna w Tarnopolu.
 Księżna Puzynina Marja w Paryżu.

R.

- Pan Radoński w Poznaniu.
 „ Rasch Zygmunt uczeń 2 klasy gimnazjum w Kołom.
 „ Romowicz Leon w Kolbuszowej.
 „ Rościszewski Franciszek w Smykowcach.
 Ks. Roszek Wojciech w Zassowie.
 Pan Rozwadowski Erazm w Hładkach.
 „ Rożański Karol w Mieszkowie.
 „ Rybieński J. w Wiedniu.
 Pani Rzepecka w Poznaniu.

S.

- Pan Sabatowski Józef w Leszczańcach.
Ks. Sakowski Kajetan w Trembowli.
Dr. Samelson w Krakowie.
Księżę Adam Sapieha we Lwowie.
Dr. Schmidt Rajmund w Tarnopolu.
Dr. Semulski Franciszek w Niame.
Pan Sędzimir Sylwester w Załużu.
„ Sidorowicz Jan aptekarz w Kołomyi.
„ Sieber Maurycy we Lwowie.
„ Siekierzyński Walenty w Kolbuszowej.
„ Skrzyński Wiktor w Marsylji.
Ks. Słomka Michał w Ludzimierzu.
Pan Służewski Józef w Ropczycach.
„ Smolka Stanisław we Lwowie.
„ Smolski Grzegorz w Czerniowcach.
„ Sołtys Ignacy w Tarnopolu.
„ Sosnowski w Zurychu.
„ Staśkiewicz w Poznaniu.
„ Stebelski Franciszek w Olejowie.
„ Stefczyk Franciszek w Krakowie.
„ Steinkeller Piotr w Budzynie.
„ Dr. Sternklar w Tarnopolu.
„ Stopczyński Kazimierz w Tarnopolu.
„ Strzałkowski Stanisław w Tarnopolu.
„ Suchorzewski Ignacy w Mielcu.
„ Świniarski w Poznaniu.
Ks. Szankowski Ambroży w Kołomyi.
„ Szczudło Franciszek w Radomyślu.
Pan Szczurek Jan w Zakliczynie.

